

ROK II.

GRUDZIEŃ

TOM XII. (XVIII)

DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI

PISMO MIESIĘCZNE, ILLUSTROWANE

POD REDAKCYĄ

Księdza JÓZEFA ADAMCZYKA



CZĘSTOCHOWA

Adres Redakcyi: Częstochowa, pod Jasną-Górami.

Skład w Warszawie: Ulica Żórawia Nr. 18.

1902

Дозволено Цензурою.
Варшава, 26 Ноября 1902 года.

Treść tomu XII, grudniowego 1902 r., ogólnego zbioru XVIII.

1.	W noc Bożego Narodzenia, wiersz, przez Karola Hoffmana . . .	3
2.	W przeddzień trzechsetnej rocznicy ks. Augustyna Kordeckiego, obrońcy Przenajświętszej Panienki Częstochowskiej . . .	6
3.	Żywot Zbawiciela świata, przez Sługę Bożego.	12
4.	Dom Boży a lud Boży, przez księdza Antoniego Brykczyńskiego.	25
5.	Dzieje illustrowane klasztoru Jasnogórskiego	34
6.	Życiorys Świętego Jana Kantego	42
7.	Zbawienie świata Opowiadanie historyczne wedle powieści J. l. Kraszewskiego „Caprea i Roma“, opracował ks. J. A. . . .	50
8.	Nowiny z Częstochowy: Wieża Jasnogórska. — Kompania ze Szczekocin, dyecezyi kieleckiej. — Kompania ze Skarżyc i z Sędziejowic, dyecezyi kieleckiej. — Uroczystość Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny na Jasnej-Górze. — Ofiary: Na kościół Przenajświętszej Rodziny w Częstochowie, na klasztor Jasnogórski, na dobroczynność i inne	67
9.	Kalendarzyk na Styczeń	72
10.	Nowiny z daleka i z bliska: Uroczystości ku upamiętnieniu ćwierćwiekowego panowania Jego Świętobliwości Leona XIII: Rzym, Węgry, Poznań, Warszawa, Płock, Lwów. — Nabożeństwo Różańcowe. — Z przedmieścia Woli. — Jubileusze kapłanów i zakonnic. — Wizyta Arcypasterza. — Z Otwocka. — Z dyecezyi żmujdzkiej. — Fałszywa modlitwa. — O czci Najświętszej Maryi Panny w Pajęcznie. — Jego Ekscelencya ks. biskup-nominat Edward baron Ropp. — Z Padwy. — Pustelnia Najświętszej Panny w Einsiedeln. — Z nad. morza Czarnego. — Z Łodzi. — Z Małkini, gubernii Łomżyńskiej. — Sprostowanie. — Zmarli ś. p. kapłani: ks. Erazm Antoni Brodnicki, ks. Jan Brauliński	74

11. Książki nadesłane do Redakcyi	98
12. Od Redakcyi	99

ILLUSTRACYE:

1. W noc Bożego Narodzenia	1
2. Ksiądz Augustyn Kordecki, obrońca Przenajświętszej Panienki Częstochowskiej	7
3. Trzej Mędrcowie ze Wschodu przed Herodem	13
4. Pokłon Trzech Króli	17
5. Monstrancya, Kielich, Puszka, Lavabo w stylu odrodzenia	23
6. Kielich, Monstrancya, Puszka w stylu gotyckim	27
7. Kielich, Monstrancya, Puszka w stylu romańskim	31
8. Ś-ty Jan Kanty, napotkawszy nędzarza drżącego od zimna, przyodziewa go swym płaszczem.	44
9. Ś-ty Jan Kanty uzdrawia umierającą dziecinę.	46
10. Kompania ze Szczekocin, dyecezyi kieleckiej, u stóp Jasnej-Góry	65
11. Kompania ze Skarżyc, dyecezyi kieleckiej, u stóp Jasnej-Góry	69
12. Jego Ekscelencya ks. biskup-nominat Edward baron Ropp	81
13. Ksiądz kanonik Czajkowski, proboszcz kościoła Rowieńskiego i dziekan	90
• 14. Ksiądz Jan Brauliński.	96





W noc Bożego Narodzenia.



W noc Bożego Narodzenia.

Grudniowej nocy rozjaśnia mroki
Srebrzystej gwiazdy blask,
Jutrzennym świtem drżą już obłoki...
Wróżona noc to łask...
Gród Dawidowy, dotąd nieznany,
Wybrano z świata stron,
Bo w nim stajenki ubogiej ściany —
Rodziny Świętej schron.
Nad tą stajenką brzmią cudne pienia:
Niebiańskich gońców chór
Nuci ludzkości hymn odkupienia...
Kto czuwa — bierze wtór...

—*

„Czołem, w pokorze,
Wy, z dworców, z chat,
Królestwo Boże
Zeszło na świat!...
Piekielnej mocy
Kończą się dni.
Prawdę Prorocy
Głosili cni:
Micheaszowa
Zapowiedź już
Słowo do słowa
Spełniona... Tuż —

W Betleem mieście —
 Mesyasza masz!
 Więc hołd Mu nieście, —
 To Zbawca wasz!...
 Od Niego era
 Najczystszych technień;
 Niebo otwiera,
 Rozprasza cień...
 Królem nędzarzy —
 Prostaczków On,
 Co szczęściem darzy
 Życie i zgon...
 Skruszy wrzeczadze
 Piekielnych bram,
 Pokona żądze,
 Występki, kłam!...
 Miłość bliźniego
 Wzniesie na szczyt,
 A zakon Jego
 Będzie tak kwitł,
 Jak cudna róża,
 Choć koleców moc,
 Choć targa burza,
 Choć zimna noc...
 Znojna Go droga
 Powiedzie wzwyż:
 Dla Syna Boga —
 Męki i krzyż!

Za te boleści, za swe zbawienie,
 Nieście Mu hołdy, modły i pienie!
 A my obwieścim chóry zgodnemi:
 Chwałę Wszechstworcy, pokój na ziemi!“

Do niebieskiego wzłata prog:
 „Chwała na wysokości Bogu!“
 I splywa ku miastom, ku chatom i roli:
 „A na ziemi pokój ludziom dobrej woli!“

W Pieśni anielskiej wsłuchani osnowę
 Najświętsza Panna z Świętym Oblubieńcem
 A nawet oczka biegną Jezusowe
 W górę, i liczko barwi się rumieńcem...
 Na wieść o krzyżu przybladła Panienka
 I Józef kryjomo też wzdycha...
 — Dla mego Paniątka, ach, za cóż ta męka,
 Krzyż?... Raczej mnie dola ta licha...
 A Boskie Dzieciątko, jak gdyby czytało,
 Co w myślach Matuchny się snowa,
 Promienne, z uśmiechem rączynę swą małą
 Do góry wyciąga, gdzie brzmi pieśń echowa...
 Ach, Ono się garnie do męki, do krzyża,
 Bo krzyż dzieci ziemi do Ojca przybliża!...

.

W noc grudniową wzlata het! — do niebios progu:
„Chwała na wysokości Bogu!”
 I spływa ku miastom, ku chatom i roli:
„A na ziemi pokój ludziom dobrej woli!”



Cudowna noc!...
 Cudowna Odkupienia moc!...

Karol Hoffman.



W przeddzień trzechsetnej rocznicy urodzin
KSIĘDZA AUGUSTYNA KORDECKIEGO,
obrońcy Przenajświętszej Panienki Częstochowskiej.

„Dzwonek Częstochowski“ rozpocznie w miesiącu przyszłym rok trzeci istnienia swego. Przypominając o tem Czcigodnym i Szanownym Przyjaciółom naszym, korzystamy oraz ze sposobności, żeby się przed Nimi zwierzyć z uczuć, jakich w tej chwili doznajemy.

Chwila to stosowna, boć właśnie cały świat chrześcijan-katolików obchodzi radosne święta Bożego Narodzenia i Noworoczne, ogół zaś polski, przygotowuje się do uroczystego upamiętnienia trzechsetnej rocznicy urodzin przesławnego hetmana obrońców Bogarodzicy Częstochowskiej, ks. Augustyna Kordeckiego, któregośmy sobie obrali za wzór w pracy i usiłowaniach, mających za cel chwałę Bożą i Przenajświętszej Panienki, krzepienie serc przez umacnianie ich w Wierze Świętej, rzymsko-katolickiej, szerzenie zdrowej wiedzy, na gruncie religijnym opartej, uszlachetnianie myśli, uzacnianie obyczajów. Jak on wielki hetman Bogarodzicy, i my również ujęliśmy sztandar z godłem: „Wia-ry, Nadziei, Miłości“, z wizerunkiem Panienki Niepokalanej, dokładamy wszelkich starań, aby hasłem świętym godnie odpowiedzieć.

Powie kto może: zuchwalstwem jest, pyszałkostwem, podnosić oczy tak wysoko, ku wzorom tak wielkim, świętym, czcigodnym. Odpowiemy na to: wszak Bóg, Ojciec Wszechmocny a Najdobrotliwszy, stwarzając człowieka na obraz i podobieństwo Swoje, już przez to samo nietylko go upoważnił, lecz nakazał mu dążyć do doskonałości; wszak Zbawiciel powoływał nas, abyśmy w ślady Jego wstępowali; wszak to Bóg zsyła na świat wielkie serca, genialne umysły, potężne charaktery, aby nas pociągały za sobą, odwracały od złego, a ku dobremu zbliżały? Zuchwałym jest ten, kto z góry głosi, że doskonałość osiągnie, ale ten, kto stara się czynić dobrze, aby się chociaż zbliżyć do doskonałości, obowiązek tylko spełnia. Myśmy od roszczeń zuchwa-



KSIĄDZ AUGUSTYN KORDECKI,
obrońca Przenajświętszej Pani *Chenstochowskiej*.

łych dalecy. Poczujemy obowiązek nasz względem Boga, względem spółrodaków, pragniemy gorąco go wypełnić, w zakresie właściwym pracując, zawsze pamiętni na zalecenie: „Czyń każdy w swoim kółku, co każe Duch Boży, a całość sama się złoży“.

Wyznajemy, żeśmy przystępowali do dzieła nieśmiele, z obawą nawet, zali nie przeceniamy sił naszych. Wiara w świętość zadania, w świętość obowiązku obawy rozproszyła, a życzliwość, z jaką zostaliśmy przez ogół polski przyjęci, dodała nam otuchy. Życzliwość ta wzrastała i wzrasta nieustannie, dowodem czego nieustannie powiększające się rzesze Czcigodnych i Szanownych Przyjaciół naszych. Co więcej — w tak krótkim czasie istnienia zdołaliśmy dostąpić zaiste niezasłużonych łask i odznaczeń: spłynęło na pracę naszą Błogosławieństwo Apostolskie, Błogosławieństwo Ojca Świętego, Wielkiego Papieża Leona XIII; Błogosławieństwo Najdostojniejszych Pasterzy naszych; a wszechświatowy zjazd katolików, odbyty niedawno we Fryburgu, ku czci Najświętszej Panny, przyznał tej pracy naszej medal złoty, jako dowód uznania jej pożytku. Te świadectwa tak dla nas pochlebne, jak również mnóstwo listów, wyrażających uznanie dla usiłowań naszych, pisanych przez Czcigodnych Kapłanów i Osoby świeckie, nie wzbijają nas w dumę. Przyjmujemy je z głęboką radością, z rozrzewnieniem, ale w tych drogich sercu naszemu pamiątkach, widzimy nie naszą zasługę, lecz zwycięstwo sprawy dobrej — sprawy Bożej. A radując się, czujemy też, że życzliwość ze strony ogółu wkłada na nas większe jeszcze obowiązki. Więc tak dzielnie, tak serdecznie pobudzeni, imamy się pracy w dalszym ciągu ze zdwojoną otuchą, prosząc Boga Najwyższego i Orędowniczki, Pocieszycielki, Pośredniczki naszej — o pomoc.

Zwierzamy się Czcigodnym i Szanownym Przyjaciołom naszym szczerze, po bratersku, gdyż tak uważamy, iż tworzą Oni wraz z nami, ze Spółpracownikami naszymi, ściśle zespolone jedną myślą, świętą i wzniosłą, koło rodzinne, w którym smutki i radości powinny być wspólne; w którym wszystkich obchodzi, co dotyka jednego. To nas również upoważnia do przesłania Im, zwyczajem staropolskim, życzeń świątecznych, wprost z serca płynących. „Szczęść wam, Boże! Racz wam pozwolić trwać w wierze świętej, w przykazaniach Twoich! Racz oddać troski a pomyślność zsyłać! Szczęść wam, Panienko Najświętsza, Orędowniczko, Pocieszycielko, Pośredniczko nasza! Jakaś niegdy osłaniała płaszczem opieki Twojej Jasną-Górę od kul szwedzkich, tak nas, wnuków gorliwych obrońców Twoich, racz z łaski Swojej nie wypuszczać. Niech dobroć Twoja i duch świętobliwego hetmana obrońców Twoich zawsze będzie z nami!“ Takie oto życzenia ślemy Czcigodnym i Szanownym Przyjaciołom naszym, Ich ogniskom rodzinnym.



ŻYWOT ZBAWICIELA ŚWIATA

Pana Naszego Jezusa Chrystusa

według Ewangelij Świętych opowiedziany
przez Sługę Bożego.

Podczas drugiego pobytu Ś-tej Rodziny w Betlehemie, jak się zda-
je w końcu miesiąca Adar, na krótko przed Paschą, zaszły wypadki,
które nowym blaskiem uświetniają dziecięce lata Zbawiciela.

Tu musimy przypomnieć, cośmy już w rozdziale pierwszym powie-
dzieli, a mianowicie, że nadzieje religijne Żydów, co do ich przyszłości
i co do Mesjasza, który miał zapanować nad całym światem, nie za-
mykały się w granicach ich kraju, lecz przeniknęły dalej, szerzyły się
wśród pogan, ogarnęły Wschód cały, a nawet wątpliwe o wszystkim
umysły Rzymian zajmowały, oświecały im przyszłość promykiem otu-
chy. Wiara w przyjście Mesjasza drgała, zda się, w powietrzu—wszys-
cy, zwłaszcza jednostki wykształcone: poeci, dziejopisowie, filozofowie,
kapłani, z tą wiarą się liczyli.

Otóż w pewnej krainie Wschodu (Ewangelia nazwy krainy rzeczonyj nie wymienia, lecz ponieważ Ewangeliści, pod nazwą „Wschód“, rozumieli zawsze albo Chaldeę, albo Mezopotamię, albo Persyę, albo Arabię Skalistą, więc niechybnie w jednej z tych krain) mędrcom, zwani magami, — a takie miano dawano mężom uczonym, którzy badali niebo i z gwiazd przyszłość czytali — ujrzeli na firmamencie nową, o niezwykle świetnym blasku gwiazdę. Z początku nie mogli zrozumieć, jakie znaczenie ma to zjawisko, lecz sięgnawszy do podań przodków i mistrzów swoich, a niewątpliwie również natchnieniem Bożem oświeceni, poznali w niem znak Wielkiego Króla, przyobiecanego narodowi żydowskiemu. Przypuszczać można, że Księga Daniela (część Pisma Ś-go) nie była im obcą, a w niej przecież mieli określony porządek mocarstw, mających następować po sobie i czas przyjścia Mesjasza. Może też sami byli potomkami proroka pogańskiego Balaama, który przepowiedział, iż „gwiazda wznijdzie z Jakuba i berło z Izraela.“ Trzej z pomiędzy owych magów, upewniwszy się, iż gwiazda stanowczo oznajmia przybycie Króla Żydowskiego, Mesjasza, udało się w daleką podróż — do Jerozolimy. Jechali z licznym a świetnym orszakiem, wszyscy też na nich w drodze zwracali uwagę, również mieszkańcy Jerozolimy zainteresowali się przybyciem tak możnych cudzoziemców. Zaciekawienie to wzrosło, gdy przybysze rozpytywać się zaczęli o Króla Jerozolimskiego, nadmienając, iż wiedzą z pewnością, jako przyjsć na świat musiał. Zapytywani zdumiewali się, nie umiejąc im odpowiedzieć, oni zaś powtarzali natarczywie, z przekonaniem:

— Gdzież jest, któren się narodził — Król Żydowski? Narodził się niechybnie, albowiem widzieliśmy gwiazdę Jego na wschód słońca, tedy przybywamy powitać, pokłonić się potężnemu.

Wieść o cudzoziemcach i o celu ich podróży dostała się rychle przez usługnych dworzan do pałacu Heroda i niepomaha zatrwożyła tyrana. Niezwłocznie wezwał przed siebie co najprzedniejszych kapłanów i mędrców izraelskich.

— Macie mi powiedzieć: gdzie, według was, ma się narodzić Mesjasz? — takie im rzucił pytanie.

— W Betlehemie judzkim — odpowiedzieli jednomyślnie.

— Skądże możecie wiedzieć tak stanowczo?

— Wątpliwości w tej mierze niema, ani być może. Pismo tak mówi i wszystkie nasze podania.

Przytoczyli następnie jasno określające rzecz prorocstwo Micheasza:

„A ty, Betlehemie, ziemio Judzka, z żadnej miary nie jesteś po dlejsze między książętami judzkimi, albowiem z ciebie wynijdzie Wódz, który będzie rządził ludem Izraela“.

Ułakł się więcej jeszcze Herod, bo tego był mniemania, że jeżeli Mesyasz istotnie na świat przyszedł, w takim razie on zostanie pozbawiony tronu. Tedy w okrutnem sercu swoim uknował zdradę. Wezwawszy tajemnie Mędrców, wypytywał się ich drobiazgowo o gwiazdę, i wszystko, co ich do podróży skłoniło. Mędracy nie przeczuwali zdrady i nic dziwnego, bo Herod potrafił się przed nimi ułożyć. Zresztą nie wiedzieli, że mają przed sobą chytrego i przewrotnego okrutnika, który przed najstraszliwszą zbrodnią się nie wzdragał, ilekroć chodziło o zgładzenie istotnego lub urojonego nawet spółzawodnika, zagrażającego jego władzy. Nie wiedząc o tem, zwierzili się szczerze, iż księgi ich, wskazówki mistrzów, podania odwieczne, wszystko to doprowadziło ich do niezłomnego przekonania, jako gwiazda, która im się ukazała, która ich następnie zaprowadziła do Jerozolimy, a potem znikła nagle, jest znakiem przyjścia na świat potężnego Króla; że Król ten będzie panował w Izraelu, świat pod władzę swoją zagarnie i zbawi go.

— Natchnienie z nieba kazało nam złożyć hołd potężnemu Władcy — tak kończyli — więc bez wahania wybraliśmy się w podróż, ale oto jesteśmy teraz w kłopotcie, bo gwiazda, przewodniczka nasza, już nie świeci, nie wiemy tedy, w którą stronę się udać? gdzie szukać onego Króla?

Herod na to:

— Prorocy izraelscy utrzymują, iż narodzić się ma w Betlehemie judzkim. Jedźcie przeto tam i dowiadujcie się pilnie o Dzieciątko, a gdy Je znajdziecie, oznajmijcie mi i ja bowiem pragnę Mu się pokłonić.

Mędracy odjechali. A oto gwiazda znów im się ukazała i szła przed nimi, aż stanęła nad miejscem, gdzie było Dziecię, — to jest nad mieszkaniem Józefa i Maryi w Betlehemie. Weszli w dom skromny, znaleźszy zaś Dzieciątko, z pokorą na kolana upadli, cześć Mu oddali królewską, a potem, zwyczajem swego kraju, ofiarowali Mu przywiezione z sobą dary kosztowne: złoto, kadzidło i myrrę.

Były te dary widocznie czemś więcej, niż prostym jeno wyrazem gościnności wschodniej. Mędracy owi z daleka przybyli, inszem i lepszym światłem byli oświeceni niż to, jakie im wiedza ludzka dać mogła. Gwiazda była znakiem i symbolem (wyobrażeniem) jasności Bożej, oświecającej sumienie z natchnienia Bożego, wiodącego dusze do prawdy wiekuistej. Mędracy kłaniają się Dzieciątku, nie jako przyszłemu zdobywcy orężnemu; poznają w Nim, chociaż leży w ubogiej kolebce, przyszłego Emmanuela, Chrystusa prawdziwego; światłością Ducha Ś-go oświeceni, wierzą i pokłon oddają. Nie doszło do nas żadne słowo, którem wyrażali swoją wiarę, ale ich dary mówią bardzo dużo. Złoto ofiarują Królowi przyszłych wieków, kadzidło — Kapłanowi, myrrę — Mę-

ŻYWOT PANA NASZEGO JEZUSA CHRYSTUSA.



Trzej Mędrcowie ze Wschodu przed Herodem.

czennikowi, który przez śmierć swoją wieczne pomiędzy ludźmi utwierdzi królestwo i kapłaństwo. Ci synowie Balaama, lepszymi byli od ojca swego prorokami — otworzyli drogę zbawienia poganom; ludzkość tłumnie wstąpiła w ich ślady, złożyła, za ich przykładem, u stóp Chrystusa złoto, kadzidło, myrrę, i odtąd, nigdy nie ustając, składa Mu hołd, do Niego się modli, z Nim cierpi i miłuje Go aż do męczeństwa.

Przybycie Mędrców ze Wschodu, dla powitania Mesjasza, było przepowiedziane w starym zakonie. Dawid w jednym z Psalmów swoich tak je opiewał:

„I będzie Jego (Mesjasza) imię na ziemi między narody straszne wszystkimi tak długo, póki straż bujną świata, miesiąc i słońce poniosą lata. Spadnie, jako deszcz nieprzeplacony, na upragnione, suche zagony; spadnie, perłowej podobien rosie, na łąkę gołą po ostrej kosie. Zakwitnie cnota, pokój się zrodzi, któremu żaden bój nie przeszkodzi, aby nie miał trwać, póki krąg wdzięczny i rość, i znikać będzie miesięczny. Morze z tej strony, morze i z drugiej strzedz będzie Jego granicy długiej, od głębokiego brodów Efrata będzie panował do kraju świata. Tego, upadłszy na swe kolana, wyzna gorący Murzyn za pana; nieprzyjaciele Jego zuchwali, plugawą ziemię będą lizali. Królowie, którzy morzem władają i wyspom morskim prawa dawają, dary poniosą, dań Arabczycy, płacić mu będą i Sabejczycy. Owe, cokolwiek wodami swemi ocean zawarł, wszystkie na ziemi narody Temu będą hołdować i rozkazami każde przyjmować. A Ten da ucho ukrzywdzonemu i dopomoże wstać upadłemu; zdejmie z nich lichwę, zamierzy srogą pomstę, ktoby krew przelał ich drogą. Przedłuży tedy Mu Pan żywota i arabskiego nabierze złota, będą zaś wszyscy Boga prosili, będą Mu wszyscy błogosławili. Z garści ziarn taki urodzaj stanie, że jaki z cedrów szum na Libanie, taki chrzęst kłosów po górach wszędzie i po nizinach obfitych będzie. Po wsiach, po mieściech kwitnącej młodzi taki dostatek Jego wiek zrodzi, jaka na przyjście wiosny przyjemnej trawy więc bywa obfitość ziemnej. Imię na wieki Jego nie zgaśnie, dokąd słoneczny gore krąg jaśnie; Ten Król na wszystek świat szczęście wniesie i sam od świata chwałę odniesie. Bądź pochwalony, Boże prawdziwy, który na świecie sam czynisz dziwy; imię Twe święte niechaj brzmi wszędzie, niechaj Twej chwały świat pełen będzie.“

Prorocstwo to — uczy nas ks. arcybiskup Popiel — wyraźnie wskazuje, że zapowiedziany Zbawiciel miał być królem nie zwyczajnym, ale takim, który stanie w obronie upośledzonych i uciśnionych. Takiego monarchy świat jeszcze nie widział. To też Mu się wszyscy monarchowie, wszystkie narody kłaniać będą, Murzyni, Arabowie i Sabejczycy dary Mu swoje złożą. Trzej Mędrcy, którzy przybyli do Betlehemu, właśnie, jak już wiemy, z tych stron pochodzili. Prorocstwo Dawida

wskazuje oprócz tego, że rządy Mesjasza nie będą podobne do rządów zwykłych mocarzy świata, gdyż: „wnijdzie za dni Jego sprawiedliwość i obfitość pokoju, wybawi syny ubogich a poniży potwarce.“ Takie właśnie są rządy i panowanie Pana naszego, Jezusa Chrystusa. Zatem proroctwo Dawida spełniło się i w myśli ogólnej, i w drobnych nawet szczegółach.

Zważmy jeszcze: pastuszkowie przybyli do Betlehemu skwapliwie i wesoło: pochód Trzech Mędrców, owych Trzech Królów, jak ich zowie-my inaczej, był jakby wielką procesją — szli oni w zadumaniu, z modlitwą, rozważając, co wiedzieli z dawnego podania o tem zjawieniu się Boga na ziemi. O samem przybyciu Mędrców Ewangelia mówi krótko: „Upadłszy, pokłonili się Jezusowi, a otwarłszy skarby swe, ofiarowali Mu dary — złoto, kadzidło i myrrę.“ Krótkie te słowa jednak wystarczają, aby sobie wyobrazić wielką radość Mędrców. Serca ich, może znużone ułudami świata, niezadowolone rozkoszami doczesnemi, szukały wiecznej prawdy i niezgasłej piękności, która im się teraz ukazuje bez żadnych świecideł, bez przystroju i otoczenia ziemskiego. Ujrzeni na koniec to „Słowo, które było na początku u Boga, bez którego nic się nie stało z tego, co się stało.“ Ujrzeni Je nie w postaci srogiej, przerażającej, jaką bogów pogańskich otaczały baśnie, lecz w postaci niewysłowienie powabnej: w postaci Niemowlęcia. Cóż bowiem człowieka więcej pociąga, więcej rozbraja z wszelkiego gniewu, z wszelkiej wyniosłości, nad widok niemocy dziecięcej? Wobec dziecka, wspańiałość i srogość zarówno tracą znaczenie. A tronem tego Pana chwalił się łono Dziewicy; otoczeniem Jego i strażą — starzec pochylony, nie z kopią, lecz z lilią w ręku. A skoro w sercach mędrców przebrzmiały owe myśli głębokie, jakie im wiara i mądrość prawdziwa nasunęły, to zapewne ich serca opanowała wiara głęboka i miłość gorąca, uczucia, skłaniające dusze, do zupełnego zespolenia się z Bogiem. Wołali pewnie wówczas, w tajnikach serca, ze Ś-tym Pawłem: „Cóż nas odłączy od miłowania Chrystusa? Utrapienie, czyli ucisk, czyli głód, czyli gwałt, czyli niebezpieczeństwo, czyli prześladowanie, czyli miecz? Nic zaiste, bo miłość jest mocna, jako śmierć.“ A może, w rozrzewnieniu i zachwycie, wysnuli pieśń, podobną do tej, w której Ś-ty Bernard maluje radość duszy z ukochania Jezusa, zawartą w słowach: „Słodkie, Jezu, Twe wspomnienie, w niem się błogo serca poją! Lecz nad wszystko nieskończenie słodszyś, obecnością Twoją. Nic rzewniejszego w śpiewaniu, nic milej w ucho nie płynie, nic słodsze w rozmyślaniu, jak Ty, Jezu, Boży Synie! Skruszonych nadziejo droga, obfita łaska proszącym, goniącym Cię — rozkosz błoga, lecz czemżeś posiadającym? Język tego nie wypowie, próżna wszystkich słów pokusa! Kosztując Go, człek się dowie, co to jest kochać Jezusa.“



Pokłon Trzech Króli.

Herod z niecierpliwością oczekiwał Mędrców, oni jednak nie wracali. Przeczuli zdradliwe jego zamiary, a przeczucie potwierdził sen, w którym objawienie woli Bożej uznali. Dlatego ominęli Jerozolimę i inną drogą, zapewne od południa morze Martwe okrążając, wrócili do swej krainy.

Zjawienie się bogobojnych mędrców, ich hołd pokorny, ich dary bogate, wreszcie ich wiara gorąca w to, iż Dzieciątko Betlehemskie jest właśnie oczekiwanym Mesyaszem, wszystko to nie mogło ująć oka ludzkiego, zwróciło uwagę na schronisko Świętej Rodziny. Owi możni cudzoziemcy niedarmo przybywali z bogatym orszakiem ze stron tak odległych, niedarmo ponosili trudy i niebezpieczeństwa dalekiej podróży. Musieli mieć do tego powody ważne, świadectwo niezbite, że Dzieciątko ubogich rodziców jest zapowiedzianym Zbawicielem. Przyjazd Mędrców, ich zachowanie się, mimowoli takie myśli nasuwało. Przytem trzeba pamiętać, że na Wschodzie wszystko niemal dzieje się otwarcie, pod gołym niebem, przeto wieści wszelkie szybko się tam rozchodzą. Wątpić więc nie można, że przyjazd Mędrców poruszył całe Betlehem — powtarzano sobie to zdarzenie, przyczem powtarzać musiano imię Mesyasza. Rozgłos, powstający dokoła Jezusa, zaniepokoił przeczynnego Józefa, a zaniepokoił dlatego, ponieważ znał dobrze, jak wszyscy zresztą, okrucieństwo, podejrzliwość i przewrotność Heroda.

Przypuszczenie go nie zawiodło. Herod, nie mogąc się doczekać powrotu Mędrców, „rozniewał się bardzo.“ Była to bowiem — opowiada o nim jeden z pisarzy kościelnych — dusza służalcza: podły, płaszczący się wobec Rzymian, panów swoich, był natomiast dla poddanych wyniosłym, w okrucieństwach nieugiętym. Gniew nieokiełznany należał do głównych wad tej natury podejrzliwej a przewrotnej, nie uspokajał się, dopóki nie był nasyconym, a nie nasycił się inaczej, je-no krwią. Wygnanie, uwięzienie — takie kary uważał za łagodne — tylko zabójstwo go zadawało. Zabijał więc. Każdemu, kto powstał na jego władzę albo jej zagrażał — płacił śmiercią.

Morderstwo było ulubionem narzędziem jego polityki. Zaraz po objęciu tronu, oddaje pod miecz kata zwyciężonego Antygona. Potem w pień wycina wszystkich tych członków Sanhedrynu, którzy podczas oblężenia Jerozolimy, zwracali się przeciwko niemu i przeciwko jego przymierzeniom — Rzymianom. Z kolei Arystobula, brata swego przyrodniego, każe utopić w łaźni. W Jerychonie, ginie z jego rozkazu, pod mieczem kata, ostatni z Asmodeuszów, Hyrkan, oskarżony fałszywie o zdradę. Podejrzewa niesłusznie żonę swoją, Maryannę i zabija ją. Synów swoich, Aleksandra i Arystobula, udusić kazał, również na zasadzie niestwierzonego podejrzenia. Łata, zamiast go ułagodzić i upamiętać, czynią go coraz sroższym, coraz bardziej podejrzliwym i gwał-

townym. Faryzeusze, zrozpaczeni gnębieniem przez niego religii i praw narodowych, wywołują rokosz — on chwyta dwóch przywódców spisku, Judasza i Mateusza, a schwytawszy, skazuje na spalenie żywcem... Przeto i teraz, gdy zauważył ogólne w Jerozolimie zajęcie się wiadomością o narodzeniu się Mesjasza, wpadł we wściekłość i bez wahania skazał Dzieciątka na śmierć...

Wyrok został wydany, ale skazanego nie było. Mędrcomie zawiedli tyrana, siepacze pomimo wszelkich usiłowań, na ślad Mesjasza trafić nie mogą. Wówczas chwyta się środka, przechodzącego wszelkie okrucieństwa, jakie popełniono od początku świata i jakie pewnie nigdy się nie zdarzy. On, co męczarnią i morderstwem znaczy każdy rok swego panowania; który przed samą śmiercią odda na pastwę katom jeszcze jednego syna swego; który przewidując rychły swój koniec i to, że nikt po nim płakać nie będzie, każe, aby wszyscy mieli po czem płakać, tłumne wyróżnienie w cyrku jerychońskim wszystkich wodzów swego wojska: teraz nakazuje w Betlehemie i całej okolicy powszechną rzeź niemowląt...

Czyn zaiste rozwścieczonego tygrysa!

Pisarze kościelni ze zgrozą i świętem oburzeniem, a niezmiernie rzewnie opisują to krawe zdarzenie. Ojciec Didon powiada: „Wzgórze, kędy spoczywa Rachela, zalało się krwią i łzami, jęki narzekania matek rozległy się w dolinach. Kto widział albo słyszał, jak się ujawnia żałoba na Wschodzie, jakie krzyki, jakie szlochania wznoszą się tam nad grobem świeżo otwartym, ten zdoła sobie wyobrazić, jaki był on „głos słyszany w Ramie, płacz i krzyk wielki“ tylu matek, „płaczących synów swoich i niechających się pocieszyć, iż ich nie masz“...

Ś-ty Augustyn pisze: „Zaledwie narodził się Zbawiciel, a oto tyśiące niemowląt, bez zasługi niejako, odnosi koronę męczeńską i zanim przez mękę Chrystusową raj otwarty zostanie, już one z wieńcami na skroniach wyczekują wnijścia do niego, nabywszy prawa życia na wieki w niebie, lubo tu na ziemi ledwie żyć zaczynały. Gina za Chrystusa dziatki, za sprawiedliwość pada w ofierze niewinność. Są to pierwsze kwiaty męczeńskie i jakby pierwsze powstającego Kościoła pączki, zaledwie rozwinięte wśród zimy pogańskiej, a już mrozem srogiego prześladowania zwarzone. Pomyślną jest dla nich nienawiść najokrutniejszego z królów, żaden bowiem monarcha błogosławionym tym dziatkom nie mógł wyrządzić równego dobrodziejstwa, największą ku nim powodowany łaskawością, jakim ich obdarzyła nienawiść Heroda.

Tak więc — z pochwy miecz wydobyto obnażony, a nie było sądu. Sama tylko zazdrość zgrzyta zębami, bo ten, który dopiero co narodził się, nikomu gwałtu uczynić nie mógł. Siepacze, z bronią w ręku, napadają domy, odrywają od piersi matek słabe niemowlęta. Nie

zważają na rozpacz matek, płacz i krzyk dzieci. Nieszczęśliwe matki, przerażone już samym widokiem zbrojnych morderców, jedne padają na kolana przed nimi, załamują ręce, o litość proszą; inne zanoszą się płaczem, omdlałe padają na ziemię przy drogich istotkach swoich; inne ukrywają dzieciątka. Ale niemowlęta nie znając, co to śmierć, płaczem zdradzają się same. To znowu inna matka woła z rozpaczą o pomstę do nieba, wzywa Mesjasza słowy:

— O, Ty, który nie lękasz się nikogo, przybądź nam na pomoc, ratuj nas, broń dzieci nasze. Okrutny morderca, ujrawszy Boską Twoją potęgę, nie będzie śmiał podnieść swej ręki na te dziecińy słabe, nie mogące się bronić.

To znów inna matka z rozpaczury szarpie sobie włosy z głowy; ta walczy z katem, który wydiera dziecię z jej objęć lub zabija je na jej łonie.

To znów inna woła:

— Okrutny! cóż winno to dziecię? Dopiero wydałam je na świat, a ty porywasz je ode mnie? Nosiałam je troskliwie na rękach, karmiłam własną piersią, jego najłżejsze kwilenie, łza każda, przeszywała serce moje, a ty zabijasz je morderczym żelazem!

To znowu inna jęczy:

— Zabójco! chcesz zamordować dziecię — pierw zamorduj matkę. Niech ja wpierv ginę, niż ono. Po co mnie zostawiasz przy życiu? Jeżeli jest jaka wina, to moja, nie tej dziecińy; a jeżeli niema żadnej — zabij mnie razem z dzieciątkiem!

Inna pada na kolana, składa ręce i błaga mordercę:

— Zmiłuj się! Ulituj! Może i ty masz jeszcze matkę, która cię kocha, jak ja moje dzieciątko... Oto serce — utop w niem to mordercze żelazo. Błagam cię, przez miłość dla matki, o tę największą dla mnie łaskę. Nie bądź tak srogim, nie odmawiaj tak upragnionego dla mnie szczęścia, zamknę swe powieki z wdzięcznością dla ciebie!

Inna jeszcze woła proroczno:

— Jednego szukacie, a tysiące zabijacie, lecz tego jednego nie znajdziecie!

Biedne niemowlęta! To wylękle tulą się do piersi swych matek, to uśmiechają się mile do swego mordercy, wyciągają do niego rączki, chwytają za miecz, sądząc go lubą zabawką, patrzą spokojnie na błyszczące ostrze, nie wiedząc, że ono im śmierć zada... Ale dziki żołąd, jak głaz nieczuły, pijany widokiem krwi, wpada w szal, pastwi się nad dzieciątkami, w oczach matek, konających z boleści, robi sobie z niewiniątek igraszkę... Jednemu ucina główkę, innemu przerywa gardło, inne przeszywa dzidą, wznosi je w górę i rzuca o ziemię... Dzieciń nie ma na swoją obronę, tylko śmiech albo płacz, lecz nie potrafi wzruszyć niczem rozwścieczonych katów“...

Liczba ofiar okrucieństwa Heroda nie jest ściśle znana. Niektórzy pisarze kościelni przypuszczają, że wymordowano wówczas 144 tysiące niemowląt, przypuszczenie zaś to opierają na ustępie z Objawienia Ś-go Jana, gdzie jest mowa o duszach niewinnych i czystych, chodzących za Barankiem, gdzie tylko On idzie. Ustęp ten brzmi, jak następuje: „Widziałem, a oto Baranek stał na górze Syon, a z Nim sto czterdzieści i cztery tysiące mających imię Jego i imię Ojca Jego wypisane na czołach swoich. I słyszałem głos z nieba, jako głos wielu wód, i jako głos gromu wielkiego. A głos, którym słyszał, był jako cytrzystów, grających na cytrach. A śpiewali jakoby nową pieśń przed stolicą, i przed czworgiem zwierząt i starszymi, a żaden nie mógł pieśni śpiewać, jedno one sto czterdzieści cztery tysiące, którzy są kupieni z ziemi. Ci są, którzy się nie pokalali, bo dziewicami są. Ci chodzą za Barankiem, gdziekolwiek idzie. Ci kupieni są z ludzi pierwiastkami Bogu i Barankowi. A w uściech ich nie znalazło się żadne kłamstwo, albowiem bez zmazy są przed Stolicą Bożą.“

Inni pisarze liczbę ofiar Heroda znacznie, bo do czternastu tysięcy zmniejszają.

(D. c. n.)



DOM BOŻY A LUD BOŻY.



1. Monstrancya. 2. Kielich. 3. Puszka. 4. Lavabo
w stylu odrodzenia.



Dom Boży a lud Boży

przez

ks. Antoniego Brykczyńskiego.

22.

Utrzymanie czystości w kościele.

Jak to już wspominałem, główną ozdobą kościoła jest jego czystość; a lubo utrzymanie takowej należy do zakrystyana, kościelnych i bractwanych — ale w znacznej części od zachowania się wiernych zależy.

Przychodzący do świątyni, powinni nogi z błota czy śniegu otrze-pać, na podłogę nie pluć, bo od tego jest chustka do nosa. Zły tak-że panuje w wielu parafiach zwyczaj, że znalezione obrazki ślinią i do muru przylepiają, a wianuszki z trumien dzieci, a niekiedy i blachy z trumien dorosłych, po zacheuszkach i innych kątach wieszają. Obraz-ki należy do ławki schować lub do księdza odnieść, a blachy i wia-nuszki w kaplicy na cmentarzu lub w przedsionku przybić, bo one są zbiornikami kurzu i pajęczyny.

Ponieważ kanty murowane bardzo łatwo się kruszą, a przez to brzydko wyglądają i zwiększają kurz, przeto należy je zabezpieczyć dwoma listwami dębowymi, pod kantem oklejanymi, jak to uczyniono w Goworowie, w powiecie ostrołęckim, z doskonałym skutkiem.

Kurz jest głównym wrogiem porządku w kościele, więc trzeba *cią-gle i nieustannie* wszystko okurzać, a szczególnie zawsze w parę go-dzin po zamiętaniu.

Nadzwyczajnie uważać trzeba z częściami złożonemi ołtarza i rzeźbami, aby ich nigdy niczem wilgotnem nie ścierać, i gdy kościół jest wilgotny, nie okurzać.

Przedmioty z kamienia, niepolerowane, należy oczyszczać wodą z piaskiem, polerowane z popiołem, marmurowe bardzo drobnym miałem z cegły przez muślin przesianym, a po umyciu wytrzeć aż do połysku.

Przedmioty drewniane niemalowane, np. dębowe, trzeba silnie natrzeć suknem, z włożonym weń kamieniem, jakby pyta; malowane zaś i złożone, nie wycierać, a z lekka okurzać. Chcąc nadać polor przedmiotom żelaznym, niemalowanym, należy je najprzód doskonale okurzyć, a potem silnie kawałkiem sukna natrzeć.

Ponieważ do ścierania kurzu używa się ścierek, tych więc zawsze zapas być powinien, na co parafianie płótna roboty własnej powinni dostarczać. Tak samo nie należy pieniędzy żałować na szczotki włosiane do zamiatania podłogi, bo miotłą tego dobrze zrobić nie można. Prócz tego winna być ręczna mała szczotka, wyłącznie do ołtarzy, duża szczotka na kiju do pajęczyny, mała ryżowa szczoteczka do drobiazgów i szczotki z piór kogucich do złożeń. Te ostatnie można w domu zrobić, prosząc dwory sąsiednie o zbieranie piór, to się zawsze coś oszczędzi. W kościele zaś na rzeczy konieczne nie trzeba żałować, boć to dla Pana Boga, ale i grosza nie godzi się zmarnować, boć to krowica ludu ubogiego.

Lampy codziennie używane będą myte co 2 tygodnie otrębami i wodą ciepłą.

Kropielnice powinny mieć zawsze wodę czystą, przeto co sobota należy ją zmieniać.

Chrzcielnica winna być co tydzień otwierana na parę godzin, przy drzwiach kościoła zamkniętych, aby się woda przewietrzała, bo inaczej będzie ją czuć. Gdy się wodę odmienia w Wielką Sobotę, należy całą chrzcielnicę starannie wewnątrz i zewnątrz oczyścić, a kubek do wody dokładnie po każdym użyciu wycierać.

Przedmioty srebrne czy posrebrzane najlepiej czyścić amoniakiem zmieszany z miałką kredą. Nalać na spodek trochę amoniaku, wysypać do niego trochę miałkiej kredy, w płynie tym maczać gąbkę i nią nacierać przedmiot, który się ma czyścić. Po wyschnięciu jeszcze wytrzeć, a miękką skórką zamszową blask nadać.

Ampułki — które najlepiej, aby były szklanne, bo metalowe są trudne do czyszczenia, i bywają powodem omyłek, gdy się może wziąć do konsekracyi wody zamiast wina — należy po użyciu wysączyć z płynu i wsadzić do góry dnem na kołeczki w deseczce zatknięte, a prócz tego myć co miesiąc piaskiem i wodą.

Krzyże, świeczniki i inne przedmioty drewniane, jeżeli są złożone albo malowane, należy podobnie jak feretrony, płótnem co tydzień ocierać. Feretrony zaś winny być prócz tego w pokrowcach, które w dnie świąteczne rano mają być zdejmowane, a przed zamiataniem, nakrywane. Chorągwie zaś najlepiej trzymać zamknięte i rozebrane w szatach, a jak niema miejsca i stoją w kościele, te winny mieć pokrowce.

Świece woskowe gasić trzeba kapturkiem blaszanym, który winien być co miesiąc myty w wodzie gorącej i starannie wycierany. Do gaszenia zaś świec stearynowych, najlepiej używać dutki blaszanej. Knota używanego do zapalania, nigdy nogą nie zagaszać i o mur nie opierać, bo plami.

Bielizna *nigdy* nie powinna być dziurawa, a na korporałach nie może być żadnej cery. Starać się trzeba, aby bielizny było jak najwięcej i prać ją bardzo starannie i umiejętnie. Bielizna winna być zawsze *bardzo* sucha i listkami z róży lub lewandy przesypana, aby ją nie było czuć mydłem. Korporały i palki bardzo krochmalić, a puryfikaterzy wcale nie.

Aparaty *zawsze* winny być całe, bez dziur lub oberwanych galonów, choćby ubogo ale chędogo.

23.

Co i jak do kościoła sprawiać?

Pisałem już, że ponieważ kapłan jest rządcą kościoła, przeto *nie* bez jego wiedzy i woli nie należy do kościoła sprawiać. Nie wielka rzecz przyjść do kapłana i powiedzieć: chciałbym to a to do kościoła sprawić, czy ks. proboszcz na to się zgadza? Rzecz prosta, iż każdy rządcą kościoła jest zadowolony i chętnie przyjmie to, co do świątyni jego ofiarują, byle mu to było potrzebne, kto inny tego samego nie ofiarował i zgadzało się z przepisami liturgicznymi. Tak np.: przyszedł do mnie raz zamożny gospodarz i mówi: „Chcę sprawić obraz Matki Boskiej Częstochowskiej za 300 rubli, ale żeby dla niego zbudować ołtarz“. Ponieważ mam już ołtarz Matki Boskiej, a na drugi niema miejsca, musiałem odmówić. Otóż gdyby ten gospodarz się nie pytał i obraz sprawił, byłby się na zawód naraził, a tak obrazu nie sprawił, a swoją ofiarę dał na tabernakulum, bo to potrzebowało odzłocenia. Jedna znów parafianka przyniosła kwiaty papierowe, inna obrus perkalowy na ołtarz — musiałem odrzucić, bo to jest przeciwne prawu kościelnemu.

Otóż żeby się zapytały, byłyby się na stratę nie narażały, a tak szkoda pieniędzy.

Przytem kapłan nietylko wie, co jest do kościoła potrzebne i jakie ono powinno być, ale wie, gdzie to kupić. Bardzo często się zdarza, że ofiarodawca ma dużo w kieszeni, ale mało w głowie, więc go łatwo oszukają i zapłaci nieraz trzy razy drożej, jak gdzieindziej i jeszcze co brzydkiego, lub nietrwałego kupi.

Z tych więc powodów najlepiej, aby ofiarodawca do kapłana przyszedł i powiedział. Chciałbym za taką a taką sumę sprawić do kościoła to a to, proszę, niech się ksiądz dobrodziej tem zajmie. W takim razie kapłan mu powie, czy tych pieniędzy dosyć i albo sam zakupi, lub wskaże co i gdzie nabyć.

Otóż daję tu pod tym względem ogólne wskazówki.

Aparaty kościelne, to jest ornaty ze wszystkimi przyborami, kapy, stuły winny być jedwabne i jednobarwne, lubo w ornacie słup, a w kapie pas i kaptur mogą, lubo wcale nie muszą być różnobarwnie haftowane. Ale rodzaj barwy nie stanowi kolor słupa w ornatcie czy pasa w kapie — lecz boki, to jest ornat, mający słup haftowany czerwono a boki białe, winien się tylko na kolor biały używać. Galony najlepiej, aby były także jedwabne, bo szychowe lubo świecące, nietrwałe, a prawdziwe złote czy nawet srebrne, są nadzwyczaj drogie, choć za to piękne i trwałe.

Podszywka powinna być tegoż samego koloru, i o ile można, lubo nie koniecznie jedwabna.

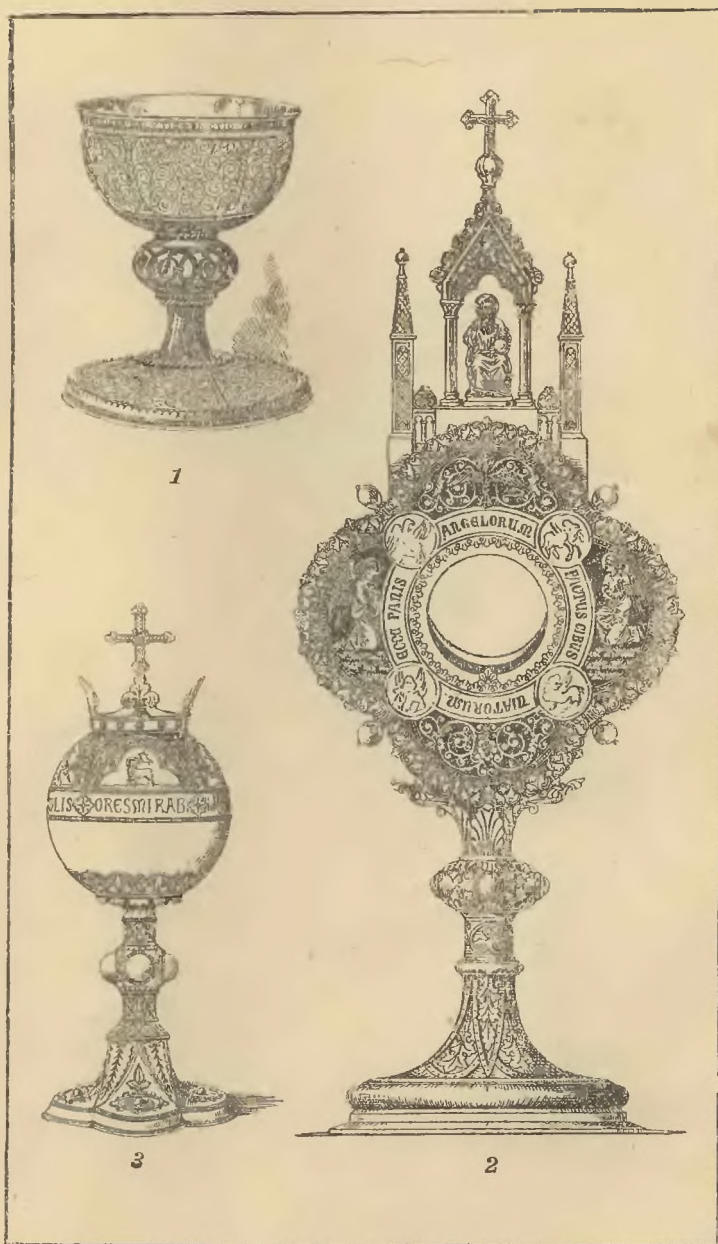
Bielizna kościelna, to jest zarówno korporały, palki i puryfikaterze, jak alby, komże, obrusy i ręczniki winny być jedynie i *wyłącznie* płócienna, a szlaki pożądane są niciane, bo te najlepsze.

Zwracam też szczególnie uwagę na komże. Komża jest to skrócona alba, więc podobnie jak ona, winna być *wyłącznie* płócienna. Wszelkie siatkowe i tiulowe komże sensu nie mają i są przeciwne przepisom liturgicznym, a lubo siatka jest dobra do łapania ryb, ale na ubranie jest poprostu śmieszna.

Przypominam także, iż szlaki są tylko *dodatkiem*, więc powinny być wąskie, u alb i komży najwyżej 12 cali czyli 29 cm., a u obrusów o połowę węższe. Dziwnie więc wygląda i jest niewłaściwem, gdy szlak od alby sięga aż do pasa, a przy obrusie całe prawie antepedium zakrywa. Potrzeba też ciągle i dużo płótna na ścierki, które parafianie ze swego wyrobu powinni dostarczać.

Jeżeliby znów kto chciał do kościoła sprawić kielich, niechże wie, że ten powinien być srebrny, bo go inaczej biskup nie pokonsekruje. Monstrancya i puszka, lubo jest pożądaniem, aby były srebrne, ale mogą być tylko posrebrzane i pozłacane częściowo, bo takie najładniejsze.

DOM BOŻY A LUD BOŻY.



1. Kielich. 2. Monstrancja. 3. Puszka
w stylu romańskim.

DOM BOŻY A LUD BOŻY.



1. Kielich. 2. Monstrancja. 3. Puszka
w stylu gotyckim.



Z powyższych uwag moich wynika, że ważną jest bardzo rzeczą, aby ci, którzy chcą co do kościoła sprawić, kupowali tylko rzeczy dobre, ładne i trwałe a przepisom liturgicznym odpowiadające. Niechże więc nie kupują lada gdzie, ale tam tylko, gdzie mogą mieć pewność, że nie zostaną wyzyskani.

W każdym prawie mieście gubernialnem i w innych także, są osoby, o których dowiedzieć się można od miejscowych kapłanów, zajmujące się robotą aparatów i bielizny kościelnej. Rzeczy u nich kupione, bywają zazwyczaj tańsze i z dobrego materiału. Przedewszystkiem jednak dostać ich można w Warszawie, ale tam znowuż radzę wybierać.

Na pierwszym miejscu stawiam zakonnice, jak Szarytki, u Ś-go Kazimierza na Tamce, Rodzinę Maryi — róg Żytniej i Żelaznej, Magdalenki na Żelaznej i inne. Można także dostać takowych w zakładzie panny Plater, przy ulicy Pięknej.

Naczynia srebrne radzę brać w pierwszorzędných sklepach, bo te są pewniejsze.

Rzeczy brązowe artystycznie piękne: Hoża 45 u braci Łopieńskich, zwyczajniejsze — Aleje Jerozolimskie 39, Szpetkowski i t. d. Najlepiej jednak dla kościoła coś ofiarując, prosić kapłana o pośrednictwo.



Dzieje klasztoru Jasnogórskiego,

KU CZCI I CHWALE BOGARODZICY OPOWIEDZIANE

przez

Czciciela Maryi.

*) R. 1617. Podczas napadu Tatarów na Wołyń, dostał się w ich niewolę Gabryel Czarniecki, szlachcic. Bogobojnym będąc, gorąco Bogarodzicy o orędownictwo upraszał, Panienka zaś służki swego nie opuściła w nieszczęściu. Za Jej sprawą, nocy pewnej, okowy z więźnia spadły, a straż tatarska kamiennym niemal snem zasnęła. Czarniecki szczęśliwie z obozowiska pogańskiego się wydostał i przez Dzikie pola ku Polsce szedł. Nazajutrz pogoń za nim w różne puściła się strony, a chociaż tuż przy krzaczach, wśród których się schronił plondrowała, nie postrzegła go jednak i kędy indziej zawróciła, on zaś szczęśliwie w granice Rzeczypospolitej się dostał.

R. 1622. Stanisław Kaczyński, towarzysz z pod chorągwi królewskiej, ujęty w niewolę pod Cecorą, przez 6 i pół miesiąca doznawał srogości tatarskiej; po upływie tego czasu, za orędownictwem Panienki Najświętszej, wolność odzyskał.

R. 1623. Szlachcic Baczkowski, jadąc ze Żmudzi do Polski, wpadł w ręce Niemców, Brandeburczyków, którzy go o szpiegostwo posądzili i na śmierć skazali. Już go mieli wieszać, on zaś westchnął do Najświętszej Panny i na Jasną-Górę się ofiarował. Jakoż zawziętość nie-

*) Odtąd będziemy notowali tylko rok, pod którym dane zdarzenie do ksiąg klasztoru zapisane zostało, a to dla uniknięcia ustawicznych powtarzań.

miecka ochłoneła, postanowili z inszymi towarzyszami się naradzić, jaką śmiercią zgładzić mniemanego szpiega. Z narady wypadło, że ma być wrzucony w przerębę, do rzeki Szczupa. Obnażyli go tedy z szat, a on wciąż do Panienki Częstochowskiej i do Ś-tej Katarzyny Męczenniczki modły zasyłał. Modlił się temi słowy:

— Przyjdź Matuchno Boża ku pomocy, ukróć zawziętość katów! O, Panno jedyna, Ś-ta Katarzyno! Wszak kiedy cię tracić miano, koła katowskie moc Boża pokruszyła i tym sposobem życie ci przedłużyła — niechże za twoją przyczyną i moja śmierć odwleczona zostanie.

Kiedy się tak modli, zjawiała się nagle postać niewieścia, a zwróciwszy się do siepaczków, zawołała rozkazująco:

— Jakże to może być, iżbyście się ważyli sami o życiu tego człowieka stanowić? Wiedźcież go do kapitana.

Zatrwożyli się żołdacy i istotnie Baczkowskiego do kapitana doprowadzili, ten zaś wybadawszy go, niewinnym uznał i wolno puścił.

R. 1623. Marcin Michałowski, walcząc pod znakami hetmana Żółkiewskiego, wpadł w ręce pogan. Przez dwa lata męczył się w niewoli, wciąż nagabywany, żeby wiarę chrześcijańską porzucił. Na samą myśl odszczepieństwa, wstrząsała się dusza bogobojnego szlachcica, a jego upór o wściekłość pogan przyprawiał i coraz sroższe pastwienia się z ich strony wywoływał. Znosił mężnie jeniec tortury, o wytrwałość i ratunek Panienki Częstochowskiej błagając. I ulitowała się nad nim Panienka — uwolniła go cudownie z oków, poczem do kraju wrócił szczęśliwie.

R. 1624. Jan Bądkowski, w nieszczęśliwej pod Cecorą bitwie w niewolę ujęty, dostał się do Krymu. Z początku poganie łagodnie się z nim obchodzili, bo im znaczny okup za siebie obiecywał; ale gdy ów okup, pomimo wielu listów, wysyłanych do Polski, nie nadchodził, osadzili jeńca za kłamecę, okuli go w kajdany i znęcali się nad nim nieludzko. Zwrócił się wtedy Bądkowski do Najświętszej Panny. Jakóż tak się stało, że udało mu się, z Wołoszynem pewnym ujsć z lasów, w których drwa mu rąbać od świtu do zmroku kazano, kajdany rozkuć i do Polski się przemknąć.

R. 1641. Dwaj synowie Anny Koszkowskiej wydostali się z niewoli bez okupu, za sprawą Najświętszej Panny, do której ich matka strapiona modły gorące zanosila.

R. 1646. Bartłomiej Mioduszewski został z towarzyszami swymi zaskoczony pod Chocimem przez przeważające siły tureckie. Towarzy-sze nie dotrzymali placu, pierzchli — Mioduszewski sam jeden znalazł się wśród niezliczonego rojowiska pogan. Bronił się mężnie, ale cóż mogły wskórać dwie ręce, wobec takiej mnogości wroga? Kiedy już i konia pod nim zabito, zwrócił westchnienie strzeliste ku Najświęt-

szej Panience i ocalał. Turcy nie mogąc go ująć ani zabić, porzucili go, za niezwyciężonego uznawszy:

A oto poczet niewiast, cudownie z niewoli za sprawą Paniarki Częstochowskiej wyzwolonych.

R. 1540. Łaski cudownego ocalenia stała się godną pani jedna z województwa sandomierskiego. Ta, w niewoli tatarskiej nad niewolników mężczyzn nieszczęśliwsza, ani sił do wytrzymania udręczeń, ani rozumu do radzenia o sobie miała. Oplakiwała tedy dni swoje, a modliła się ustawicznie do Najświętszej Panny, tej otuchy sobie dodając, że lubo opuszczona przez wszystkich, może się jeszcze zwrócić do Bogarodzicy. Wkrótce też okowy same z niej spadły, a straż, jakby oślepla, nie widziała jej uchodzącej z więzienia.

R. 1598. Anna Halicka, z Podola, pochwycona przez dzicz tatarską, z udręczeń i frasunku tak osłabła, że nieżywe dziecię na świat wydała. Nie wpadła przecież w rozpacz, zwróciła się do Najświętszej Panny, żądając cudu i miłosierdzia nad martwym synaczkiem i nad sobą. Przychyliła się do jej prośb Paniarka, dziecię ożyło, a zdumieni cudem Tatarzy wolno ją puścili.

R. 1617. Elżbieta z Leżenic Sieniawska, pochwycona przez Tatarów, niedługo zostawała w niewoli. Modlitwy do Najświętszej Panny to sprawiły, że stała się nieporuszenie ciężką. Poganie, nie mogąc ją pędzić pieszo z innymi jeńcami, ani na konia wsadzić, chcieli ją zabić. Aliści ciosy szabel tatarskich żadnej szkody jej nie wyrządziły. Przelekła się jeno nieboga i w omdlenie wpadła, a barbarzyńcy, biorąc ją za nieżywą, zostawili zemdloną na drodze. Gdy odeszli, Sieniawska oprzytomniała i szczęśliwie do kraju powróciła.

R. 1629. Jadwiga Strzyżewska w Krymie, jako branka, trzy lata przebyła, nosząc okowy. Przez ten czas wciąż się modliła do Najświętszej Paniarki o wybawienie, ślubując pielgrzymkę na Jasną-Górę. Jakż razu pewnego wyprowadzono ją, wraz z innemi brankami, na sprzedaż, lecz z powodu wysokiej ceny, nikt nie chciał jej kupić. Wróciwszy do więzienia, ponowiła modły serdeczne i ze zdumieniem uczuła, iż okowy z niej spadły. Wymknęła się tedy niepostrzeżenie z ciemnicy i już sporo drogi ubiegła, gdy naraz spotkała pana swego, jadącego z kupcem Wołoszynem, który właśnie ją stargował i zabrać chciał z sobą. Zdrętwiała z przerażenia biedaczka, nogi się pod nią zatrzęsły. Lecz Najświętsza Paniarka czuwała nad nieszczęśliwą; za jej sprawą, ani Tatarzyn, ani kupiec wołoski jej nie poznali, czy też nie spostrzegli, pozwolili jej iść dalej, nie zaczepiwszy. W ten oto sposób z jasyru się dostała.

Z kolei wymienimy osoby duchowne, uwolnione z niewoli lub od prześladowania nieprzyjaciół, za sprawą Najświętszej Panienki Częstochowskiej:

R. 1577. Księża: Jan Muszewicz, proboszcz z Krosna i Klemens Szymmec, proboszcz z Dzieszkowic, wracając z synodu (zjazdu duchownych) który się odbył w Przemyśle, wstąpili na nocleg do plebana w Charlu. W nocy napadło na plebanie 40 rozbójników-górali, którzy złupili co jeno im pod rękę wpadło, a kapłanów srodze poranili i plawiących się we krwi odbiegli, sądząc, że im dogodzili śmiertelnie. Ale w nieszczęsnych ofiarach chciwości łotrowskiej duch się jeszcze kołatał. Byłby ich opuścił, gdyż, osłabieni krwi upływem, poruszyć się, ani o pomoc wołać nie mogli; na szczęście mieli jeszcze przytomność zwrócić się o ratunek do Najświętszej Panny, która też pomocy im cudownej udzieliła. Po modlitwie, sły im wróciły, dźwignęli się, ludzi zwołali, którzy im rany opatrzyli, zanim przybył wezwany lekarz. Wkrótce odzyskali zdrowie i o cudownem ocaleniu zeznanie własnoręczne na Jasnej-Górze złożyli.

R. 1609 odprawił w kaplicy, na Jasnej-Górze, przed cudownym wizerunkiem, Mszę Ś-tą ks. Adam Budkiewicz, uwolniwszy się z niewoli tatarskiej, za sprawą Najświętszej Panny.

R. 1622, ks. Zygmunt Czarnołęski, proboszcz w Kopycinie i Koczubowie, na Rusi, również za to samo dziękczynił na Jasnej-Górze ofiarą Mszy Ś-tej, oprócz tego wotum srebrne złożył.

R 1623, ks. Jan Pigielli, proboszcz na Śląsku, został napadnięty w Krzyżanowicach przez 300 konnych i 100 pieszych żołdaków-heretyków, wysłańców księcia Karnowieckiego. Napastnicy, skrupowawszy go, jęli rabować kościół, rąbać ołtarze, znieważać wizerunki święte i relikwiarze. Kapłan musiał na to wszystko patrzeć bezradnie, ze ściśniętem sercem. Złupiwszy świątynię, a nie znalazłszy spodziewanych skarbów, napastnicy oddali nieszczęsnego kapłana grafowi Turno, żeby ten przez męki wydobył z niego wiadomość, gdzie kosztowności i pieniądze kościelne przechowuje. Cierpiął straszliwie ks. Pigielli, lecz dobra kościelnego nie zdradził, chociaż mu grożono odarciem ze skóry i głowy ucięciem. Rozwścieczeni siepacze groźby w czyn wprowadzić zamierzali, wtedy kapłan ukląkł i zwracając się do Panienki Częstochowskiej zaczął w głos odmawiać: „Pod Twoją obronę uciekamy się, Święta Boża Rodzicielko!“ Strach przejął katów, zaniechali kapłana i Krzyżanowice opuścili.

R. 1623, ks. Marcin Boznowski, proboszcz Usiatyna i Tynnej, słysząc, że Tatarzy na Rusi grasują, postanowił z dobrem kościelnem schronić się w miejsce bezpieczne. Jakoż sprzęt kościelny, aparaty i kosztowności na wóz ładować kazał, sam zaś Mszę Ś-tą odprawiał

podówczas. Właśnie „*Ite, Missa est*“ wypowiadał, gdy tuzsza tatarska do kościoła wpadła, z wymierzonymi ku niemu dzidami i łukami. Westchnął zagrożony kapłan do Najświętszej Panny Częstochowskiej i stało się, że poganie, jakby go nie widząc, kościół opuściwszy, poprzestali na złupieniu naładowanych już wozów, on zaś mógł schronić się przed nimi. W czas niejaki znów wrócili do kościoła, jego szukając, lecz i tym razem zdołał się schronić, wezwawszy Panienkę ku pomocy, do pobliskiego lochu. Bogarodzica po raz trzeci od pogan go ochroniła, gdy wracał z Gródka do swojej parafii. Jechali z nim wtedy dziedzicostwo grodeccy. Ks. Boznowski, spostrzegłszy nadciągających Tataków, opiece Panienki siebie i kompanię polecił, a śnać to polecenie się tak na pogan wpłynęło, że podróżnych bez szkody puścili.

R. 1627. Książdz Bartłomiej Cieszyński, dziekan i proboszcz, gorliwy obrońca wiary świętej, rzymsko katolickiej, a tępicieł herezyi, zawzięcie był przez heretyków prześladowany. Jeden z nich, pan możny, postanowił go ze świata zgładzić i w tym celu nasał morderców. Łotrzy podstępem do domu kapłana się wdarli i śmierć okrutną, w powolnych męczarniach, mu przeznaczili. Jeśli mu tedy palce oraz insze części ciała obcinać. Kapłan czując, że z krwią i życie z niego ulatuje, wezwał na ratunek Panienkę Częstochowską i niezwłocznie moc w niego tak nadzwyczajna wstąpiła, że wydarł mordercom narzędzia zabójcze i do ucieczki ich zmusił, a wyleczywszy się z ran, podążył z dziękczynieniem na Jasną-Górę.

R. 1640. Ks. Jakub Kąkolewski, proboszcz z Białokamienia, na Rusi, jechał z matką, siostrą i kilkoma szlachty, na Jasną-Górę, aby podziękować Najświętszej Pannie za dobrodziejstwa, doznane w chorobie i inszych przygodach. Pod Jarosławiem napadło na pobożnych pielgrzymów trzech konnych hultajów. Ci skoczyli wprost na ks. proboszcza. Jeden przyłożył pistolet do skroni kapłana, ale broń na panewce spaliła. Proboszcz wezwawszy na pomoc Panienkę Częstochowską, pistolet łotrowi wydarł, drugiego z konia zepchnął, trzeciego uderzeniem strzelby odparł. W tej chwili, przy zupełnie pogodnem niebie, wichur srogi się zerwał i jął bić hultajów w oczy. Dwaj uciekli, ale trzeci znów na proboszcza szablą natarł. Proboszcz ciosu uniknął, lecz siostra jego dwa ciosy, niezbyt ciężkie, otrzymała. Proboszcz wtedy kordem, podanym przez jednego ze szlachty, począł wciąż nacierającego łotra odpierać, a to tak rączo, że z konia go strącił. Czeladź chciała leżącego na ziemi rąbać, proboszcz jednak nie pozwolił na to, opatrzyć go kazał, poczem pielgrzymi w dalszą udali się drogę.

R. 1628. Pod tym rokiem w księgach klasztornych zanotowano, co następuje: Mikołaj Moczarski, szlachcic, przez lat trzydzieści służył rycersko, niemal z konia nie zsiadając, a chociaż na mnóstwo przygód

różnoorężnych się narażał, nigdy szwanku nie poniósł. Zapytywany — skądby na niego takie szczęście spływało, odpowiadał zawsze:

— Opieka to Najświętszej Panny Częstochowskiej, której wizerunek z piersi mojej nie schodzi, to sprawia, a także, iż staram się, aby na sumieniu obrazy Boskiej nie było.

Przechodzimy do inszej kategorii zdarzeń cudownych, a mianowicie do tych, które ks. Nieszporkowicz w części trzeciej dzieła swego umieścił, taki tytuł tej części przydawszy: „Cudowne od ziemi, wody, powietrza, ogniów domowych i piorunowych uskromienia, mocą wielowładnej, a w obrazie częstochowskim upodobionej Najświętszej Bogarodzicy Panny Maryi.“ Należy pamiętać, że ks. Nieszporkowski czerpał wiadomości z ksiąg klasztornych, w których łask Najświętszej Panny doznający zeznania własnoręcznie zapisywali, albo je osobiście Ojcom Paulinom dyktowali.

R. 1596. Ojciec Jezuita pewien, wpadł do głębokiego, źle umocnionego przy brzegach dołu i tam ziemią przywalony został. Śmiercią zagrożony, gorące prośby do Pani Panny Częstochowskiej zwrócił i tym sposobem ocalenie wyjednał.

R. 1598. Krzysztof z Witoni, wsi pod Gąbinem leżącej, wpadł do niezmiernie głębokiej studni. Mniemano, że śmierć tam znalazł z potłuczenia, lecz, ku zdumieniu licznych świadków, wydobyto go bez szwanku. Zapytywany — jakimby sposobem ocalał, odparł: — Gdyż na dół leciał, wzywałem Najświętszej Panny Częstochowskiej. Ona też mnie przy życiu i zdrowiu utrzymała.

R. 1609. W Olkusz, mieście pięć mil od Krakowa leżącym, słynnym z kopalń srebra i ołowiu (dziś z tych kopalń jeno wspomnienie pozostało), pięciu górników, pracujących w szybie, 90 łokci głębokim, zasypały potężne odłamy ziemi. Nieszczęśliwi pozostawali w tym grobie przez dni pięć, nie tedy dziwnego, że ich za nieżywych osądzono i opłakano, wnoszono bowiem, że chociażby ich ziemia nie przygniotła, to głód musiał ich o śmierć przyprowadzić. Zabrano się do ich odgrzebania, a wszyscy byli pewni, że martwe zobaczą zwłoki. Gdy już odkopywanie miało się ku końcowi, usłyszano głosy mniemanych zmarłych, a wkrótce ukazali się oni sami, cali i zdrowi. Niepodobna opisać radości krewnych i przyjaciół, którzy oczom własnym nie wierzyli. Zapytywani, jakim sposobem życie zachowali, odpowiedzieli:

— Z natchnienia serca, wzywaliśmy pomocy Najświętszej Panny Częstochowskiej, a Ona próśb naszych wysłuchiwała.

Cudownie ocaleni, zaraz nazajutrz udali się na Jasną-Górę, a przygoda ich szybko po całym kraju się rozniosła. Imiona ocalonych są: dwaj bracia Bodzinkowie, Szymon i Jan, Jakub Gola, Walenty Łami-gonek, Jakub Piwowarek.

R. 1610. Stanisław Kita, również górnik olkuski, wpadł przez nieostrożność do głębokiego szybu. Sporo czasu ubiegło, zanim go wyciągnięto, srodze potłuczonego, lecz przy zmysłach. Przyszedłszy do zdrowia, na Jasną-Górę podążył, aby za ocalenie podziękować Panience Najświętszej, Ją bowiem w tej przygodzie na ratunek wezwał.

R. 1617. Stanisław Potoka, garncarz ze Mstowa, wybierając glinę w głęboko skopanym dole, został przywalony ziemią, która z takim impetem wielkim spadła, że go bez znaku życia odgrzebano. Dopiero po ośmiu dniach przytomność mu wróciła, lecz 14 tygodni leżeć musiał, śmiertelnie zagrożony. Już był zwątpił o sobie i Panienkę Częstochowską o śmierć chrześcijańską błagał, gdy oto, po zwróceniu się do Niej, rychło do zupełnego zdrowia przyszedł.

R. 1623. Córeczka nieletnia Mikołaja i Anny z Grudzin, Zosia, posłana z domu po glinę, znajdującą się w znacznie już pogłębionym dole, przez nieostrożność spowodowała oberwanie się zbrzeźnego gruntu, który też ją całkiem zasypał. Rodzice, zaniepokojeni nazbyt długą jej nieobecnością, udali się po nią i z przerażeniem spostrzegłszy dół zawalony, nuż jak najprędzej ziemię odgrzebywać. Dzieweczka atoli znaku życia nie dawała. Nie pomagały skrapianie wodą i insze sposoby ratunku, dziecko leżało martwe, bez oddechu i pulsu. Gdy starsi rozpaczają, siostra cioteczna i rówieśnica dotkniętej przygodą Zosi pokłękłszy, zawołała:

— Panienko Częstochowska, która cuda sprawujesz, pociesz nas, przywróć siostrę do życia!

Skutek wezwania niewinnego dziecka niezwłocznie się okazał: mniemana zmarła ocknęła się, do przytomności wróciła i zdrowa wstała.

R. 1639. Marcin Glinka, studniarz, kopiąc studnię, wskutek oberwania się gruntu, znalazł się w gróbie za życia. Przypomniawszy sobie wtedy, że już dawniej ślubował pielgrzymkę na Jasną-Górę odbyć, a jednak ślubu nie wypełnił, znów się tedy zwrócił o łaskę do Najświętszej Panny, przyrzekając, iż nigdy nie dopuści się niedbalstwa. Ludzie, trafem przechodzący, zajrzawszy do studni i spostrzegłszy, że się zawałiła, domyślili się, iż robotnik na jej dnie spoczywa. Odgarnęli ziemię, co zajęło kilka godzin i z podziwem przekonali się, że Glinka żyw, a także, iż szwanku nie poniósł. Glinka zaś ozwał się:

— Chwała i cześć Panience Częstochowskiej, Ona to bowiem na ratunek mi pośpieszyła, chociaż się przeciwko Niej niedbalstwa dopuściłem.

R. 1643. Jan Wieliczka i syn jego, Wawrzeniec, górnicy olkusczy, spuszczać się do szybu, wskutek zerwania się liny, runęli w głębinę przeszło dwudziestostążniową i tak się potłukli, że ich niemal bez życia z onej przepaści wydobyto. Krewni i przyjaciele, zwątpiwszy o sku-

teczności pomocy ludzkiej, ofiarowali zagrożonych śmiercią na Jasną-Górę, a Najświętsza Panienka łaskawie śluby przyjęła i zdrowie nieborakom przywróciła.

W pierwszych dziesiątkach XVI stulecia, zdarzyły się dwa cudowne ocalenia, za przyczyną Panienki Częstochowskiej. Doznała tej łaski dziewczka służebna, z miasteczka Pilzna, która z dachu spadłszy, przez trzy tygodnie leżała bez nadziei życia i niejaki Siewierski, mieszkaniec Siewierza, który spadł z wysokiej sosny.

R. 1538. Mikołaj Czykowski, szlachcic, zrzucony z rozbieganego konia, przez trzy godziny wydawał się martwym. Gdy go zrozpaczeni słudzy na Jasną-Górę ofiarowali, wstał raźnie, dosiadł już uspokojonego rumaka, nie czując szwanku.

R. 1591. Walenty Topczyk, ze Stryjowa, zleciał w puszczy Niepołomickiej z niebotycznej drzewiny. Ludzkie zabiegi nie zdołały mu przytomności wrócić, ale ofiarowany na Jasną-Górę, oprzytomniał i na zdrowiu nie szwankował.

R. 1597. Wojciech z Brzeża, pod Bochnią, również śmiercią był zagrożony, a co najmniej ciężkiem, dożywotniem kalectwem, wskutek upadku z drzewa, gdyż nie tylko srodze się poranił, ale obydwie złamał nogi. Wezwawszy pomocy Panienki Częstochowskiej, pozbył się niedomagania i ułomności.

R. 1609. Grzegorz Maruszewski, szlachcic, upadł pod wywrócony wóz ładowny. Wyciągnięto go z połamanymi nogami, zgniecioną pierśią, nieprzytomnego i krwią zbroczonego. Ponieważ nie można było do przytomności go przywołać, ani krwiotoku zatamować, ofiarowano nieboraka na Jasną-Górę. Natychmiast oprzytomniał, krew uchodzić przestała, wstał, jak gdyby nic się nie stało.

(D. c. n.)



Życiorys Świętego Jana Kantego

Patrona uczącej się młodzieży

przez Józefa Grajnera.

Przebywszy czas niejaki w Ziemi Świętej, Jan Kanty, zajmował się też nawracaniem Turków i Arabów niewiernych, których dużo było w tym kraju i z których niejednego siłą wiary i wymowy do wyrzeczenia się błędów islamu nakłonił. Wreszcie z garścią Ziemi Świętej i prochu z przed grobu Zbawiciela starannie zawiniętą, puścił się w powrotną drogę.

Przybywszy do ojczyzny, gorliwszy jeszcze w służbie Bożej, opowiadaniem o miejscach i pamiątkach Żywota i Męki Pańskiej, pobudził wiele dusz do zbawiennego nabożeństwa ku Tajemnicom tejże męki.

Wypocząwszy po tak długotrwałej, wielce utrudzającej pielgrzymce, oddał się znowu gorliwemu pełnieniu obowiązków profesora Ś-tej Teologii i wychowawcy młodzieży akademickiej.

„*Alma mater*“ (matka żywicielka). — Akademia Krakowska dochodziła już w onych czasach do swej sławy; posiadała wraz z naszym Janem *Cantius'em* w swym składzie umysły potężne, jakto się już powyżej nadmienilo, a teraz je dodajemy: Stanisława Kazimierczyka, profesora Pisma Świętego, zakonnika zgromadzenia Ś-go Augustyna, a między jej studentami był taki Maciej Miechowita, późniejszy doktor medycyny i nauk wyzwolonych, i siedmiokrotnie wybierany rektorem akademii, lub też już wspomniany Wojciech z Brudzewa, późniejszy nauczyciel naszego przesławnego Kopernika.

Żyjąc zawsze skromnie i ubogo, szczupłe dochody swoje na jałmużny dla biedniejszych od siebie obracał. Nadzwyczaj wstrzemięzli-

wy w jedzeniu, sypiał na gołej podłodze, a w późnej starości na skórze niedźwiedziej. Pragnąc nabyć nowych podniet do coraz wyższej cnoty pobożności i złożyć hołd u grobów Ś-tym Apostołom, Doktorom Kościoła i Męczennikom, w czasach feryj odbywał pieszo pielgrzymki do Rzymu, których cztery w ciągu życia swego odprawił. Zapytany w tem wiecznem mieście przez duchownych i prawników: dlaczego tak często swe pątnictwo odbywa? odpowiedział:

— Pielgrzymki te, zwiedzanie Rzymu i modły przy grobach Ś-tych Apostołów — są moim czyścem, w nich grzechy moje obmywam. Nikomu też pątnictwo takie szkody nie przyniesie, lecz przeciwnie wzmocnienia dla duszy udziela.

Żyjąc samą prawdą, brzydził się kłamstwem jakby morowem powietrzem. Zdarzyło się, że w jednej z takich pielgrzymek do Rzymu, w dzikim ustroniu, opryszki górskie, słowem, rozbójnicy napadłszy go i obdarłszy ze wszystkiego, zapytali, czy nie ma więcej pieniędzy? W przełknięciu powiedział z razu:

— Nie mam już nic więcej, wszystkie pieniądze, jakie miałem na drogę, jużście zabrali.

Niebawem przypomniał sobie, że miał jeszcze trzy złote monety w sukni zaszyte; zasmucony, iż wyrzekł nieprawdę, zawołał na rozbójników, żeby zaczekali, a gdy podszedł ku nim, rzekł:

— Nie gniewajcie się i nie gorszcie kłamstwem, które mimowolnie popełniłem, bo oto przypomniałem sobie, że jeszcze mam nieco pieniędzy zaszytych w mojej sutannie. Weźcie i te sobie.

Zdumieni złoczyńcy tak wzniosłą serca prostotą i miłością prawdy, spojrzeli na siebie, pieniędzy ofiarowanych im nie przyjęli, ale i zrabowane zwrócili; nakoniec upadłszy na kolana przed świętym mężem, o przebaczenie prosili. Więc on, udzieliwszy im przebaczenia, zachęcił ich podniosłemi słowy, aby porzucili haniebne rzemiosło i na drogę uczciwej pracy weszli, co też wykonali.

Tak to ludzie wysokich cnót chrześcijańskich mają sobie nad światem moralnym nadaną z Wysoka wielką moc i władzę, któremi zepsuty w tym świecie porządek przywracają.

Szczególniej umiłowywszy czystość i powściągliwość w obyczajach, ściśle posty zachowywał i gorąco o tę cnotę prosił Matki Bożej. Aż mu pewnego razu objawiła się Przenajświętsza Panna z Dzieciątkiem Jezus na rękę i podała mu lilie jako zadatek, że prośby jego wysłuchane zostały. Szczególne też miał do Matki Bożej nabożeństwo, a największe do Jej Boleści. Na drzwiach gmachu akademickiego był obraz Matki Boskiej z sercem przebitym mieczami. Przed nim Ś-ty Jan Kanty codziennie w nocy zimą i latem klęcząc, długie trawił na gorącej modlitwie godziny.

Dla nędzarzy i w ogóle dla ubogich, jak się to rzekło, był nadzwyczaj miłosiernym. Razu jednego zimową porą obaczył boso idącego ulicą biedaka; zatrzymawszy go, dał mu swoje obuwie, a sam opuściwszy płaszcz do ziemi, żeby nie widziano, że idzie boso, wrócił do mieszkania. — Inny raz idąc o świcie na Jutrznę do kościoła Ś-tej Anny, spotkał nędzarza, na śniegu w łachmanach leżącego i drżącego od zimna. Zdjąwszy wierzchnią suknię, dał mu ją, którą potem, gdy



**Ś-ty Jan Kanty, napotkawszy nędzarza drżącego od zimna,
przyodziewa go swym płaszczem.**

z kościoła wrócił do domu, znalazł u siebie, bo oddała mu ją Najświętsza Panna, pochwalając ten jego postępек.

Pewnego dnia siedział wraz z innymi profesorami przy obiedzie w refektarzu akademickim, gdy żebrak podszedł do okna, głośno wołając:

— Dla miłości Boga, błagam o wsparcie, od trzech dni jestem głodem zmorzony.

Święty Jan oddał mu swą porcję, a w tejże chwili wszyscy u stołu siedzący ujrzeli, że Matka Boska zastawiła przed Kantym cały obiad. Na pamiątkę tego zdarzenia i cudu, profesorowie przy zachęcie i współudziale Jana Kantego, od tej pory codziennie jednego ubogiego przyjmowali do swego stołu; trwał ten piękny zwyczaj do początków bieżącego stulecia. Przytem i ten następnie przechowywano obyczaj, że gdy profesorowie już siedzieli u stołu, a służący oznajmił przyjście ubogiego, mówiąc:

— Ubogi przyszedł — wtedy najstarszy z obiadujących odpowiadał:

— Chrystus przyszedł — i sadzano biedaka przy stole.

Na uczczenie miłości bliźniego, którą nasz Święty okazywał i świadczył dla ubogich, oddając im jeszcze nieraz swoje obuwie i zwierchnie suknie, profesorowie akademii udzielali zapomogi na utworzenie stałego funduszu, służącego do przyodziewania co rok kilku ubogich Krakowian.

Miłość ku bliźnim obudzała w Janie Kantym politowanie i nad każdym ich frasunkiem. Według bowiem biografów, podających do wiadomości cuda, które Pan Bóg pozwolił temu Świętemu czynić, to jeszcze upamiętnia się zdarzenie. Razu jednego przechodząc ulicą, tuż nad rzeczką Rudawą, dziś już wyschniętą, a niegdyś spływającą do Wiśły, napotkał wieśniaczkę płaczącą nad dzbankiem zbitym o kamienie brukowe, w którym miała mleko, a było to na przednowku.

— Cóż wam się stało, biedna niewiasto, że tak biadacie? — zapytał mąż święty.

— O! mój Boże jedyny — odpowiedziała zmartwiona kobieta — niosłam oto mleko w tym dzbanku na sprzedaż; wypadł mi z rąk przypadkiem, rozbił się i teraz nie będę miała za co kupić dzieciakom chleba!...

Jan Kanty pozbierał z ziemi skorupy, pomodlił się gorąco nad niemi — i, dzbanek cały się okazał! Kazał potem kobiecie zaczerpnąć w ten dzbanek wody z rzeczki, westchnął do Boga, wyszeptał modlitwę, i dzbanek po brzegi został mlekiem napełniony. — Wdzięczna kobieta ucałowawszy dłonie i kolana Świętemu, z weselszem teraz sercem poszła na rynek targowy.

W tych czasach żył w Krakowie i Jan Długosz, młodszy od Jana Kantego o lat 18, zrazu kanonik i Sekretarz biskupa Zbigniewa Oleśnickiego, potem, gdy tenże biskup został w r. 1455 arcybiskupem, był nauczycielem synów panującego króla Kazimierza Jagiellończyka, a w końcu umarł arcybiskupem lwowskim. Dziejopis ten znakomity, w opisie

kościółów parafialnych, dyecezyi krakowskiej, zowie Jana z Kęt mistrzem, Pisma Świętego profesorem, który wielkością cudów słynie. Istotnie w późnej już starości, bo mając lat 71, wykładał w akademii komentarze do Pisma Świętego, Listy Ś-go Pawła sumę Ś-go Tomasza i sentencję Piotra Lombarda.

Nie uszedł i Święty ten profesor pocisków zazdrości za swą głę-



Święty Jan Kanty uzdrawia umierającą dziecinę.

boką naukę i cnoty; lecz pociski te i urągania nietylko cierpliwie znosił; ale tym, którzy go obrazili, jeszcze przychylniejszym i z wesołą twarzą się pokazywał. Krył się nawet w świętej swojej skromności pilnie ze swą wysoką, jak na te czasy, nauką i przymiotami duszy, w której zrodzone ziarno Ewangelii tak piękne wydało cnoty.

W obawie będąc, czyliby na wieczorowych dysputach z profesorami w akademii kogo nie obraził, nazajutrz rano przed Mszą Ś-tą stuknął do drzwi wszystkich swoich kolegów przepraszał ich, mówiąc:

— Idę spełnić świętą ofiarę; wybacz mi, jeśli ci w rozprawie naszej jakim słowem przykrość wyrządził.

Obmowy był wrogiem nieubłaganym, jak i potwarzy na bliźnich rzucanej, które dało mu się nieraz usłyszeć. Żeby i drugich od obmowy lub szarpania sławy cudzej odwodzić, napisał na wejściu do swego mieszkania dużemi literami takie ostrzeżenie:

Co znaczy po polsku:

„Strzeż się czernić bliźniego, bo odwoływać przykro; strzeż się obrażać, bo przepraszać nie miło.“

Wielkim także darem prorocstwa, uświetnił Pan Bóg tego cudotwórczego sługę Świętego.

W czasie owym po długich bojach z wyrodniałym rycerskim zakonem niemieckich Krzyżaków, których jarzma znosić już dłużej nie chciał naród pruski i dobrowolnie przyłączył się do Polski, Król Jan Kazimierz, zniweczywszy ich potęgę, pozwolił im jeszcze oddychać po pogromie, pokojem zawartym w Toruniu r. 1466. Mocą swej woli zostawił przy nich Prusy tak zwane Wschodnie z miastem Królewcem, na prawach hołdu i posłuszeństwa Polsce, a Prusy, tak zwane Królewskie, obejmujące województwa: Pomorskie, Chełmińskie, Malborskie i księstwo Warmińskie, z wolą narodu pruskiego wcielił, na zawsze do Polski, do której zresztą odwiecznie już należały, a tylko niegodziwie i zdradliwie zagarnęli je Krzyżacy, przy pomocy żołdaków niemieckich.

Wskutek takiego obrotu rzeczy już i tak potężna Korona, teraz uporawszy się z drapieżnymi Niemcami, wzmogła się w dobrobyt, gdyż wielki handel otworzył się pszenicą do Gdańska i do morza Czarnego, którego brzegi północno-zachodnie także wtenczas do nas należały.

Z handlu przychodzą pieniądze, a z nich różne zachcianki, więc hulanki i zbytki, które też opanowały ówczesne stany: szlachecki i mieszczański... Na nieszczęście, nastąpiła w tych czasach, za Kazimierza Jagiellończyka, gorzałka; z początku pili ją ludzie za lekarstwo, ale potem coraz więcej robiono tej trucizny, aż w końcu nie było nikogo, co by nie pił, a raczej, co by się gorzałką nie upoił. Wieleż to później nieszczęść ztąd urosło! Boleli nad zbytkami ludzie rozsądni, smuciły one i naszego profesora Teologii.

Otóż pewnej niedzieli w lecie, miał sędziwy już Jan Kanty kazać w kościele Ś-tej Anny, gdy powstał na ulicy rejwach, zgiełk, bicie dzwonów na gwałt i krzyki rozpaczliwe: „gore! gore!“ Pożar właśnie wszczął się obok kościoła, gdzie Jan z kazalnicy do zgromadzonego narodu przemawiał. W tej chwili trwożnej Święty Kaznodzieja ukląkł

w kazalnicy i gorąco się modlił do Pana wszech rzeczy o miłosierdzie, o odwrócenie tej klęski. Tak zatopionemu w modlitwie okazał się Ś-ty Stanisław Szczepanowski, biskup-męczennik, upewniając, że na jego prośby pożar zostanie na ten raz wstrzymany i Bóg miastu przebacza; lecz jeżeli lud zbyt kom oddany pokuty gorliwej czynić nie będzie, dotknie go straszniejszy pożar. Ogień zgasł cudownie, a Ś-ty Jan, kończąc kazanie, ostrzegł o zapowiedzianej od Boga karze i do pokuty zachęcał.

Niestety! mieszczenie krakowscy zapomnieli wkrótce o proroczych ostrzeżeniach Świętego Kapłana, do dawnych przydając nowe grzechy. Jakoż powstał niebawem gwałtowniejszy pożar i większą część Krakowa zniszczył, mimo najdzielniejszego ratunku ze strony ludu i cechów rzemieślniczych.

Gdy już nadchodził czas zejścia męża Świętego, który mając lat 76, ciężko zachorował i cierpliwie znosił dolegliwości choroby, odwiedzali go przyjaciele, a między nimi: błogosławiony Izajasz Boner, Augustyanin, Ś-ty Szymon z Lipnicy, zakonnik reguły Ś-go Benedykta,—błogosławiony Stanisław Kazimierczyk, profesor Pisma Świętego w akademii krakowskiej, zakonnik Zgromadzenia Ś-go Augustyna Kanoników regularnych lateraneńskich, błogosławiony książę Michał Gedroń, kanonik regularny Panny Maryi de Metre, i błogosławiony Świętosław mansjonarz.

Gasnąc powoli, powtarzał na łożu boleści ciągle one słowa Psalmu Pańskiego: „Biada mi, Panie! że się mieszkanie moje przedłużyło,“ i temu podobne akty pobożne odmawiał.

Gdy już widział koniec swój blizkim, rozdał ubogim nietylko co miał z pieniędzy, lecz i wszystkie sprzęty z mieszkania swojego. Uczynił spowiedź z całego życia, przyjął jeszcze przytomnie Sakramenta Święte, i anielskiego ducha swego Bogu oddał. — Zaraz też dzwony sąsiedniego kościoła Ś-tej Anny smutnym dźwiękiem ogłosiły miastu zgon sprawiedliwego, pełnego cnót wielkiego kapłana, któremu nie dano już w tym roku podzielić się ze współbraćmi opłatkiem; stało się to bowiem roku Pańskiego 1473, zrana w samą wigilię Bożego Narodzenia. Przy pogrzebie wszystkich kościołów krakowskich dzwony głośny jęk swój mieszały ze łzami Krakowian, a zwłaszcza ubogich i nędzarzów, dla których był istnym miłosierdzia aniołem.

Zakończył życie za księcia biskupa Jana z Brzezia, a przeżył książąt biskupów krakowskich: Wojciecha Jastrzębca, Zbigniewa Oleśnickiego, Tomasza Strzypińskiego, Jakóba Sienińskiego, Jana Gruszczyńskiego, Jana Lutekusa, a tylko ów Jan z Brzezia piętnastoma laty go przeżył.

Pochowany został w kościele parafialnym Ś-tej Anny pod amboną. Zaraz też znakami i cudami wsławiać się począł i na pobożne wezwanie

swego imienia przy gorącej modlitwie rozmaite choroby leczył, tak że do roku 1512 ośmdziesięciu ludzi, różne dolegliwości cierpiących, ślub uczyniwszy, zdrowie otrzymało, paraliżem tknięci pięciu uzdrowieni zostali, obłąkanych sześciu przyszło do siebie i t. d.

Rozprawa, jaką miał Ś-ty Jan Kanty z kardynałami uczonymi w Rzymie o pożyteczności pielgrzymowania na miejsca święte, jeśli bywa przedsiębrane w pobożnej myśli, wymalowaną została przy jego grobie z napisem: „*Romae solenniter de peregrinatione disputat*“ (W Rzymie uroczyste o pielgrzymowaniu rozprawia).

Jakkolwiek już Jan Kanty przez cały naród polski był czczony, jako świętobliwy Patron kraju i uczącej się młodzieży polskiej, którą tak przykładowie kształcił i wychowywał, jednakże dopiero za staraniami starszyny pobożnych akademików krakowskich, przez dekret rzymski w stuleciu XVII został uznany jako Błogosławiony. Panował wtedy Jan III Sobieski w Polsce, a na stolicy papieskiej, Inocenty XI. Zaraz też rzeczeni akademicy po tej beatyfikacji przystąpili do przebudowy kościoła Ś-tej Anny, który odznaczył się wybitną pięknnością architektury i wielce gustownemi ozdobami, a najwspanialszą z nich, stał się grób błogosławionego Kantego. Zachowano też na tym grobie napis w r. 1603 przez kardynała Maciejowskiego, w miejsce dawniejszego położony, a którego ostatni wiersz: „*Satis colueris, si imitatus fueris*“ (dość dla mnie czci, jeśli mnie naśladować będziesz), doskonale oddaje drogocenne przymioty skromnej duszy Świętego.

Następnie po odbytych procesjach kanonicznych w stolicy Ojca Świętego i po złożeniu tamże własnoręcznie spisanych przez Jana Kantego dzieł teologicznych i komentarzy na Pismo Święte, co wszystko załatwiła starszyna akademicka, papież Klemens XII ogłosił Jana Kantego Świętym i Doktorem Kościoła, przez cały świat katolicki czczonym, a w szczególności uznanym za Patrona uczącej się młodzieży, dla której też nie przestanie być idealnym wzorem w stosunku do Boga, bliźnich i obowiązków ojczystych promienna postać Ś-go Jana Kantego.

Z pierwszej izby celi jego, mieszczącej się na dole w dawnym gmachu uniwersytetu krakowskiego, a dziś Biblioteki Jagiellońskiej publicznej, utworzono kaplicę pod wezwaniem tego Świętego, gdzie przed ołtarzem wiecznie pali się zawieszona lampa. Widzieć też można zaraz mały pokoik, gdzie mieściła się nader skromna sypialnia tego świętego sługi i krzewiciela światła Bożego.



ZBAWIENIE ŚWIATA.

Opowiadanie historyczne

wedle powieści J. I. Kraszewskiego „Caprea i Roma”

opracował ks. J. A.

XIX.

Dwa lata upłynęły od wielkiej Rzymu pożogi, a chociaż prześladowanie chrześcijan nie miało już tego charakteru, jaki mu Neron nadał w początku, broniąc siebie i zwracając winę swą, potwarzą na niewinnych, trwało ono przecie nietylko w Rzymie, ale w państwie całym, gdyż poszukiwać ich, tępić i karać wszędzie rozkazano.

Liczyby jednak nowych wyznawców nie zmniejszyło to wcale, owszem, zaledwie padli jedni, na ich miejsce rodzili się nowi nawróceni i zapelniali próżnie, a powołani byli ze wszystkich stanów, wieku i płci.

Obydwa Apostołowie naówczas zgromadzali około siebie, nietylko powiększającą się coraz gminę chrześcijańską, ale pogan prawdy pragnących, a Paweł z ogniem wymowy niepokonanym, włókł za sobą tych nawet, którzy już wszelką filozofią i szkołą gardzili.

Symon Magus, wciąż ścigający Piotra, znalazł nareszcie ślad jego, a trwożna gromadka, otaczająca Apostoła, dowiedziawszy się o tem, pobięła mu zaraz zwiastować niebezpieczeństwo, błagając, by od niechybnej chronił się śmierci.

Nocą, gwałtem prawie zmuszano Piotra, by z Rzymu uchodził, choć się opierał, bo czuł, że tu był umrzeć powinien.

Ale ze łzami, na klęczkach prosili go uczniowie, Piotr wreszcie zmięknął i zezwolił.

Ciemno już było, gdy z domu Pudensa, po ostatniej modlitwie, wśród łez i łkania odprawionej, z pośrodku cisnących się, by wziąć jeszcze raz błogosławieństwo i ucałować szaty jego — Apostoł wyszedł smutny, przeprowadzany sercami i oczyma w drogę, którą mu sam Bóg miał oznaczyć.

Rzym usypiał lub biesiadował, gdy Piotr przechodził ulice jego, w części nowemi już ustawione domostwy, częściami jeszcze puste; gdzieś z budowli otwartych, światła lamp zawieszonych nad mienami przekupniów, słabych jasności pasem uliczki przerzynały; cicho było, a w dali tylko słychać się dawało powolne koni i mułów stąpanie, śpiew przerywany i ciężkie drzwi przymknięcie.

Im bardziej oddalał się od środka miasta, ku Appijskiej zmierzając drodze, tem coraz stawało się ciszej, bezludniej; wiosenna noc gwiazdzista, ale czarna, rozciągała swe niebo wypogodzone, ciemne, głębokie nad Rzymem w spoczynku.

I uszedł był już część drogi, zapuszczając się pomiędzy wille i ogrody, gdy nagle jasność potężna olśniła go... cofnął się jakby piorunem rażony...

Wpośrodku gościńca, naprzeciw siebie ujrzał stojącego Zbawiciela, w takiej postaci jasnej, w jakiej się niegdyś ukazał im przemieniony na górze, cały obleczon światłem. Białe miał szaty, a suknię podróżną, i iść się zdawał ku uśpionemu grodowi.

Piotr wylekły przykląkł przed Panem, wołając:

— Panie! dokąd idziesz? (*Domine! quo vadis?*)

— Idę do Rzymu — dał mu się słyszeć głos — aby się dać drugi raz ukrzyżować!

I znikła światłość, a Piotr znowu obleczony nocą dokoła, pozostał wryty, na kolanach, z modlitwą na ustach i łzami na oczach. To ukazanie się Zbawiciela wyznaczało mu drogę, którą był pójść powinien — ale od miejsca, w którym go ujrzał, oderwać się nie mógł.

I dzień wschodzący zastał go jeszcze w prochu na klęczkach, ze łzami na gorącej modlitwie.

A gdy się rozwidniać poczęło, na kamieniu przed sobą ujrzał Apostoł, jakby dla potwierdzenia i znaku widomego zjawienia się Chrystusowego, wyryte stopy Pana zwrócone ku Rzymowi.

— Nie ty, Panie, ale ja pójdę umrzeć na krzyżu! — zawołał Piotr i ucałowawszy kamień, podniósł się rzeźko i szedł nazad Appijską drogą ku Forum.

A nie myślał wcale jako idzie i dokąd, chcąc tylko cierpieć za prawdę, umrzeć za nią; ani się obawiał grożącego niebezpieczeństwa, ani go szukał.

Dzień był jasny, gdy mijając Palatyn i wchodząc na *Via Sacra*, gdzie kapłani właśnie stroili posagi, obmywali ołtarze ofiarne przed wizerunkiem bogów, — spotkał przed portykiem wracającego z nocnej wyprawy jakiejś Symona Maga.

Piotr zawołany stanął, ani się odezwał, ani bronił.

— Mam cię nareszcie! — rzekł Magus, ścinając usta — dasz mi swą władzę, lub życie.

— Władza ta nie jest moja, ale Bożą — odparł starzec spokojnie.

— A raczej nie masz jej, choć udawałeś, żeś ją posiadał! — zaśmiał się Symon — moja jest większą — dlaczego mi się nie obronisz?

— Bóg sam obroni, gdy zechce.

— Do więzienia! — krzyknął — do więzienia... chrześcijanin jest, nie zapiera się.

— Obaczmy twe cuda!

— Ujrzycie, ale cuda Boże! — odparł Piotr.

I w tejże chwili dwóch siepaczków schwyciło go, wiążąc mu ręce i zabierając się wlec go ku Mamertyńskim lochom.

Było to jedno z najstraszliwszych więzień rzymskich.

Podanie mówiło, że loch ten wykuty został z rozkazu króla Ancusa Marciusa, aby postrach rzucał na miasto.

Król Servius Tullius głębiej jeszcze posunął część tej ciemnej pieczary we wewnętrzne skały. Żadne z więzień dzisiejszych dać nie może pojęcia straszliwej tej jamy, w jaką naówczas złodziejów i skazanych na śmierć *rzucano*.

Słowo to nie było próżnem: więzienia bowiem nie miały wnijscia, ale w górnem sklepieniu otwór tylko ciasny, przez który ciskano wewnątrz przeznaczonego na mękę zaduchy, ciemności, gnicia z trupami i konającymi. Górne więzienie Mamertyńskie jeszcze miało choć promyk dnia od izby, którą doń wchodzono i część powietrza; niższe otworem drugim takimże z niem połączone, było nocą, śmiercią.

Ze środka wschodów więzienia, wejście było na przyciemnioną izbicę, w której strażę i siepacze słuchali obojętnie jęków zamkniętych w ciemnicy więźniów. Za drzwiami żelaznymi, w tej komnacie, około dwóch stóp szeroki otwór stanowił wnijscie do Mamertyńskiej pieczary; lecz niczem jeszcze była owa górna z olbrzymich głazów wzniesiona stara izba, okopcona i czarna, obok Tulliańskiej. Ztąd tylko słysząc było brzęk łańcuchów, konających jęki, złowrogie miotania się występnych i straszliwe rozpaczliwe wołania.

Żołdacy przywlekli najprzód Piotra na wschody owe, których nikt nie przeszedł bezkarnie... i doprowadziwszy do izby siepaczy, oddali w ręce Procesowi i Martynianowi, dwom stróżom więzienia, które od dawna nigdy pustką nie stało, nakazując im, aby Piotra zamknęli w ciemnicy, jako przekonanego o chrześcijaństwo i zdradę.

Więcej naówczas nie było potrzeba nad takie spotkanie uliczne, nad rzuconą potwarz i obwinienie, aby życie postradać, lub gnąć na dnie wilgotnej pieczary.

Gdy wiedziono Piotra przez plac, mało kto się tam znajdował, jednakże Bóg chciał, by przechodziła trafem Syryjska wyzwolenica Marya, gorliwa chrześcijanka. Z załamaniem rękoma, przerażona, pobięła natychmiast dać wiedzieć chrześcijanom, że Apostoł odprowadzony został do Mamertyńskiego lochu.

Napróżno go pytali o jego zbrodnię i winę Processus i Martinian, słowa nie rzekł obwiniony i dał się spuścić do ciemnicy modląc, a los swój widząc wcześniej, że umrzeć był pewien.

Ztąd Martinian, który się sam z nim na sznurze spuścił, niżej go jeszcze zrzucił, w drugą pieczarę z tą obojętnością kata, co się już ni leż, ni jęku, ni krwi nie lęka, bo codziennie karmi się niemi.

W głębi ciemnicy, wykutej w skale, na której Kapitol stoi, do której nigdy promyk światła nie zajrzał, i lampa nie zstąpiła nawet, by rozbić mrok wiekuisty—Piotr, rzucony na twardą opokę, nic dostrzedz nie mógł z początku, usłyszał tylko po chwili, jakby szept cichy, i imię Chrystusowe, wymówione we wnętrznościach ziemi.

Prawie razem z tym pocieszającym głosem, uczuł zbliżenie się człowieka i choć oczy jego okrywała ciemność głęboka, poznał w nim towarzysza swojego, Pawła. Obaj Apostołowie rzucili się sobie w objęcia, niemym witając uściskiem, a siła ich zdwoiła się, gdy poczuli się razem. I ciemności przysły z przed ich powiek, i ściany rozstały się szeroko, gdy dłonie połączone i usta jednobrzmiące na pomoc Pana wzwwały.

W cichości siedli u wilgotnych murów.

W górze, nad ich głowami, ścisnęły się coraz nowe ofiary i jęk ich a dziwne krzyki, ryk rozpacz, śmiechy pijane, dziko w ich uszach dźwięczały wśród spokoju jaki ich otaczał.

Od czasu do czasu przychodził siepacz uciszyć wrzawę prętem, jakby dzikiemi władał zwierzęty — a wycie i krótka chwila osłupienia znowu w jęki i płacze przechodziła. Tylko na dole, w lochu więziennym cicho było i spokojnie.

A Processus i Martinian dziwili się dni pierwszych milczeniu temu, i jeden z nich codziennie zstępował tam, by się przekonać, że więźniowie żyli, tak spokój ten niezwykle zadziwiał siepacza.

— Zaprawdę, mówili sobie dozorczy — jacyś to dziwni są ludzie, albo nie ludźmi być muszą — ani głód, ani postrach śmierci, ani ciemności straszne, ani męczarnie, które drugich o rozpacz przyprawiają, nie zamałyły ich pokoju... Są tak, jakby byli u siebie, jakby z przyjaciółmi biesiadowali, a nocą słyszeć tylko szmer jakiś powolny i mowę ich cichą, jakby szelest spadającej wody... w jakimś dziwnym języku modlitwę.

Zaprawdę, jeśli to są, jak mówią, chrześcijanie, to siła w nich niezmierna i Bóg jakiś być musi z nimi.

I rzucali im chleb spleśniały, spuszczały dzban z zatechłą wodą Tybrową, a nigdy żaden nie usłyszał prośby ani żebrania o litość.

— Nawet o śmierć nie proszą — mówili sobie — nawet umrzeć, a oszczędzić sobie męczarni nie chcą — i cóż to są za ludzie?

A byli ci dozorcowie żołnierze prości, starzy gladiatorowie niegdyś, których życie ubogie strzegło od ostatecznego zepsucia; i w duszach ich obudził się niepokój jakiś a ciekawość. Wszyscy stróże i żołnierze strzegący więzienia, zarówno z niemi wydziwić się nie mogli stałości dwóch męczenników.

A po upływie pewnego czasu zdarzyło się, że Martinian pierwszy spuścił się nocą, z lampą do więzienia, aby na oczy swe widzieć, jak znosili cierpienie mężowie nieznani.

I ujrzał ich siedzących obu przy murze, jakby pośrodku uczty, w pokoju wielkim odmawiających modlitwy z uśmiechem... aż stanął i zdumiał się.

Następnego dnia, gdy opowiedział towarzyszowi jak owi starcy cierpieli cudownie niewolę, poszedł i Processus z kolei i drudzy żołdacy za nim, nie mogąc się napatrzeć stałości ich, i poglądając na nią ciekawiej niżeli na tryumf cezara.

Aż z litości jeli im nosić jadło i napój i wyzywać ich do rozmowy, a Paweł i Piotr poczęli odpowiadać im z kolei, nie tracąc zręczności ku nawróceniu.

I w ciszy tych lochów, wśród więzów i ciemności, szło dalej dzieło Chrystusowe... a gdy Rzym wielki i świetny bawił się z cezarem w cyrkach, uczłował po willach, śpiewał i rozkoszował — tu o głodzie i w nędzy, ubodzy ludzie, gmin pierwszy wszędzie przypuszczony do grobu Jezusowego, jako najukochańsze dziecko, — dzielił z Apostołami niewolę ku odkupieniu.

Tymczasem wieść o uwięzieniu Apostołów rozeszła się w mgnieniu oka po mieście i chrześcijanie zabołeli wszyscy, przerażeni stratą wodza, którą przeczuli.

Linus, i Klet, i Pudens, i inni słudzy młodego Kościoła, bez ustanku krążyli po placach, podchodząc ku więzieniu, od ścian więzienia

usiłując dowiedzieć się coś, posłyszeć, myśląc, że ratunek jeszcze był możliwy.

Bojaźliwi kryli się w katakumbach świeżo wyżłobionych, obawiając nowego prześladowania, które głośno zapowiadał Symon Magus.

Tylko zaprzątnięciu tych dni, na przemiany okrucieństw i szaleństw przeplatanych, winni byli Apostołowie, że się ich niewola przeciągnęła i prawie zapomnieni zostali.

A czas ten nie był dla nich stracony, gdyż Processus i Martinian i za ich przykładem co było żołnierza — przejęci duchem Chrystusowym, przerażeni, podbici, co dzień i co godzina silniejąc w nawróceniu rozpoczętem, skłaniali się już do chrztu przyjęcia.

Tak i w ciemnicy zapartej owi rybacy dusz jeszcze swój potów powiększali.

Niepolicone dni biegły tak powoli w więzieniu, a gdy stróżowie ujęci stali się sługami, po całych dniach trwali u otworu więziennego i kładli się, ucha nadstawując nad próżnią ciemną, aby chwycić słowo wiary, które z kolei Piotr i Paweł niezmordowanie im stali.

Oba oni zapomnieli już o śmierci, a nowych przysparzając uczniów byli szczęśliwi.

Aż dnia jednego przybiegł przerażony Martinian późno w nocy, oznajmując, że nazajutrz Piotra w więzach do cyrku przywieść kazano, i płakał mówiąc to, bo był jeszcze chrztu nie odebrał, a lękał się, by śmierć Apostoła nie pozbawiła go przyjęcia do grona dzieci Chrystusowych.

Było to w głębi wilgotnego lochu, gdzie Processus i Martinian stali już nie jako stróże więzienni, ale jako towarzysze litości i zapału pełni, jako słudzy Apostołów. Małeńka lampka po raz pierwszy oświecała wnętrze wilgotną rosą ociekłą, a u góry przez otwór widać było w cieniu twarze przyglądających się żołnierzy, których serca już wiara zniewalała.

Wstał naówczas Piotr potrzásając więzy swoje, i jał do tej rzeszy kazać... do leżących u nóg jego stróżów i do słuchających go z góry pretoryanów, ucząc ich a modląc się za nich razem, aby uprosić im zesłanie siły, któraby utrzymała wśród prób srogich, na jakie narażeni być musieli.

Radość z tego cudu Bożego, który strażę obracał w więźniów dzielących z niemi męczarnie — łączyła Apostołów wyciskała z oczów. A że nie było na podręczu wody, któraby Piotr mógł pokropić gromadkę nawróconą i obmyć z grzechu, jał się modlić starzec, aby mu Bóg, jak Mojżeszowi dla spragnionego ludu dał źródło wytrysnąć ze skały.

I skończywszy długą modlitwę, schylił się, łąza z oczów jego pada na kamień, i ze łązy tej świętej, strumień czysty popłynął na czarne kamienie.

Woda to była Piotrowego serca, której do dziś wieki wyczerpać nie mogły.

Naówczas u cudownego źródła począł się ten wielki a prosty obrzęd, który obmywał z grzechu i dawał moc stania się synami Bożemi synom ziemi.

Pokropieni naprzód, powstali Processus i Martinian, z pogan przyobleczeni w szatę białą, a za nimi zeszło w głąb po odrodzenie czterdziestu i siedmiu ze straży i żołnierstwa, — do Chrztu Świętego u podziemnej krynicy.

I trwali wszyscy na modlitwie aż do dnia białego.

Wstał dzień nareszcie i wrzawa głucha słyszeć się dała od strony cyrku.

XX.

Po wielkim pożarze, w którym znaczna część gmachu cyrkowego zgorzała, z nową wspaniałością i przepychem a pośpiechem największym, odbudowano arenę nową, plac, na którym cesarz codziennie prawie ugaśniał się z wozami lub przypatrywał zapasom gladiatorów. Okopcone murów szczęty oblókł na nowo marmur i brzozy, drewniane stopnie zastąpiły wschody i ławy kamienne, a plac posypano piaskiem, który Nil do białości wypłókał. Nim Rzym potrafił się dźwignąć z gruzów, cyrk już był gotowy, i już w nim Neron wspanialsze niż dawniej sprawiał igrzyska.

Dnia tego właśnie, lud na widowisko nadzwyczajne zwołano; nowy Ikar miał się wobec tłumów skrzydłami unieść w powietrze.

Był nim Symon Magus, który w oczach tysięcy chciał dać cesarzowi dowód swej umiejętności i potęgi. Dla cudu tego, niewidzianego dotychczas jeszcze, wywleczono Apostoła z więzienia, aby był świadkiem zwycięstwa i apoteozy nieprzyjaciela.

A gdy go wiedziono okutego łańcuchami ciężkimi od więzienia ku cyrkowi, otoczonego siepaczami, stającego spokojnie, jakby szedł na tryumf, nie na upokorzenie — lud wszelaki cisnął się, by go ujrzeć, i jedni z obelgami i wstrętem, drudzy z mało tajonem poszanowaniem i czcią go witali.

Z tłumy, mnóstwo niewiast i mężów przystępowało doń ukradkiem, ze łzami na oczach, i całowali szatę zbrukaną długą niewolą; inni padali cicho na ziemię, zlewając łzami ślady stóp jego.

Cyrk pełen już był ludzi zniecierpliwionych i oszalałych; na ławach górnych kobiety drżały, domagając się poczęcia krwawej zabawy, a ryk zwierząt w lochach za każdą razą wywoływał oklaski i wrzawę namiętą.

I płonęły im oczy zabiegając krwią, i pieniały się usta od wrzasku, a piersi dyszały, jakby wyglądali stanowczej, wiekami oczekiwanej chwili życia.

Nareszcie ukazał się cesarz, wprowadzony przez cały dwór swój, obok niego zasiadła Poppea; do koła wieńcem obiegli ich zwykli szalówownicy, błaznowie, zauszniccy, faworycy chwilowi i wyzwolenicy, dumni wczorajszą dopiero swobodą. Neron, jak zwykle twarz miał bladą, wzrok obłąkany i dziki, ale dziś obietnica nieznanego dotychczas nikomu widowiska, utrzymywała go w gorączkowym niepokoju. Znać było, że pragnął czegoś niesłychanego, że nie wierzył cudowi i gotów zawód doznany srogą odpłacić karą...

Wszystkich oczy zwracały się na płaski dach, pokrywający stronę cyrku od wnijścia, bo z niego Magus miał wlecieć w powietrze... ale dotąd oczekiwany starzec nie ukazywał się jeszcze.

Z rozkazu cesarza, strażę przywiodły tu Piotra i okutego więźnia postawiły przed Neronem na widoku, by zewsząd szyderstwa tłumy ścigać mogły pokonanego.

I wzrok niewiast i tłumy zwrócił się na chwilę ku męczennikowi, a choć teatr chrześcijan w sobie nie zawierał, wiele serc użaliło się losu nieznanego człowieka, sądząc, że starzec przeznaczony był na pożarcie dzikim zwierzętom... Inni przypatrywali mu się obojętnie, wnioskując tylko, czy długo opierać się potrafi, a szydzili z tych, którzy tak bezsilnego zapaśnika wyznaczyli na igrzysko.

Na dachu wreszcie, białą odziany szatą, ukazał się Symon, i stanął, szukając naprzód oczyma przeciwnika, aż znalazł go i z góry wpił weń źrenice...

Oczy Apostoła i czarownika spotkały się... a Piotr nie zmrużył powiek i owszem, zdala, zmierzył śmiało wzrokiem zuchwalca.

I widać było na twarzy Maga, jakby niepewność i pomieszenie. Wtem tłum naprzód, potem cesarz, który dzielił jego uczucia, okazywać zaczęli znaki niecierpliwości wielkiej — Symon pobladł.

U bark jego sterczały dwa niezmierne skrzydła jasne, w które wdziawszy ręce i spojrzawszy na Piotra raz jeszcze, począł robić niemi; biała szata rozwinęła się szeroko, a po chwili Magus, wśród niesłychanego oklasku, który zatrzęsł cyrkiem całym, powoli wznosić się począł

nad dach, na którym stał... stopy jego już nie tykały pokrycia, dźwignął się nad otaczające balasy złociste.

Skrzydła podnosiły go w powietrze coraz wyżej a wyżej, ale lot jego był ciężki, nieśmiały, wysilony.

Wzrok Piotra ścigał go wyteżony i jasny. Magus począł coraz żywiej poruszać skrzydłami, i wzleciał ku środkowi areny, zbliżając się ku siedzeniu cezara.

Twarze, ręce, oczy, piersi wszystkich patrzących podniosły się za nim i w ciszy śledziły dziwny lot jego... nikt odetchnąć nie śmiał.

Wtem Piotr rękami, na których ciążyły kajdany, zdała uczynił znak przerywając powietrze na krzyż, i Symon w tejsze chwili zwinął się, głową ku ziemi zwrócony, opuścił ręce i padł z krzykiem przerażenia, jak kamień z procy ciśnięty.

Upadek jego był tak szybki i niespodziany, że nim go dojrzano prawie, już rozbity zaległ arenę, a krew z podruzgotanego ciała czerwonym tryskiem oblała jasne szaty cezara i Poppei.

Zdumienie dziwne, milczące, trwało chwilę... Lud ożył zaraz, i szemrać, i krzyczeć, i szydzić wnet począł okrutnie... a niewolnicy już biegli szczątki trupa nieforemne wlec precz z zakrwawionej areny.

W tłumie różne były domysły, tłumaczenia, wnioski; sam cesarz upadek nagły i śmierć Symona przypisał temu znakowi, który okuty człowiek uczynił w powietrzu.

I uląkł się tej potęgi tak wielkiej, tak dlań niepojętej, której spętać żelazem nie było można, i szepnął coś wskazując, aby Piotra odprowadzono powrotnie do więzienia.

— Chrześcijananie... wszędzie ci chrześcijanie! — szeptał w duchu — jak się od nich uchronić? Rzym i wiara podkopane przez nich... Cóż za siła jest z niemi?

Nie było wieku zabobonniejszego nad ten wiek niewiary: lękano się wszystkiego, cześć oddawano coraz nowym bogom, i lud a cesarz sądzili że z jednemi bóstwy, siłą drugich walczyć było można, oprzeć się losowi wykrętem, ofiarą lub kłamstwem od przeznaczenia wykupić.

Uczniowie też Symona, przyjaciele jego na dworze cezara o śmierć tę obwiniali Piotra, i Neron zjadł się gniewem o nią, bo na Magu budował nadzieję odkrycia skarbów królowej Didony, których potrzebował nienasycony na swe uczty, gmachy i dzieła, mające go unieśmiertelnić. Gotowało się więc nowe na chrześcijan prześladowanie.

Nazajutrz, rozesłani szpiegowie biegli po przedmieściach, po placach Rzymu, szukając pastwy dla zemsty. A że w przedostatniej chwili znowu ośmieleni nieco, przestali się prawie ukrywać chrześcijanie i publicznie z oznakami swej wiary niemal okazywali, opie-

rając czci posągów i składaniu ofiar przed niemi, odróżniając skromnością szat, obejściem braterskiem z niewolnikami i wszelkiego pochodzenia ludźmi — łatwo było denuncyatorom wskazać ich zbory, mieszkania, nawet godzinę, w której gromadnie odbywali modlitwy.

W wielu domostwach schwytano ich, w chwili, gdy pożywali skromną cenę, poczynając ją od poświęconego chleba i wina.

Wszędzie, gdzie się krzyż znalazł na ścianie, a śpiew i modlitwa niezwykła zabrzmiały, straże pędziły zagarnionych razem kapłanów, dyakonów, dyakonesy, lud, kobiety, dzieci ledwie chrzczone i gnały gromadami do więzień otwartych.

Ci tylko, którzy się byli schronili w podziemnych swych cmentarzach lub rozpierzchnęli pojedynczo po willach i ogrodach, uszli tej pogoni, która trwała dzień i noc całą.

Neron chciał mieć wielkie igrzysko z samych chrześcijańskich ofiar złożone, a śmiał się dziko mówiąc, że ci, co siłę mają tak wielką, pewnie dobrze walczyć potrafią.

Ta napaść niespodziana nie zatrwożyła chrześcijan, nie rozpędziła ich i nie podzieliła; od pierwszej owej próby krwi w Neronowych ogrodach, duch ich potężnie się dźwignął widokiem siły i męztwa, z jakim konały w płomieniach ofiary kłamstwa cezara. Nie obawiano się cierpieć, wyglądano męczarni, jako środka, który miał sprowadzić łaskę, dać moc nową i pozyskać uczniów Chrystusowi.

A gdy przyszedł ten dzień ścigania i zaboru, ujrzano idących chrześcijan po ulicach, w szatach białych i wieńcach na głowie, śpiewających hymny tak spokojnie i wesoło, jakby ich wiedziono na ucztę.

Tłum patrzył z niemem podziwieniem.

Wśród ścisku tego, znajomi i nieznajomi, spotykając się, jak bracia kładli sobie ręce na ramiona i całowali się, witając a zagrzewając wzajemnie do wytrwania.

A wśród tego orszaku, tak wesoło dążącego na śmierć były niewiasty słabe, były niedorosłe dzieci i starcy zgrzybiali, i tacy, co rzucał rodzinę. Ale wówczas nie było sieroctwa, bo wszyscy jedną stanowili Chrystusową gromadkę, ojcami byli sobie i bracia, wszystkich serca jeden wielki święty węzeł spajał.

Gdy z różnych stron grodu poczęto tak spędzać pochwytanych i wydanych uczniów Chrystusa, a tłumy ich niezmierne w wielką zbiły się masę, mógł Neron i jego słudzy ulęknąć się, wejrzawszy jak wielka była owa ciżba i z jak różnego stanu ludzi złożona.

Obok niewolników stali tam patrycyusze, obok wyzwolenców pretoryanie i sami słudzy Neronowi i barbarzyńcy i Rzymianie i gmin piętnowany żelazem i kobiety okryte szatami dostatku.

Poganie zadrżeli, widząc taką moc ludzi, którzy ani prosili miłosierdzia, ani rozpaczali, nie zdawali się lękać śmierci, nie drżeli na widok przemocy, a pędzeni śpiewali, modlili się i kazali.

Widok też ten był nasieniem nawrócenia dla wielu, bo już takiego męztwa, takiego pokoju nikt nie miał w sercu jak oni. W złych tylko budziły się zazdrość i zemsta.

Zarzucono publicznie schwytanym najdziwniej wymyślane zbrodnie, poczwarne rozwiązości, nieposłuszeństwo prawom, pogardę bogów, spisek przeciwko całemu społeczeństwu, którego szkarad dzielić nie chcieli.

I wiedzionych ku więzieniom miejskim lud obrzucał błotem i kamieniami, wołając i domagając się prędkiego nasycenia swej zemsty.

Przypisywano wszystkie klęski ówczesne, trzęsienia ziemi, burze, mór i głody, które niszczyły prowincje rzymskie, bogom obrażonym chrześcijańskimi zabobony, wołano, by ich krwią występnych przebłagać, by ofiarą tą odwrócić większe jeszcze plagi.

W tym tłumie schwytych, byli i ci wszyscy, których postacie już się przesunęły przed nami. Jeden dom Pudensa ocalał cudem jakimś wśród prześladowania, jakby dlatego, aby pobożne niewiast ręce, mogły zebrać i zachować szczątki krwawe przyszłych męczenników.

Dom, w którym przebywali Candidus i Natalis u starego Heliosa, otoczyli wysłani żołnierze. Gmina żydowska, między którą najwięcej było chrześcijan, dla pogan nieodróżniających ich od Hebreów, najpierwej wystawioną została na prześladowanie: szukano w niej Nazarejczyków. W chwili, kiedy starzec siadał do skromnego stołu z Judą-Candidem, Natalisem i pięciu towarzyszami, niedawno nawróconymi, nagle drzwi łamać zaczęto gwałtownie i pretoryanie z setnikiem ukazali się w atrium.

Helios wstał, uczuwszy przychodzącą godzinę.

— Do więzienia ich wlec! — wrzeszczało żoldactwo — na śmierć Nazarejczyków!... na krzyże Żydów i Chrześcijan!

Nikt się nie bronił; nikt nie rzekł słowa, tylko staruszka zgrzybiała, żona Heliosa, omdlała i padła, ale ją mąż otrzeźwił dodając ducha.

— Życie nasze krótkie—rzekł do przebudzającej się z krzykiem—dajmy je na świadectwo prawdzie.

Candidus i Natalis sami dobrowolnie podali ręce, aby je sznurami skrepowano.

W tej chwili znajdowała się właśnie pewna niewiasta, Marya, w domu Heliosowym i choć łatwo jej było wyniść i powrócić do domu, bo nikt na niewolnicę nie zważał, dobrowolnie zatrzymała się, wołając:

— Ja chrześcijanką jestem!

Żołnierze zdumieli się, setnik zwiesił głowę na piersi, nie wiedząc co począć, i milcząc dał znak tylko, aby ich zagarnąć wszystkich.

Wywleczono ową garść, dopytując gdzieby więcej chrześcijan znaleźć można, ale na katowania i bicia nie odpowiedzieli jeno śpiewem i modlitwą.

— Pytacie o chrześcijan! — zakrzyknął wreszcie uderzony w głowę stary Helios, dumnie czoło podnosząc — wszędzie są! pełno ich po pałacach i podziemiach, po wsiach, i miastach, po świecie całym... są wśród was samych... otaczają cezara, matkobójcę... i wkrótce o pogan spytać przyjdzie—kędy są?

A zwróciwszy się ku swoim, począł śpiewać pieśń Dawidową.

Do więzień napełnionych zbrodniarzami, zepchnięto nieszczęśliwych, a strażę zdumioną słysząc w nocy śpiew wychodzący z ciemnic, który jak tryumfalna pieśń z głębin ziemi się rozlegał — trwogą jakąś zabobonną czuły się przejęte.

I noc ta nie w jednym z podziemiów połączyła siepaczów z ofiarami, a gdy dzień nastąpił, widziano ze zdumieniem pretoryanów, żołnierzy, dzikie strażę germańskie i dackie, rzucające oręż i domagające się chrztu i męczeństwa... głosy wielkimi.

Neron zadrżał zadumany i przelękły... nie pojmował tego pragnienia śmierci.

Jak dzień znowu był cyrk pełen, a ze zwierzyńców wieziono w klatkach dzikiego zwierza, ryczące lwy i zgłodniałe pantery. Z więzień wydobywano skazanych, a wśród nich szli już odziani w zbroje nowi chrześcijanie z żołnierzy i strażę więzienne i ludzie, co wczoraj urągali się Chrystusowi.

Do nich z tłumów przybywali nawróceni jednym wejrzeniem i językiem, jednym uśmiechem i pogodą czoła.

Z więzienia Mamertyńskiego także wywleczono Pawła i Piotra, skutych obu, a gdy przyszło się rozstawać, Processus i Martinianus, rzuciwszy klucze ciemnicy i oręża swoje, a z niemi pół sotni żołnierzy, wybiegli przez wschody lochów, wołając, by ich także na śmierć prowadzono.

Trwoga rozszerzyła się po Rzymie całym, chrześcijan tłum tak był wielki, tak się co chwila pomnażał, iż już nie wiedziano co począć z niemi; nie było dosyć zwierząt, by ich pożarły, ani dosć katów, by ich pozabijali.

W ulicach co krok zdumiewały sceny rozrzewniające i dziwne, około których stawała gawieź wzruszona, nie mogąc pojąć ich z razu.

Tu ojciec wyrывał się z objęć żony i dzieci, by iść z hufcem skazanych, tam matka rzucała sieroty i biegła napróżno wstrzymywana, chcąc się połączyć ze współwyznawcami. Dzieci ocalone przez krewnych, leciały doganiając tłumy, klękały przed żołnierzami i modliły się o więcej, wołając, że już są mężami i potrafią cierpieć bez jęku.

Pierwszy raz wśród tej wrzawy, rozległa się na ulicach Rzymu wielka pieśń chrześcijańska, jakby tryumfu zwiastunka.

Zdało się, że co chwila zmieni się to widzenie straszne, w jakieś zwycięstwo niespodziane.

Wpółśród gromad tych... dwaj starcy Apostołowie stali nieruchomi, żegnając się wzrokiem i błogosławiąc światu i miastu.

Aż z pałacu cezara przybiegli gońcy wołający do cyrku i wszystkich tłum zaczęto pędzić w głąb areny, nie mogąc mu nastarczyć miejsca.

Cyrk, ławy i stopnie puściejsze były niż zwykle; jakieś uczucie nieopisaney trwogi, obawa strasznego jakiegoś cudu, przerażały nawet najchciwszych tych krwawych igrzysk; — dwór tylko Nerona, nierządnice, rzezańcy, gachowie, ulubieńcy i błdzi po wczorajszej uczcie nocnej towarzysze, zalegli podium i część górnych siedzeń do koła.

Naówczas, na znak chustą dany rozpoczęło się to krwawe igrzysko, którego żadne pióro opisać nie jest w stanie.

Miało się ono jeszcze sto razy powtórzyć, nim krzyż nad Rzymem podniósł się i rozpromienił.

Z hymnami tryumfu szły białe orszaki na męczeństwo, i padały jak kwiaty, które burza z łodyg otrząsa, na ziemię okrwawioną.

Wychodząc z ciemnicy, dwaj Apostołowie jeszcze raz dali sobie pocałunek bratni, i Paweł poszedł pod miecz kata poddać głowę, a Piotr zawisł przybity do krzyża, zawieszony w dół głową, konając w cichem zachwyceniu.

Za nimi wiedziono Candida i Natalisa i Heliosa starca, każąc im walczyć z dzikimi zwierzęty. Ale ani bicz oprawców, ani wrzaski pijanej tłuszczy nie zmusiły ich do walki, do próby ocalenia życia, które już raz byli oddali na ofiarę. Klęcząc czekali, by zwierz ich rozszarpał... i skonali wstrzymując jęki.

Helios wyzionął duch, nietknięty nawet przez lwa, który ku niemu był puszczony, — nawiedzony śmiercią bez męczarni; Natalis padł uduszony od pantery, Candid rozszarpany przez tygrysa.

Igrzysko to wreszcie naprzykrzyło się samym oprawcom, nie było w niem walki i boju, którego pragnęli.

Posłano kapłanów i żołnierzy, aby namawiać do ofiarowania bogom przed dymiącemi ołtarzami pogańskimi u nóg cezara; ale nikt prawie, oprócz kilku zesłałych i spodlonych, nie dał się namówić na odstępstwo.

Niektórzy już idąc ku bożkom, nagle zakrywwszy oczy z krzykiem nazad rzucali się w arenę, i wstydząc chwili słabości, padali sami pod dzikiego zwierza pazury.

W końcu stała się rzeź bezbronnych ohydna i sromotna... Kaza-no uprzętać arenę i wezwać gladyatorów, by zapłaconem szermierstwem trochę lud osłupiały orzeźwić.

Noc wreszcie nadchodząca i godzina łaźni zamknęła to widowisko, które po sobie zostawiło wspomnienie dziwne w sercach najtwardszych.

A gdy przyszły ciemności, z domków na przedmieściu, z katakumb, z willi, zstąpiły w cichości niewiast pobożnych gromadki, z lampami szatą pookrywanemi, i skierowały się ku cyrkowi, ku górom poblizkim, kędy ciała męczenników wywleczone zostały; — wśród ciszy nocnej poczęły swe dzieło miłosierdzia. W stosach ciał żółtkłych i prochem cyrku skalanych, wśród szczątków podartych na szmaty i do niepoznania zdruzgotanych — klęcząc, jęły one zbierać krew świętą i napawać nią chusty, napełniać naczynia; okrywać ciała, przenosić uświęcone reszty, aby je osobnym uczcić pogrzebem.

I jako mrowie wystąpili ludzie nowi, którzy wzięli na barki skarb drogi, i siecią ścieżek tajemnych unieśli do podziemnych cmentarzy aby je złożyć w ołtarzach lub powierzyć ziemi.

Te trupów tysiące, chroniąc od zniszczenia i splugawienia, ukrywano w cysterny domowe, w lochy skryte i każde z tych miejsc, w których złożono zwłoki męczennika, stało się później świątynią i ołtarzem.

A gdy znowu zatlał brzask dnia, kapłani nowi odprowadzali ofiarę ze łzami, otoczeni zwłokami tych, z którymi wczoraj dzielili chleb ołtar-ny; i z prochów poległych wzrósł nowy zastęp rycerzy do boju gotowych.

Bój rozpoczynał się dopiero... ale ofiara, pokora i miłość miały go cudownem zamknąć zwycięstwem... słabszego, pokonaniem na wieki i potępieniem siły bezrozumnej.

Wśród mnogich stron, któremi jaśniejje idea chrześcijańska — jedną z najświeńniejszych jest to zwalczenie potęgi cielesnej siłą ducha.

Dziejów tych pierwocin chrześcijańskiej wiary nie będziemy dłużej malować, pióro i pędzel nie wystarczyłyby zadaniu; jedno słowo i rys najprostszy nad najwyszukańsze obrazy silniej tu mówią, gdzie wszystko jest cudem. Wiara nowa rozkwita w latach następnych męczeństwy, krzewi się i rozplenia prześladowaniem samem, aż wreszcie potęga cielesna, siły państwa całego, które zwyciężyło narody i podbiło kraje, w walce olbrzymiej, długiej i upartej, ustępują przed mocą ofiary i niewidzialnem działaniem ducha.

Neron pada, sam sobie śmierć zadając.

Zwyciężają zwyciężeni, krzyż dźwiga się nad państwem Rzymskiem, zapanowyywa nad światem — staje się jego miłością najszlachetniejszą, najgorętszą, jego Zbawieniem.





Kompania ze Szczekocin, dyecezyi kieleckiej, u stóp Jasnej-Góry.



Nowiny z Częstochowy.

Wieża Jasnogórska. Roboty około budowy wieży Jasnogórskiej z powodu zimna zostały przerwane i rozpoczną się znów z wiosną. Dotychczas wyprowadzona znacznie po nad dach klasztoru okładka kamienna wieży przedstawia się bardzo pokaźnie ze względu zarówno na staranność roboty, jak i na wygląd. Należy wnosić, że dzieło będzie godnem swego przeznaczenia.

O postępie robót około wieży nie omieszkamy i w roku przyszłym zawiadomić Czytelników „Dzwonka Częstochowskiego.”

Kompania ze Szczekocin, dyecezyi kieleckiej. W połowie września, ks. Jan Marszałek ze Szczekocin, przyprowadził na Jasną Górę gromadkę pątników, spragnionych widoku Cudownego Oblicza Matki Bożej.

Troskliwy o dobro prawdziwe, niezmiłome, swoich owieczek, z całą chęcią podjął ten pobożny pasterz trud pieszej podróży, aby ich nie odstąpić w tym uroczystym pochodzie na miejsce łaski.

Daj Boże, aby skutek owej pielgrzymki okazał się jak najobfitszym, aby w życiu parafian szczekocińskich zajaśniał żywym trójpłomkiem wiary, miłości Bożej i nadziei...

Pielgrzymka ze Skarżyc i z Sędziejowic, dyecezyi kieleckiej. Kompania ze Skarżyc, z muzyką, liczyła 413 osób, a prowadził ją osobiście ksiądz proboszcz Teodor Urbański.

Parafianie Skarżyccy, od powstania ruchu fabrycznego w tamtejszej okolicy, po raz pierwszy w tak licznej kompanii przybyli na miejsce święte. W bieżącym roku zdecydowano się dla większej zasługi obrócić drogę na Przyrów, Ś-tą Annę i Mstów, dążąc do stóp Jasnogórskiej Panienki.

Do Ś-tej Anny, po uprzednim porozumieniu się, zdążyła z przeciwnej strony kompania Sędziejowicka ze swym ukochanym pasterzem, księdzem Zdziennickim. Stąd połączone obydwie kompanie ze swymi pasterzami szły razem. Za krzyżem i latarniami postępowali mężczyźni w komżach, niosąc chorągwie i proorce.

Piękny transparent z Imieniem „Marya“ niosła jedna z dziewcząt w krakowskim stroju, inne zaś w bieli podtrzymywały szarfy i niosły girlandę z białych sztucznych lilij.

U stóp Jasnej-Góry przywitał kompanię wielebny O. Augustyn.

Po odbytej w skrusze i pokorze Spowiedzi i Komunii Ś-tej, dnia 16 września o godzinie 2 po południu, pątnicy opuścili to miejsce obfitych łask nieba. Pożegnał ich rzewnemi słowy tenże wielebny O. Augustyn, a dalej odprowadził do kościoła Ś-go Zygmunta wraz ze swoimi parafianami ksiądz Żdziennicki. — Parafianie skarżycy odznaczają się duchem pobożności i posłuszeństwa dla swego pasterza, za którego wpływem i radą w przeciągu 2-ch lat dokonano tam wielu robót tak w kościele, jak i zewnątrz tegoż. Między innymi obmurowano cmentarz, dano posadzkę cementową w kościele i kaplicach, wytynkowano cały kościół wewnątrz, a wieżę zewnątrz, przybudowano kruchłą styłową i z drugiej strony odpowiednią dano przybudówkę z wejściem na chór, przerobiono zakrystyę, odrestaurowano aparaty i sprzęty kościelne, postawiono organistówkę, wykończono plebanię.

Snać zgoda święta w owej parafii panuje, a gdzie zgoda, tam Bóg!

Uroczystość Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny na Jasnej-Górze. Na-bożeństwo do Wszystkich Świętych rozpoczęło się na Jasnej-Górze uroczystymi nieszporami, odprawionemi z wystawieniem Najświętszego Sakramentu w przeddzień uroczystości.

W dzień Wszystkich Świętych sumę, przy bardzo licznej zgromadzeniu wiernych, celebrował na wielkim kościele wielebny O. Romuald, paulin, kazanie wypowiedział wielebny O. Ignacy.

W poniedziałek, t. j. w Dzień Zaduszny, o g. 5-ej rano wotywę, poprzedzoną śpiewaniem wigilij, odprawił wielebny O. Bonawentura, a kazanie stosowne wygłosił wielebny O. Pius Przeździecki.

Ten uroczysty obchód, poświęcony pamięci naszych braci zmarłych, ako jeden z najpiękniejszych w Świętym kościele Rzymsko-katolickim, dziwnie rzownie działa na dusze nasze, skłaniając umysły do poważnego zapatrywania się na świat i życie doczesne. Zaprawdę, zamało myślimy o życiu wiecznem i dlatego doczesne jest takie ciężkie.



Kompania ze Skarżyc, diecezji kieleckiej, u stóp Jasnej-Góry.

O F I A R Y:

Na kościół Przenajświętszej Rodziny w Częstochowie.

St. Zalewski z G.	1 rb. — kop.
L. Kwiecińska z Zwenigor.	10 „ — „
Ks. A. Łazarz	— „ 70 „
„Człowiek grzeszny“	10 „ — „
St. Wan. z Kalisza	— „ 50 „

Na klasztor Jasnogórski.

T. Schröder z K.	— rb. 50 kop.
Ks. L. B. z Czarnocina	6 „ 85 „
Z Redakcyi „Biesiady Literackiej“	1 „ — „
St. Sura z G.	— „ 76 „
„Człowiek grzeszny“	5 „ — „
A. Gond. z Radzyna	— „ 30 „
J. Szl. z Radzyna	1 „ — „

Na dobroczynność.

F. Ch. z Częstochowy	2 rb. — kop.
J. Ptasznik z Gr.	— „ 50 „

Na kościół Łysogórski.

Z Redakcyi „Biesiady Literackiej“	1 rb. — kop.
---	--------------



Kalendarzyk na Styczeń.

1-go Czwartek	Nowy Rok 1903. Obrzezanie Pańskie.
2-go Piątek	Ś-yh: Makarego Opata, Martyniana Biskupa.
3-go Sobota	Ś-yh: Daniela Męczennika, Genowefy Panny.
4-go Niedziela	po Nowym Roku. Ś-go Tytusa Biskupa.
5-go Poniedziałek	Ś-yh: Telesfora Pap. Męcz., Symeona Zakonnika.
6-go Wtorek	Objawienie Pańskie i Trzech Króli.
7-go Środa	Ś-yh: Lucyana i Juliana Męczennika.
8-go Czwartek	Ś-yh: Seweryna Opata, Juliana Męczennika.
9-go Piątek	Ś-ej Marcyanny Panny Męcz., Jukunda Męczennika.
10-go Sobota	Ś-yh: Agatona Papieża, Wilhelma Biskupa Wyzn.
11-go Niedziela	po 3-ech Kr. Ś-yh: Honoraty Panny, Hygina.
12-go Poniedziałek	Ś-yh: Arkadyusza i Modesta Męczenników.
13-go Wtorek	Ś-yh: Weroniki i Glafiry Panien.
14-go Środa	Ś-go Hilarego Biskupa Wyznawcy Doktora Kościoła.
15-go Czwartek	Ś-go Pawła I Pustelnika.
16-go Piątek	Ś-yh: Marcelego Pap. Męczennika, Otona Męczen.
17-go Sobota	Ś-yh: Antoniego Opata, Leonilli Męczennicy.
18-go Niedziela	2 po 3-ech Kr. Imienia Jezus, Ś-go Piotra.
19-go Poniedziałek	Ś-yh: Henryka Biskupa Męczennika, Marty Męcz.
20-go Wtorek	Ś-go Fabiana Papieża Męczennika.
21-go Środa	Ś-ej Agnieszki Panny Męczennicy.
22-go Czwartek	Ś-go Wincentego Męczennika.

23-go Piątek	<i>Zaślubiny N. M. P.</i> Ś-go Ildefonsa Biskupa,
24-go Sobota	Ś-go Tymoteusza Biskupa Męczennika.
25-go Niedziela	3 po 3-ech Kr. Świętej Rodziny.
26-go Poniedziałek	Ś-ych: Polikarpa Biskupa Męczen., Pauliny Wdowy.
27-go Wtorek	Ś-go Jana Złotoustego Biskupa Wyznawcy D. Koś.
28-go Środa	Ś-ych: Flawiana i Leondysa Męczenników.
29-go Czwartek	Ś-go Franciszka Salezego Biskupa.
30-go Piątek	Ś-ych: Martyny Panny Męczennicy, Sawiny Panny.
31-go Sobota	†† Ś-ych Piotra Nolaski Wyznawcy, Marcelli.



Nowiny z daleka i z blizka.

Uroczystości ku upamiętnieniu ćwierćwiekowego panowania Jego Świętobliwości Leona XIII.

Rzym. Jego Świętobliwość przyjmować raczył w sali Tronowej wysłańców Związku młodzieży francuskiej. Poselstwo to przybyło do Wiecznego Miasta pod wodzą p. Bazire, prezesa Związku, a przedstawione zostało Ojcu Ś-mu przez kardynała Mathieu. Jego Świętobliwość pobłogosławił Związkowi i korzącym się przed Nim jego przedstawicielom, poczem biskup Bisleti odczytał podziękowanie Papieża, udzielone jako odpowiedź na już dawniej złożone Mu przez Związek życzenia. W podziękowaniu owem Ojciec Ś-ty nadmienił, iż serce Jego raduje widok młodzieży, stojącej wiernie przy religii katolickiej i Stolicy Apostolskiej. Wierność da członkom Związku siłę do odparcia napadów nieprzyjaciół wiary, a przykład chwalebnie myślącej młodzieży oddziała skutecznie i pociągnie za sobą innych. Poselstwo czas dłuższy zabawiło w Rzymie, wdzięcznie przyjmowane przez dostojników i książąt Kościoła. Ojciec Ś-ty raz jeszcze udzielił im posłuchania w kaplicy Sykstyńskiej, a p. Bazire obdarzył najwyższym stopniem orderu Ś-go Grzegorza Wielkiego. Poselstwo młodzieży zwiedziło ogrody watykańskie, katakumby (cmentarze podziemne pierwszych chrześcijan), gdzie uroczystą Mszę Ś-tą, przy grobie Ś-go Kaliksta, odprawił kardynał Mathieu. — W tym również czasie dostąpili posłuchania pątnicy z Węgier i Niemcy-katolicy austriaccy. Tych ostatnich prowadziło hrabiosstwo Seitern. Wśród nich znajdowało się wiele osób dostojnych, jak: Marya Ludwika Annunziata, wdowa po księciu Karolu Isemburg-Birstein, z domu arcyksiężniczka austriacka, hrabiosstwo Thun, Jan książę Schwarzenberg, hrabina Belcredi i inne. — Ojciec Święty serdecznie przyjął kilkuset piel-

grzymów włoskich, udających się do Ziemi Świętej, z kardynałem Ferrari na czele. Żegnając ich, rzekł: — Myśl moja towarzyszyć wam będzie. Gdy staniecie przy grobie Zbawiciela naszego, Pana Jezusa Chrystusa, pomódlcie się także za mnie, za Papieża.

Węgry. Do Rzymu, z hołdem jubileuszowym, wybiera się wielka pielgrzymka nauczycieli katolików. Odbyla się w tym celu walna narada w Peszcie, stolicy Węgier, w okazałej sali gmachu Towarzystwa Ś-go Stefana. Przybyło mnóstwo osób. Po odśpiewaniu hymnu i wypowiedzeniu ody (wiersz, wyrażający cześć i uwielbienie) opiewającej wiekopomne czyny Leona XIII, wysłano do Watykanu telegram hołdowniczy, poczem ks. prałat Steinberer, prezes Stowarzyszenia nauczycieli katolickich, wymownymi słowami streścił znaczenie papieństwa dla Węgier i wezwał obecnych do wierności dla Stolicy Apostolskiej.

Poznań. Zamierzona pielgrzymka z Poznania wyruszy do Rzymu nie w roku bieżącym, lecz w kwietniu roku przyszłego. Na czele jej stanie Najdostojniejszy ks. biskup Likowski. Podróż przez Wiedeń, Padwę, Loreto, Assyż do Rzymu i z Rzymu przez Florencję, Wenecję, Wiedeń, z przystankami w tych miastach, zajmie mniej więcej trzy tygodnie czasu.

Warszawa. Członkowie Arcybractwa Matki Boskiej Pocieszenia, istniejącego przy warszawskim kościele Ś-go Marcina (po-Augustyańskim), dla upamiętnienia 25-ej rocznicy panowania na Stolicy Apostolskiej Ojca Ś-go Leona XIII, do kościoła rzeczono go ofiarowali: p. Jan Wielicki—piękny portret Ojca Ś-go, a pp. Edmund Niemcewicz i Stanisław Bielewicz — wspaniałą chorągiew, z wyobrażeniami: z jednej strony — Matki Boskiej Pocieszenia, z drugiej zaś — tyary (potrójna korona papieska) z podpisem: „Na lata Piotrowe Leona XIII 1902 r.“

Płock. Ks. Eugeniusz Gruberski, profesor seminarium płockiego, wydawca czasopisma „Śpiew Kościelny“, chlubnie znany twórca rzeczy muzycznych, ułożył na całą kapelę i głosy dzieło muzyczne, zastosowane do hymnu Leona XIII, w którym to hymnie Jego Świętobliwość żegna miniony, a wita wiek nowy. Dzieło to bardzo się podobało znawcom muzyki. Zostanie ono ofiarowane Ojcu Ś-mu we wspaniałej oprawie, na której odłoczone zostaną odpowiednie rysunki i napisy.

Lwów. Uda się stąd do Rzymu z hołdem dla Ojca Ś-go pielgrzymka, pod wodzą metropolity księdza hrabiego Szeptyckiego. Po powrocie pielgrzymki, urządzone zostaną w wschodniej Galicyi uroczystości jubileuszowe.

Nabożeństwo Różańcowe. Ks. prałat Władysław Szcześniak uzyskał od Stolicy Apostolskiej przywilej odprawiania w Warszawie, w kościele Ś-go Józefa Oblubieńca (po-Karmelickim), przez cały rok, nabożeństwa Różańcowego. Nabożeństwo to odprawia się trzy razy tygodniowo: w środy, piątki i soboty, o godzinie 5-ej po południu, a w niedzielę, zamiast Nieszporów, o godzinie 4-ej po południu, przy wystawieniu Przenajświętszego Sakramentu.

Z przedmieścia Woli. Budowa kościoła na przedmieściu Warszawy, Wolą zwanem, mimo braku funduszków, postępuje nieustannie. Po przykryciu dachu nową, wypalaną dachówką czerwoną, sprowadzoną z pod Poniewieża, a także po sprowadzeniu rozmaitego gatunku cegły, roboty mularskie zwrócone zostały na zewnątrz. Po wykończeniu sklepienia presbiterium, 40 mularzy z pomocą było zajętych przy sklepieniu nawy głównej i bocznych, roboty zaś te, łącznie z krzyżowemi połączeniami z presbiterium, zostały wykonane przed zimą. Z robót zewnętrznych, oprócz obramowania okien i ozdób, już ustawiono szkielet żelazny szczytowej części wieży frontowej, która będzie pokryta falistą blachą miedzianą. Jeżeli tylko fundusze dopiszą, świątynia za rok zostanie dla służby Bożej otwartą.

Jubileusze kapłanów i zakonnic. W Kłodawie, w tamtejszym kościele, parafialnym *ks. Felicjan Szortyka*, z klasztoru Ojców Bernardynów w Kole, od dłuższego czasu pomagający proboszczowi kłodawskiemu w obsłudze religijnej parafii, obchodził pięćdziesiątą rocznicę prymicyj, odbytych niegdyś w Przyrowie. Wzruszający był widok sędziwego kapłana, w wianku mirtowym na skroniach, a laską ozdobioną krzyżem w dłoni, odnawiającego śluby zakonne. Liczny zjazd duchowieństwa i wiernych uświetnił tę chwilę.—*Ks. Rakowski*, rektor kościoła filialnego w Koszutach, powiecie słupeckim, gubernii kaliskiej, będzie wkrótce obchodził *siedmiesięciopięćciolecie kapłaństwa i setną rocznicę urodzin*. Wątpić nie należy, że w tak wyjątkowo rzadkiej uroczystości uczestniczyć będzie ogół wiernych, jeżeli nie osobiście, to szczerem sercem. — Trzydziątą rocznicę pracy w zgromadzeniu Ś-go Wincentego à Paulo obchodziła starsza Siostra przy łomżyńskim szpitalu Ś-go Ducha, *Jadwiga Macewiczówna*. Jubilatka w szpitalu łomżyńskim pozostaje lat 4.

Wizyta Arcypasterza. W dniu 28 sierpnia ruch niezwykle zapanaował w Kłodawie, miasteczku gubernii kaliskiej: czyniono śpieszne przygotowania na przyjęcie Najdostojniejszego Arcypasterza, który po wielu latach, odbywając wizytę kanoniczną w sąsiednich Krośniewicach, miał zjechać na dni kilka do Kłodawy. Weześnie przystrojony zielenią ko-

ściół parafialny, aleja ze świerków, od głównego wejścia aż do wrót przykościelnych, gdzie wzniesiono wspaniałą bramę, z literami i godłami Najdostojniejszego Gościa, zapowiadały rzadką uroczystość. Rozstawiony, wzdłuż ulicy Warszawskiej, szpaler straży ogniowej, czuwał nad utrzymaniem porządku wśród wielotysięcznego tłumu. Przy odgłosie dzwonów, wyszła procesya, z duchowieństwem dwóch sąsiednich dekanatów, kolskiego i łączyckiego, na powitanie z liczną świtą kanoników ks. Arcybiskupa. Najpoważniejszy z ziemian okolicznych, p. Niesiołowski z Rycerzewa, podał na srebrnej tacy klucze od świątyni. Jego Ekscelencya, przybrany w szaty uroczyste, przy odgłosie pieśni „*Ecce sacerdos magnus*“, wkroczył do kościoła, gdzie powitany został wymownie a serdecznie przez proboszcza miejscowego, ks. Jana Rybińskiego. Po udzieleniu błogosławieństwa, Najdostojniejszy Arcypasterz udał się do komnat klasztornych, gdzie przedstawiali mu się ziemianie oraz poważniejsi mieszkańcy miasteczka. Nazajutrz od wczesnego rana do miasteczka zaczęły napływać tłumy wiernych, z odległych nawet parafij. Pomimo usilnej pracy kapłanów, którzy i z sąsiednich dekanatów przybyli, aby pomagać w pracy duchownej ks. proboszczowi kłódawskiemu, zaledwie 3 tysiące osób zdołało przygotować się do Sakramentu Bierzmowania. Po nabożeństwie, Arcypasterz w otwartym pojeździe zwieździł miasto, przytem wstąpił do modrzewiowego kościółka Bożego Ciała, wzniesionego za rzeką. Dnia następnego, rano, Najdostojniejszy Gość odjechał do Miłonic, serdecznie żegnany przez tysiączne tłumy wiernych.

Z Otwocka. Zarząd budowy kaplicy w Józefowie pod Otwockiem, prosi za naszym pośrednictwem tych ofiarodawców, którzy przybiecali pewne sumy na budowę kaplicy rzeczonej, aby raczyli niezwłocznie wnieść je na ręce prezesa zarządu budowy, p. Wicherkiewicza, a to dlatego, iż rozpoczęcie budowy zależy od wpłynięcia gotówki. Wezwani z pewnością ociągać się nie będą i prośbę słuszną zarządu—spełnią.

Z dyecezyi żmudzkiej. Jego Ekscelencya Biskup żmudzki, ks. Mieczysław Pallulon, zarządził w dyecezyi swojej uroczysty obchód jubileuszu Ojca Ś-go, przeznaczwszy na to dzień Ś-go Joachima, Patrona Jego Świątobliwości. Stolica Apostolska udzieliła w tym dniu zupełnego odpustu tym wszystkim wiernym, którzy wypowiadawszy się i przyjąwszy Komunię Ś-tą, odwiedzili kościół parafialny. Trzeba dodać, że w kościołach filialnych uroczystości jubileuszowej nie obchodzono. Żeby ułatwić dostąpienie odpustu, wierni mogli dopełnić spowiedzi w przeciągu dni kilku, przed uroczystością. Obchód w takim porządku się odbywał: W wigilią uroczystości odprawiono po kościołach Nieszpory,

z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, który również dnia następnego podczas nabożeństwa był wystawiony. Po uroczystej sumie, odśpiewano litanię do Serca Jezusowego, obdarzoną niedawno przez Ojca Ś-go odpustami, oraz hymn: „Ciebie, Boga, chwalimy“. Wreszcie odmówiono modlitwy za Ojca Ś-go. Kaznodzieje głosili kazania, zastosowane do jubileuszu. Po uroczystych Nieszporach, odmówiono trzecią część Różańca Ś-go i odśpiewano litanię do Matki Boskiej. Tłumy wiernych uczestniczyły we wszystkich tych nabożeństwach.

Fałszywa modlitwa. Jak wiele jeszcze ciemnoty religijnej znajduje się pomiędzy naszymi katolikami, dowodzi list, który nam łaskawie nadesłał jeden z prenumeratorów „Dzwonka Częstochowskiego“ z nadmienieniem, że list ten jest bardzo rozpowszechniony pomiędzy ludem. Przytaczamy wyjątki z niego ku przestrodze wiernych, aby wiedzieli, że tego rodzaju listy nie pochodzą od naszego Kościoła Rzymsko-katolickiego, a tylko są wymysłem szarlatanów, nieznających ducha Ś-ej Ewangelii, a nawet prostego katechizmu.

„List od Samego Boga“.

„Słowa święte na ten świat rozesełane od samego Boga, który był złotemi literami pisany, gdzie żaden człowiek wiadomy i niewiadomy nie mógł wiedzieć, w którym miejscu ten list był, a kto go chciał czytać, albo przeczytać, to się sam otworzył. A jeżeli go kto czytał, albo z pilnością słuchał, takowy człowiek ma 100 dni odpustu. A w którym pomieszkaniu, temu domowi ani ogień, ani czary, ani najazdy szatańskie szkodzić nie mogą! Ten list znaleziony na Górze Oliwnej, w ziemi Biteńskiej, przed obrazem Ś-go Michała Archanioła, w te słowa pisany: „Ja Jezus Chrystus, Syn Boga Żywego i t. d.“—, abyście wszystkie roboty w dzień sobotni kończyli przed nieszporami, a po nieszporach żadnych małych robót, jako i wielkich nie ważyli się robić... Zrobię zamieszanie między monarchami, pobudzę i wzruszę króla na króla, pana na pana, miasto na miasto, żonę na męża, brata na brata, przyjaciela na przyjaciela, wzruszę i pobudzę wielkie zamieszanie na ziemi... czarne ptaki na was spadać będą... gadziny okrutne... i stać wam nie dadzą. Ktoby zaś temu listowi nie wierzył, takowy człowiek niech będzie przeklęty i odmówiony od Królestwa Niebieskiego... kto ten list będzie miał, niech daje od domu do domu, a ktoby ten list u siebie mając, drugiemu go nie dał czytać, albo przepisać, niech będzie odmówiony od Królestwa Niebieskiego... A kto ten list przepisuje, albo przepisać każe, albo w pomieszkaniu z uszanowaniem i uczciwością go czyta, takowy człowiek, choćby miał grzechów, jak gwiazd na niebie, albo piasku w brzegach morskich, wszystkie mu odpuszczone będą, nie tylko na tym, ale i na tamtym świecie i t. d.“

Z ustępów wyżej przytoczonych widać bardzo wielką ciemnotę religijną. Każdy przeto oświecony i dobry katolik, jeżeli spotka się z podobnem bzdurstwem, powinien je niszczyć i tłómaczyć braciom w Chrystusie, że grzechem jest w takie listy wierzyć, gdyż one nie tylko nie pochodzą od Kościoła Świętego, ale są surowo potępione.

O czci Najświętszej Maryi Panny w Pajęcznie. Najświętsza Marya Panna, przyświecając ze szczytu Jasnej-Góry całej krainie Polskiej blaskiem potęgi swojej, miłosierdzia i chwały, przecież i po innych miejscach tej krainy, blask on dobrotliwie sieje i zostawia. Za Jej przemożną wolą, w nieustannym biegu czasów blask ten nieraz tryska jasnym, złocistym promieniem, pobudzając serca wierne do radosnych, dziękczynnych uniesień; nieraz, jakgdyby pod wpływem przeciwnych sobie żywiołów, przygasa i w cichy, łagodny się półmrok rozprasza. Osada, niegdyś miasto, Pajęczno, od Częstochowy o pięć mil odległa, ma w kościele swoim obraz Najświętszej Panny, od dawna, jako cudowny czczony. Dla prostych, a gorących czcicieli Najświętszej Panny miłą będzie rzeczą dowiedzieć się, że i tu dawała Ona, znaki widome swej wielmożności i zlitowania.

Kościół Pajęcznowski, zbudowany był pierwotnie z kamienia ciosowego przez Piotra Dunina około r. 1115, z drewnianą dobudówką czasów późniejszych.

Od r. 1401 z przywileju, danego przez Władysława Jagiełłę w Nowym Korczynie, proboszczami zostawali tu do ostatnich czasów Rzeczypospolitej doktorowie i profesorowie Wszechnicy Krakowskiej. Jeden z nich, wielbny ks. Stanisław z Łowicza Łowicki, Pisma Świętego Doktor, profesor Akademii Krakowskiej, który parafią Pajęcznowską rządził od r. 1533 do r. 1563, napisał w tym czasie książeczkę: „O cudach i łaskach otrzymanych i danych od Pana Boga za przyczyną Panny Przenajświętszej, pochop dając i pobudzając lud do służby Bożej i czci Panny Maryi i opieki Jej Przenajświętszej i ratunku Jej nieomylnego szukając.“

W książeczce tej opisuje i wylicza cuda, za przyczyną Najświętszej Panny w tutejszym obrazie prawie na oczach jego zdziałane. Zachował się też przy kościele tutejszym stary rękopis p. t.: „Historia o cudownym obrazie Najświętszej Maryi Pajęckiej“ z opisem 29 cudów przez różne osoby doznanych, przez Jana Antoniego Lubinę, Doktora Filozofii poświadczonych, które to cuda i drukiem ogłoszone były w książeczce p. t. „Forteca Duchowna Królestwa Polskiego“ przez Jakóba Pruszcza wydanej i w Krakowie w drukarni Stanisława Bęczkowskiego odbitej. Z cudów, zdziałanych przed obrazem Najświętszej Panny Pajęcznowskiej, te są główniejsze:

W r. 1533 chłopiec uduszony, ze wsi Gawłów (pod Pajęcznem), po uczynionym przez rodziców ślubie, do życia wrócił dnia 25 marca, roku, jak wyżej.

W tymże roku Anna Filipowska z Dworszowic dla syna swego, dotkniętego chorobą zaraźliwą, rychle zdrowie uprosiła.

W r. 1635 W-ny Pan Jan Koniecpolski w bitwie od pogan do niewoli pochwycen, do Najświętszej Panny w obrazie Pajęcznowskim ślub uczyniwszy, w cudowny sposób wolność odzyskał i wypadek on przed obecnymi zeznał dnia 15 sierpnia, roku, jak wyżej.

Cuda, o których mowa, były tak liczne, iż wedle słów pomienionego ks. Stanisława z Łowicza, czasu by nie starczyło było na tychże cudów należyte zapisanie i opisanie. Jako żywy dowód wdzięczności za odebrane tu łaski, były niezwykle liczbą i ceną wota, zawieszone na obrazie Najświętszej Panny Pajęcznowskiej. Samych koralów i pereł w r. 1797 było na obrazie 63 sznurki. Były też dwa bractwa ku czci Najświętszej Panny ustanowione. Jedno pod nazwą: „Ubóstwa Najświętszej Panny.“ Po tem bractwie została księga: „Liber vitae“ czyli księga żywota, z imionami wpisanych do bractwa. Księga ta sporządzona była przez księdza Rafała Arteńskiego w roku 1690. Lud przecież, nosząc w sercu wziętą po ojcach i dziadach miłość i cześć ku Najświętszej Pannie, nieustannie i dziś ucieka się do Jej przemożnej przyczyny w obrazie Pajęcznowskim, czy to witając ze łzami jego odsłonięcie, czy też na Msze Święte przed nim ofiarując. Bo cześć Maryi, tak jak macierzyństwo Boże w Jej osobie, nigdy w sercu ludzkości nie wyganianie.

Ks. W. Gajzler.

Jego Ekscelencya ksiądz biskup EDWARD baron ROPP.

Za zgodą Najwyższego, Rządu Stolica Apostolska dostojenstwo biskupa tyraspolskiego przeznaczyła księdzu kanonikowi Edwardowi baronowi Roppowi, proboszczowi w Libawie — śpieszymy tedy do wieńca życzeń, które Najdostojniejszy Pasterz obecnie ze wszystkich stron odbiera, i nasze najserdeczniejsze, najszczerze dołączyć, a przy sposobności podajemy treściwy zarys wielce zasłużonej jego działalności.



**Jego Ekscelencya ksiądz biskup
EDWARD baron ROPP.**

Urodził się Najdostojniejszy Pasterz w r. 1851, we wsi Bebrze, należącej oddawna do rodziny baronów Roppów, z ojca Juliusza i matki z hrabiów Zyberk-Platerów. Ukończywszy chlubnie gimnazjum w Rydze, zgłębiał nauki prawnicze w uniwersytecie petersburskim, który opuścił z zaszczytnem odznaczeniem naukowem, jako kandydat prawa. Przez lat kilka zasiadał w senacie, poczem zamieszkał w majątności swojej Niszczy, w gubernii witebskiej. Tam uczuł powołanie do świętego stanu duchownego, a uczuwszy, w trzydziestym trzecim roku życia, wstąpił do seminaryum żmujdzkiego w Kownie, w r. 1886. Otrzymawszy po dwóch latach święcenie kapłańskie, trzy lata jeszcze zgłębiał nauki duchowne w Insbruku, potem dopiero rozpoczął pracę duszpasterską w Libawie, jako proboszcz tamtejszy. Miłość i cześć parafian towarzyszyły mu od pierwszych kroków, z każdym dniem się zwiększając, gdyż z każdym dniem wysokie cnoty i zalety jego jaśniały coraz świetniejszym blaskiem. W r. 1897 władza duchowna mianowała go kanonikiem honorowym, niebawem zaliczony został do kapituły, — wreszcie Stolica Apostolska, uznając zasługi i niepospolite zdolności, powołała go na biskupstwo tyraspolskie.

Jego Ekscelencya miał w Libawie pracę mozolną, gdyż parafianie tamtejsi nie stanowią jednej narodowości. Ogół ich składa się z Polaków, Żmujdzinów i Niemców. Wszakże mądrość i roztropność pasterza potrafiła wszystkich utrzymać w karbach przykładnego dla Kościoła posłuszeństwa, jego świętobliwość rozbudzała i trwale utrzymywała żarliwość dla chwały Bożej. Staraniem Jego Ekscelencyi Libawa pozyskała wspaniałą świątynię i wzorowo prowadzoną szkołę parafialną.

Wiadomość o powołaniu ukochanego proboszcza na wysokie dostojenstwo, z jednej strony napełniła serca parafian radością i chlubą, lecz z drugiej — wielce ich zasmuciła, bowiem opuścić ich miał najdobrotliwszy ojciec, opiekun, przewodnik i dobrodziej. Więc żegnali go ze łzami, żegnali z żalem serdecznym. Wyrazem żalu owego, a zarazem miłości, czci i wdzięczności, był adres, ofiarowany Jego Dostojeństwu po nabożeństwie uroczystem, w dniu wyjazdu z Libawy. Adres ten odczytał p. Trzuskowski, członek zarządu rzymsko-katolickiego Towarzystwa dobroczynności. Oto brzmienie tego aktu pożegnального:

„Najcześniejszy Pasterzu i Ukochany nasz Proboszczu!

W uznaniu Twych wielkich zasług, władza duchowna obdarza Cię nowym zaszczytem, powołując na dostojenstwo pasterza, jednej z najrozleglejszych naszych dyecezyj. Doniosłe to znaczenie i nasby radowało, gdyby nie uczucie głębokiego, szczerego żalu, jakie wyjazd Twój z Libawy serca nasze napełnia; gdyby nie myśl, że nikt, tak jak Ty, nie zdoła tu nieść i szerzyć światła wiary, albowiem Bóg tylko wybra-

nych swych obdarza tak wielką miłością dla dobra, prawdy i piękna, jakimi każda myśl, słowo i czyn Twój każdy nacechowane były.

Stojąc na straży Kościoła i parafii, krzepiłeś, podnosiłeś, zbliżając ludność do Boga, a chociaż w życiu i czynach nie szukałeś rozgłosu, jednak to, coś zdziałał, już Ci jest pomnikiem za życia, trwalszym nad wszelki rozgłos i sławę, bo posiew Twej wielkiej pracy w tysiącach serc wdzięcznych, da Bóg, krzewić się bujnie i rozrastać będzie, a wspinały nasz kościół — wielkie i wyłączne dzieło Twej niezachwianej energii, pracy i ofiar — z pokolenia w pokolenie zacne Twe imię przechowa i wdzięcznie pamięcią otoczy.

Z sercem przepelnionem najgłębszą wdzięcznością żegnamy Cię, Najczcigodniejszy Pasterzu, składając najgłębszy hołd Twym niezliczonym zasługom oraz najszczerze życzenia zdrowia i sił do pełnienia wielkich i trudnych obowiązków, jakie Cię na nowem stanowisku czekają.

My tu serdeczną modlitwę do Boga stale zanosić będziemy, by Cię, jak i dotychczas, mocą Swą i świętą wspierał; by owocna praca Twoja na chwałę Kościoła Świętego i pożytek ludzi w najdłuższe lata trwać mogła.

Przytem członkowie zarządu Towarzystwa dobroczynności wręczyli Najdostojniejszemu Pasterzowi fotografię zbiorową, z następującym na ramie napisem: „Uwielbianemu Pasterzowi — członkowie zarządu Towarzystwa dobroczynności.“

Tylko wielkie serce i niepospolite zalety, wspaniałe kwiaty uwielbienia, czci, miłości i wdzięczności zasiewać i hodować potrafią.

Ks. R. C.

Z Padwy. Jego Ekscelencya biskup lubelski, ksiądz Franciszek Jaczewski, wracając z Wiecznego Miasta, dokonał w Padwie, mieście włoskiem, aktu konsekracyi ołtarza Ś-go Stanisława, biskupa krakowskiego i Męczennika, w kaplicy przy grobie Ś-go Antoniego. Uczynił to na prośbę Ojca Jana Warchała, Franciszkanina. Kaplica rzeczona jest odnowiona kosztem Polaków; ozdobił ją pięknymi malowidłami ściennymi Tadeusz Popiel, artysta-malarz. W uroczystości konsekracyjnej uczestniczyło wielu naszych rodaków, między innymi: ks. dziekan Władysław Czarnecki z Piasków, ks. dziekan Józef Pruszkowski z Garbowa, ks. Wilebald J. Hul, prokurator Ojców Kamedułów z Reca, dr. Kazimierz Jaczewski, Ojciec Szymon Łoś, spowiednik polski. Ten ostatni dziękował wszystkim, którzy przyczynili się do odnowienia kaplicy.

Pustelnia Najświętszej Panny w Einsiedeln. Wiadomo, że chociaż nie było nigdy duszy prawdziwie pobożnej i z prawdziwą wiarą oddanej Zbawicielowi świata, któraby zarazem Najświętszej Matce Jego nie niosła najwyższej po Bogu czci i miłości, toć i to się rozumie, że im więcej przybywało wyznawców nauki Chrystusowej, tem bardziej rosła liczba wielbicieli Maryi. We wszystkich krajach, w różnych miejscowościach na pamiątkę doznanych łask, spełnionych cudów, wznoszą się kościoły, różne fundacye, podtrzymywane przez wieki całe. Każde pokolenie wzrastając w poczuciu wdzięczności i miłości dla Bogarodzicielki, nietylko przekazane sobie pamiątki ochrania, ale i nowe dodaje.

W każdym kraju są miejsca wstawione dobrodziejstwami, otrzymanymi przez wstawiennictwo Najświętszej Maryi Panny. Śpieszą tam pielgrzymi z najdalszych stron, a wszyscy, szukając pociechy duchowej, rady i pomocy w sprawach życiowych, i spełnia się to, co w natchnieniu o sobie wypowiedziała Najświętsza Dziewica: Błogostawioną zwać mnie będą wszystkie narody.

W Szwajcaryi pustelnia Najświętszej Panny w Einsiedeln, słynie z łask i cudów. W 1893 r. miałem szczęście to miejsce nawiedzić. Co widziałem opowiedzieć pragnę.

Szwajcarya jest to niewielki kraj, liczący 752 mil kwadratowych, znaczną część tej powierzchni, gdyż $\frac{3}{8}$ zajmują skały, lodowce i wody.

Ludność, choć nie jednego pochodzenia i różnego wyznania, wspólny utrzymuje związek, tak zwaną federacyę. Mieszkańcy odznaczają się pracowitością i przemyślnością, a także dbałością o oświatę. Szkoły początkowe są bezpłatne, posyłanie dzieci na naukę obowiązkowe. Piękne położenie kraju sprawia, że tłumy cudzoziemców, dla zwiedzenia go tu przybywają; doskonałe drogi, komunikacya kolejowa i wodna, pozwala wszędzie dotrzeć i nacieszyć się cudnymi widokami.

Po zwiedzeniu wielkiego i pięknego miasta Zurichu, leżącego nad jeziorem tego imienia — postanowiłem dojechać do Einsiedeln. Wsiadamy do wagonu, droga wije się kręto nad brzegiem jeziora, niewiadomo w którą stronę obrócić oko. Radbyś śledzić ruch licznych statków, uwijających się po jeziorze, przyglądać się panoramie widoków na przeciwległym brzegu; leżą tam wioski, miasteczka — sterczą zameczki. Spojrzysz na prawo, nie możesz oderwać oczu od pięknych willi, domków — pałacyków tonących w zieloności drzew — w bukietach kwiatów. Niewiadomo co podziwiać, czy bogactwo przyrody, czy pracę ludzką i dobry smak, który pokazuje, że byle człowiek chciał i umiał, może połączyć pożytek i wygodę, z tem, co umila i uprzyjemnia trudy i mozoly codziennego życia. Mijamy parę stacyj — kolej pnie się pod górę — jesteśmy w lesie. Zwróciłem się z zapytaniem

do staruszki obok siedzącej — nawiązała się rozmowa. Jechała do Einsiedeln z Bazylei — już 16-ty raz, nawiedzić miejsce święte.

— Byłam tu, mówiła, małą dziewczką, z matką, później, kiedym wychodziła za mąż; Matce Najświętszej ofiarowałam pierwsze dzieciątko i tak w każdej ważniejszej chwili, udawałam się tutaj. A teraz najmłodszą wnuczkę wiodę do stóp Maryi.

Dziewczątka cieszyło się z dobroci babuni.

Wykrzyk dziewczki wywołał mnie do okna. Z wyniosłości góry widne było jezioro, to samo, nad którego brzegiem niedawno byliśmy.

Wreszcie trzeba się było przesiaść, bo już mieliśmy prosto jechać do Pustelni. Miejscowość, w jakiej leży wspaniałe to i wielkie opactwo, otoczone jest górami; klimat surowy — niesprzyjający uprawie zboża. W IX wieku osiadł tu, jako pustelnik Ś-ty Meinrad, zbudował sobie małą celkę w odosobnieniu od ludzi — towarzyszami jego były tylko dwa kruki. Wkrótce świętobliwego męża nawiedzać zaczęli ludzie, żądający jego rady i modlitwy — to było powodem, iż dwaj złoczyńcy w przypuszczeniu, iż odbiera bogate dary — napadli na pustelnika i życia go pozbawili. Za oddalającymi się ciągnęły i kruki, podnosząc wielkie krakanie — nie bały się krążyć nad gospodą, gdzie się mordercy schronili — i tak zostali ujęci i ukarani — a gospoda owa dotąd zowie się: „Pod dwoma krukami“. Ksieni z Zurichu, prawnuczka Karola IV, zbudowała tam kaplicę i darowała obraz, który do dziś dnia słynie cudami. Po Ś-tych Meinardzie zajął pustelnię Ś-ty Benno z kilku towarzyszami, zaczął las wycinać — potem stanął klasztor.

W r. 948 ukończono budowę kościoła, który obejmował kaplicę Meinrada. Eberhard, kanonik strasburski, główny fundator kościoła, zaprosił biskupa z Konstancyi dla dopełnienia poświęcenia. Biskup czyniąc zadosyć tej prośbie, przybył na miejsce. Gdy długo w nocy modlił się, usłyszał nadziemską muzykę i widział w kaplicy samego Chrystusa, otoczonego Aniołami. O widzeniu tem jednak, nie wspomniał nikomu i do poświęcenia kaplicy przystąpił, tymczasem głos tajemniczy ostrzegł go, że „kaplicę już Bóg poświęcił“.

W dniu 14 września obchodzi się pamiątka anielskiego poświęcenia tego miejsca.

Z biegiem czasu klasztor i kościół przechodził ciężkie próby. Kilkakrotnie ulegał pożarom. Obecnie istniejący kościół — obszerny — wspaniały, zbudowany został na początku XVIII wieku. Stoi na wzgórzu — frontem do miasteczka poniżej zbudowanego; przed kościołem obszerny plac z wodotryskiem w pośrodku i statuą Matki Boskiej; gdy wielkie drzwi otworzą — lud może wewnątrz kościoła widzieć, a przybywa go tu w ciągu roku do 300,000. W środkowej nawie niezbyt daleko od wejścia, stoi kaplica z cudownym obrazem z białego i czarnego mar-

mur, z małą kopułą, 23 stopy długa, 21 szeroka, 22 wysoka. Nad ołtarzem z białego kararyjskiego marmuru, znajduje się obraz cudowny Najświętszej Panny, z czarnego drzewa z berłem i koroną. Trzy ściany boczne z kraty żelaznej, pozwalają pobożnym bez tłoku i ścisku, słuchać Mszy świętych, odprawianych tu już od godziny 4 rano. Chór kapłański, oddzielony kratą żelazną pięknej roboty; — cały kościół pięknie malowany i czyściutko utrzymany. Dawny kościół, z boku stojący, służy do słuchania spowiedzi; — 28 konfesyonałów, z napisami, w jakim języku penitenci mogą być obsłużeni. Na drzwiach każdego konfesyonału karta z oznaczeniem, od której godziny są otwarte. Pobożni, w środkowej nawie tej penitencyaryi, sposobią się do Sakramentu Pokuty i w cichości bez żadnego współubiegania się i tłoczenia zbliżają się do konfesyonału. Wymaga tego ważność sprawy, poszanowanie Ś-go Sakramentu i prawdziwa pobożność. Jakżeby raziło, a nawet gorszyło tamtejszych pątników, zachowanie się nasze, które nibyto usprawiedliwione chęcią wysповідania się, sprawia zamieszanie, utrudnia obydwoim stronom, to jest kapłanowi i penitentowi odbycie dokładnej spowiedzi. Podczas mojego pobytu przychodziły kompanie pielgrzymów ze swymi proboszczami. Pielgrzymki takie są zawsze podejmowane w charakterze pokutniczym — wszelka więc ostentacya — nie harmonizuje, nawet powiedziałbym, nie zgadza się z duchem i celem pielgrzymki. To też do odchodzącej kompanii, w pośrodku której stał i kapłan — miał naukę zakonnik miejscowy reguły Ś-go Benedykta; — spokojnie i zrozumiale przedmiot założony objaśnił. Po wysłuchaniu słowa Bożego, wszyscy spokojnie jak przyszli — odeszli. — Tylko na ich twarzach widziałeś rozrzewnienie, rozradowanie, znać było, że z większą otuchą odchodzą i tak jak kapłan ich pouczył, pracować będą, z poddaniem się woli Bożej znosić przykrości życia, będą się modlili, czyli myśl swoją zawsze do Boga zwracali.

Obecnie klasztor liczy do 80 księży; — z klasztoru tego wyszło wielu świętych, biskupów i uczonych. Przy klasztorze bogata biblioteka, 30,000 tomów licząca, znajdują się tu stare rękopisy biblijne i Ojców Kościoła, sięgające VIII wieku. Zakonnicy utrzymują gimnazyum, do którego uczęszcza około 200 uczniów. Każdego tu przybywającego musi uderzyć dziwny spokój i jakiś nastrój poważny — pomagający pielgrzymom do spełnienia pobożnych praktyk.

Najpierw nie spotkasz tu ani jednego żebraka, któryby trząsł łachmanami, albo zawodził swoje krzykliwe lamenty. Liczne są hotele dla pomieszczenia pielgrzymów; we wszystkich oprócz wielkiego porządku dobrej obsługi, jest cisza i spokój. Nie spotkać tu żadnego pijanego — albo raczącego się trunkami; natomiast każdy może się przyzwocić

pożywić. Nie mogłem dostrzedz najmniejszej chęci wyzysku, wszystko po cenach umiarkowanych. W jednej i tejże sali zasiadaliśmy do obiadu przy dwóch stołach, przy jednym i drugim było towarzystwo odmienne, nawet nakrycie i obsługa dwojaka. Przy jednym stole fermierzy, jakby nasi kmiotkowie i ich żony i córki, przy drugim, to jakbyśmy po naszymu powiedzieli, panowie. Wszyscy, wierzącie czytelnicy, zachowali się tak, jakoby nie było różnicy w ich stanowisku, zajęciu i położeniu majątkowem.—Każdy swoje właściwe miejsce zajął, zachowaniem swoim prawdziwie budował.

Nie brak w Finsiedeln sklepów i sklepików z obrazami, książkami i różnemi przedmiotami religijnymi — każdy z pielgrzymów wybiera sobie pamiątki. Nie usłyszysz nawoływań, targów, wszystko spokojnie się załatwia. Ponieważ zapotrzebowanie jest znaczne, istnieje tu od wielu lat zakład p. Benzigera, zatrudniający wielu ludzi. Drukarnia odbija książki treści religijnej, tu wychodzi jedno, bardzo poczytne pismo na obu półkulach świata; tu drukują książki i poważne dzieła, pisane przez uczonych zakonników. Litografia przygotowuje obrazki. Zakład rzeźbiarski — figury świętych i t. d. Że też w naszej Częstochowie dotąd niema czegoś podobnego, a jednak gdyby znalazł się ktoś, coby pracę w tymże kierunku skoncentrować i rozwinąć umiał, wytworzyłby się mogło ognisko wydawnictw religijnych, a także wytwórczość tego wszystkiego, co się łączy ze sztuką piękną w zakresie religijnym i kościelnym. Miejmy nadzieję, że to, co jest do zrobienia podjętem zostanie, przecież już mamy „Dzwonek Częstochowski“ — głos jego nie będzie brzmiał na próżno; — przy wspólnej pomocy usunie się to, co razi i z duchem pobożności nie zgadza się. Oświeceni i pouczeni o tem, czego wymaga cześć Boża, w duchu i w prawdzie nie przestaniemy spełniać wszystkiego, tak jak uczy wiara i święta objawiona nauka Chrystusa Pana.

k.s. Wł. P'.

Z nad morza Czarnego. Miasto Sewastopol, na Krymie, dotąd nie posiada kościoła rzymsko-katolickiego. Nabożeństwo odbywa się w prywatnym lokalu, wynajmowanym przez parafian, w którym się może pomieścić najwięcej 150 osób. Tymczasem w załodze sewastopolskiej twierdzy znajduje się do 3000 żołnierzy katolików. Ci jedyną pociechę mają we wspólnej modlitwie w domu Bożym, ale i tej krzepiącej serca pociechy biedacy ci są pozbawieni z braku miejsca w kaplicy.

Po długich staraniach uzyskane zostało w końcu 1900 roku pozwolenie na budowę w Sewastopolu kościoła, który ma być wzniesiony ku czci Świętego Klemensa, ponieważ ten Papież i Wielki Święty pierwszego wieku ery chrześcijańskiej, wygnany z Rzymu, z rozkazu cesarza Trajana, w zatoce morskiej, w pobliżu dzisiejszego Sewastopola, utopio-

ny został za nawrócenie do wiary Chrystusowej kilku bałwochwalców. Już 18 wieków minęło po umęczeniu Świętego Klemensa, a miejscowość uświęcona Jego bogobojnem życiem i męczeńską śmiercią nie posiada dotąd świątyni katolickiej. Otóż wszystkie starania parafian skierowane są ku temu, by świątynia ta jak najprędzej stanęła, lecz niestety, pomimo, że kosztorys budowy obliczony na skromną sumę 35 tysięcy rubli, dotychczas zdołano zbierać zaledwie kilka tysięcy rubli, bo i cóż zresztą mogą zaofiarować biedni żołnierze, z których się głównie składa parafia sewastopolska?

Z Łodzi. Proboszcz tutejszej parafii Ś-go Krzyża, ks. Szmidel, nie szczędzi trudów i zabiegów, aby rozpoczęte przez poprzedników swoich dzieło, budowę kościoła Ś-go Stanisława, przeprowadzić i dokończyć. Zadanie ma ciężkie, wciąż się spotyka z dziwną obojętnością. — Nawet właściciele fabryk, ludzie bogaci, z ofiarami nie śpieszą. Czy to nie wstyd, żeby w mieście, liczącem przeszło 200 tysięcy katolików, nie można było zebrać w krótkim czasie funduszu na budowę tak potrzebnego kościoła. Od dwóch lat rada (komitet) budowy kołacze do osób zamożniejszych o zapisanie się na listę jednorazowych lub składanych w kilku oznaczonych terminach ofiar, a tylko niektórzy to kołatanie słyszą. Z datkami śpieszy jedynie lud roboczy i fabryczny. Czy długo trwać będzie taka niechwalebna obojętność? Wprawdzie wiele Łódź ma potrzeb, lecz sprawa budowy nowej świątyni należy do najpilniejszych.

Z Małkini, gub. Łomżyńskiej. Mieszkańcy stacyi i wsi Małkiń, pow. Ostrowskiego, gub. Łomżyńskiej, przed paru dniami zamierzili przyozdobić parafialny kościół w Broku, chorągwią Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia. I widocznem jest, że Przenajświętsza Maryja Panna była w tem pomocą, albowiem pomimo niezamożności mieszkańców tej wioski, potrzebny fundusz na tę chorągiew w sumie rubli 90, był zebrany po kilka groszy, w niedługim czasie.

.. Niewypowiedziana radość napęłniła serca ofiarodawców, gdy ujrzeli w kościółku, po raz pierwszy, 5 października r. b. przesliczną białą jedwabną w desenie chorągiew z czterema szarfami, a na niej, z jednej strony obraz Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia, z drugiej strony nieco wyżej „Imię Jezus“, u dołu zaś: serce, krzyż i kotwica, jako godło wiary, nadziei i miłości Bożej, a pod tem napis: „Ofiara Małkini.“

To nasz grosz, zapracowany w pocie czoła, zmienił się w tę śliczną i trwałą ozdobę naszej świątyni.

Oblicze Matki Boskiej i rączki są malowane, a suknia, płaszcz i inne części, wyszyte złotem i jedwabiem, przez pannę Annę Wyziniąską, za co mieszkańcy Małkini składają Jej serdeczne „Bóg zapłać.“

Aleksander Szablak.

Sprostowanie. Czytając „Bibliotekę dzieł wyborowych, str 61 Nr. 239, „Z zamglonej i niedawno minionej przeszłości—Opowiadania historyczne,“ czuję się w obowiązku, jako proboszcz rowieńskiego kościoła i prezes Komitetu budowy kościoła, sprostować nieco szanownego autora, Józefa Dunin-Karwickiego, bo widzę, że autor nie jest rzetelnie poświadczony co do nowozbudowanego kościoła w m. Równem, w gub. wołyńskiej.

1-o kościół w Równem jest tylko poświęcony przez ks. rektora seminarium łucko-żytomierskiego, prałata Apolinarego Wnukowskiego, d. 17 października r. 1899, ale dotychczas jeszcze nie konsekrowany.



Ks. kanonik Czajkowski,
proboszcz kościoła Rowieńskiego i dziekan.

2-o Komitet budowy kościoła w Równem pracował energicznie, ale nie tylko te osoby, o których pisze szanowny autor, lecz i inni gorliwie pracowali, kierując od rana do nocy robotami. Do komitetu budowy kościoła w Równem, należał dziedzic, książę Stanisław Lubomirski ale tylko jako członek komitetu. Przyczynił się o tyle do budowy kościoła, że złożył należne kościołowi rb. 12,800, nic nadto. Janusz ks. Czetwertyński z Oborowa, również członek komitetu, złożył ofiarę rb. 3000 i tyle. P. Czesław Pruszyński z Pustomyt, jako członek komitetu, złożył ofiarę rb. 100 i tyleż zebrał. To cała tych panów załuga.

Chociaż szanowny autor na wstępie obiecał, że będzie opis dokładny, jednak nie dotrzymał słowa danego, popełniając w opowiadaniu błędy, które zaciemniają rzeczywiste fakty, bo milczeniem pomija, kto wyjednał pozwolenie na wybudowanie tak pięknego kościoła w Równem. A wszak ta wiadomość jest ważna. Bez niej praca szanownego autora, piszącego opowiadania historyczne z dziejów Wołynia, traci na dokładności; brak faktów dowodzących prawdy, wprowadzi w błąd czytających, nieznających 50-letniej przejściowej historii kościoła w Równem. Szanowny autor jest dość stronny i chce koniecznie stroić

w cudze pióra tych, którzy tylko podług jego uznania na to zasługują; dlatego rzeczywistych pracowników przy budowie kościoła rowieńskiego przemileżał.

Już w końcu XV-go wieku Równo było miastem. Ponieważ pierwsi jego właściciele, kniaziowie Nieświccy, trzymali się obrządku ruskiego, niema więc śladu, aby w tej epoce był tu kościół katolicki. Dopiero Beata z Kościelskich, księżna Ilina Ostrogska, pierwsza była fundatorką kościoła w Równem, pod tytułem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Erekcya z dnia 18 września 1548 r., w Ostrogu sporządzona i zachowana przy kościele tutejszym, naznacza dziesięcinę z gruntów dworskich Zaborola i Nowogodworu, następnie oznacza plac na budynki plebanii, nadając na własność kościołowi wieś Tiutkiewiczze, nadto w dni postne dozwala księżna plebanowi połów ryb w stawie zamkowym a od mieszkańców, tak Równego, jako też i całej parafii obrządku rzymskiego, dwa razy na rok, to jest na Wielkanoc i na Boże narodzenie, wybierać po groszu litewskim. Za te dobrodziejstwa proboszcz ze swej strony obowiązany był w niedzielę i każdego święta, głosić słowo Boże *sanum et verum* zdrowe i prawdziwe ludowi w kościele, we środę mieć Mszę świętą do ś-go Mikołaja i ś-tej Elżbiety, a w piątek do ś-go Krzysztofa i ś-go Stanisława, prosząc Boga za księżnę, za córkę jej Elżbietę, jako też za wszystkich przodków i następców ich. Ponieważ Msza święta codziennie musiała być odprawianą, czemu częstokroć jeden ksiądz mógł nie podołać, przeto proboszcz powinien był mieć do pomocy wikarego, a także i nauczyciela, któryby w śpiewie kościelnym dopomagał.

Taka treść pierwotnej erekcyi kościoła, której wypełnienie w całości porucza księżna córce swej, Elżbiecie i prawym spadkobiercom. Kto zaś był proboszczem w Równem i jak kościół urządzono, niewiadomo. Napad i rabunek Tatarów w 1570 r., wszystko, co było w kościele, zniszczył. Wówczas zginęło archiwum, jakie mogło być w owym czasie (tak świadczą akta późniejsze kościoła). W tym czasie, czego nie zdołali zniszczyć Tatarzy, to zniszczyli dwaj przemożni magnaci: Łukasz z Górki, wojewoda Poznański, i Olbrycht Łaski, wojewoda sieradzki, którzy najeżdżali dobra pozostałe z kościelną wioską Tiutkiewiczze, przemocą zagarnęli je i przez lat 38 w rękach swych dzierżyli. Przez ten przeciąg czasu, to jest aż do 1606 roku, nie było ani kościoła, ani proboszcza w Równem.

Anna z Sztembergów, księżna Aleksandrowa Ostrogska, wojewodzina wołyńska, jako opiekunka nieletnich swych synów, czyni w Jaro-

sławił powtórna erekcyę kościoła rówieńskiego d. 2 grudnia 1606 roku, którą zaczyna w te słowa: „że gdy kościół katolicki parafialny w mieście Równem, należącym do synów jej, księcia Konstantyna i Janusza Ostrogskich, przez niedbałość proboszczów, lub też ich zastępców, przyszedł do takiej ruiny, że od dawnego czasu i księdza już niema, przeto umyśliła w miejscu poprzedniego kościoła zbudować swym kosztem inny i takowy ozdobić ołtarzami i aparatami.“ Księżna naznacza na proboszcza ks. Jakóba Słupeckiego, za zezwoleniem biskupa łuckiego i żeby kościół ten nie przyszedł do podobnej ruiny, jak uprzednio fundowany, daje kościołowi wieś Tiutkiewicz. Od tego czasu proboszcz sam powinien mieszkać przy kościele, a nie rządzić takowym przez zastępców, obowiązany także utrzymywać bakałarza, któryby młodzież uczył religii i śpiewu kościelnego i powinien uroczystie obchodzić wszystkie święta Najświętszej Maryi Panny i Śtych Apostołów.

Kościół ówczesny zbudowany był tam, gdzie dziś znajduje się ogród owocowy proboszcza, a miejsce wielkiego ołtarza dotąd oznaczone postumentem kamiennym. Kościół ten uzyskał aprobatę od Janusza Pawła, księcia Ostrogskiego, który doszedłszy do pełnoletności, potwierdza fundacyę matki, wcielając wszystkie dogodności, które pierwiej księżna Beata była kościołowi nadała; nadto przyłącza do Tiutkiewicz jezioro rybne, pod wsią będące, i młyn na rzece; a że Tiutkiewicz nie miały drzewa, dozwala przeto wolny wyręb w lasach swoich, tak na budowie plebańskiej, jako też na opał, dziesięcinę zaś, wyrażoną w pierwszej erekcyi, nakazuje oddawać pod klątwą i ekskomuniką. Aprobata podpisana została w zamku rówieńskim 1 kwietnia 1619 roku, z naznaczeniem na probostwo księdza Alberta Witkowskiego.

Kiedy miasto Równe przeszło we władanie rodziny Zamojskich, Katarzyna z Ostroga, kanclerzyna Wielkiego Księstwa, potwierdziła fundusze kościołowi i dodała dziesięcinę z wszelkiego ziarna z folwarku Zaborola, co wniesionem zostało do akt łuckich 15 maja 1647 roku. Urząd miejski w 1666 roku ustąpił część łask swych proboszczowi. Od tego czasu kościół tutejszy był należycie utrzymywany i kilku księży przy nim pełniło posługi religijne. W roku 1703, dnia 16 kwietnia, dziedzic tutejszy, Jan Aleksander Koniecpolski, koniuszy koronny, nadaje kościołowi plac na Zarowiu, między probostwem a dworkiem W. Jełowickiego leżący (na którym niegdyś była pierwotna cerkiew grecka rówieńska); plac ten, zabudowany przez mieszczan, stanowił jurydykę kościelną. Ofiary, czynione kościołowi przez p. koniuszego, nie przeszkadzały mu jednak prowadzić nieustanne spory z ówczesnym administratorem kościoła ks. Gąśniewskim. Przybrało to w końcu charakter otwartej walki, której ślady, manifesta i remanifesta do sądów, po-

zostały dotąd w miejscowym archiwum i niejeden ciekawy obrazek do charakterystyki epoki i obyczajów ówczesnych dostarczyłyby mogły. I tak np. p. koniuszy żali się, że kiedy piechota jego wychodziła, aby powitać pana, ksiądz pleban kazał bić w dzwony na podziękowanie Bogu, że się miasto tej hałastry pozbyło; to znowu, że ksiądz ludzi jego z kościoła wypędza. Proboszcz zaś ze swej strony uskarża się, że p. koniuszy prześladowe sługi kościelne, odbiera im dworki, pola i łąki, że burzy kaplicę w Aleksandryi i t. p.

Zamieszki krajowe na początku XVIII wieku były przyczyną upadku miast i miasteczek wołyńskich. Równe i jego kościół ucierpiał wówczas tak dalece, że Joachim Przebendowski tę świątynię po raz już trzeci na nowo z gruzów podźwignął. Nowi dziedzice Równego Lubomirscy, przeważnie ksiązę Jerzy Lubomirski, przywilejem 14 kwietnia 1731 roku nakazuje kahałowi i rzeźnikom dawać łój do kościoła; syn jego Stanisław, podstoli koronny, powiększa grunta kościelne, wyposaża altarystów, zabezpiecza procenta od różnych sum kościelnych w jego skarbie lokowanych, jednym słowem, przykładą starań do utrzymania kościoła. Minęły prędko i te lepsze czasy dla kościoła rówieńskiego, bo po upływie lat kilkudziesięciu, ten drewniany dom Boży do upadku klonić się począł i okazała się potrzeba zbudowania nowego kościoła. Dnia 3 lipca 1773 roku wyszło postanowienie władzy duchownej na budowę nowego kościoła w Równem. W rok potem, proboszcz Józef Junosza Piastkowski, kamień węgielny na tę nową świątynię założył. Była to epoka, w której interesa Lubomirskich z powodu marnotrawstwa podstolego koronnego gmatwać się poczęły, tak, że budowa świątyni przeciągała się niesłychanie długo. Otóż Naruszewicz, który był wówczas biskupem łuckim, zniecierpliwiony tą zwłoką polecił w 1795 roku proboszczowi, aby kościół chociaż nieukończony poświęcił, urządził w nim choć jeden ołtarz i wprowadził nabożeństwo. W 1813 roku, wykończone zostały mury kościelne, lecz już przy założeniu, dni tej świątyni były policzone: postawiono ją na moczarach, trzęsawiskach, z trzech stron wodą oblanych, na wiązaniu z pali drewnianych, nieumiejętnie i wadliwie wbijanych. Nie upłynęło ćwierć wieku, a już się mury kościoła rysować poczęły, a niebezpieczeństwo tak było groźne, że w 1849 roku kościół zamknięto, a nabożeństwo przeniesiono do małej, 200 osób mieszczącej cmentarnej kapliczki, na przedmieściu „Wola.“

W 1851 roku położono kamień węgielny pod nową świątynię i do 1860 r. mury doprowadzono do dachu. Dla braku funduszków mury stały aż do 1896 r. Plac kościelny był oddany żydom w dzierżawę na skład leśnych materiałów, za zgodą dziedzica i proboszcza ks. Jana Lewkowicza.

5 sierpnia 1890 roku naznaczył mnie na proboszcza do Równego ś. p. biskup łucko-żytomierski ks. Kozłowski, metropolita mohylewski. Znalazłem tu ruinę, co się zowie: ani kościoła, ani plebanii, ani mieszkania dla usługi kościelnej. Nie zrażając się tem, porobiłem starania o zbudowanie kościoła; różne były przeszkody, aż wreszcie 10 października 1896 r. otrzymałem pozwolenie. Na wiosnę 1897 r. rozpocząłem rozbierać stare mury, bo to wszystko było zmurszałe, sprowadziłem z Homla, mohylewskiej gub., czerwoną cegłę maszynową i zacząłem budować kościół nietynkowany, dobudowałem nanowo presbiterium, zakrystyę i skarbiec, przemieniając plan z bizantyjskiego na czysty gotyk. Roku 1899 kościół został poświęcony.

*Proboszcz kościoła rówieńskiego i dziekan
ks. kan. Czajkowski.*

Zmarli ś. p. kapłani:

Ś. p. ks. Erazm Antoni Brodnicki. Dzwony kościoła parafialnego w mieście Tarłowie, dyecezyi sandomierskiej, dnia 10 marca r. b. o godzinie 10-ej rano ogłosiły smętnym głosem zgon miejscowego proboszcza, ks. Erazma Antoniego Brodnickiego. — Śpiesznie też rozeszło się to echem niezmiernego żalu w całym dekanacie słupeckim, do którego parafia Tarłów należy. Do tego żalu i smutku nikt nie był przygotowany, bo ś. p. ks. Antoni, jakkolwiek nie wyglądał zdrowo i zupełnie chętno, jednak do ostatniej chwili ani sam, ani nawet matka przy nim stale mieszkająca, ani domownicy, widząc tylko chwilowe tegoż niedomaganie — nie przypuszczali tak rychłej katastrofy śmierci. Nic też dziwnego, że i my, dalej w dyecezyi tejsze mieszkający kapłani, z myślą o zgonie ś. p. ks. Antoniego, pogodzić się nie mogliśmy. Był to kapłan według Ducha Bożego — pełen cnót wielkich a cichych.

Ś. p. ks. Antoni Brodnicki urodził się w mieście Kozienice, w gubernii radomskiej. Uczęszczał do gimnazyum w Radomiu — wstąpił do seminarjum w Sandomierzu, gdzie celował wybitnymi zdolnościami. Po przyjęciu święceń kapłańskich w r. 1878, otrzymał w rodzinnem mieście Kozienicach, wikaryat przy czynnym i energicznym proboszczu dziekanie ks. kanoniku Khaunie. Ś. p. ks. Antoni zawsze był gotów do niesienia usług duchownych, tak w swej, jak i w sąsiednich parafiach. Oceniając gorliwość zacnego kapłana, ś. p. ks. biskup Sotkiewicz wezwał go do Sandomierza na kapelana i sekretarza swojego, a potem niedługo w 1882 r. do Tarłowa na proboszcza przeznaczył.

Tutaj już ś. p. ks. Antoni w całej pełni gorliwemu pasterzowaniu się poświęcił — zajął się uporządkowaniem kościoła p. w. Świętej Trójcy i wszystko do zupełnego porządku doprowadził. A żarliwość ta w nim nie gasła, nawet nie zmniejszała się, gdy na zdrowiu niedomagał, bo jeszcze przed samym zgonem, sam będąc słabym, wezwany z posługą religijną do chorego, śpiesznie pojechał, a z powrotem nie spodziewanie życie zakończył, jak żołnierz Chrystusa na świętym posterunku.

W uznaniu zasług duchownych i towarzyskich, na pogrzeb licznie przybyli kapłani z ks. prałatem Bagińskim, dziekanem iłżeckim na czele, który zajął się szczerze pogrzebem. Ś. p. ks. Antoni Brodnicki, całym życiem swoim pozostawia nam wzór ideału kapłana — miłującego parafię — wdzięcznego do zgonu względem matki syna — dla rodziny zacnego brata — uczynnego sąsiada i zawsze miłego, serdecznego, kolegi. — Cześć Ci, wzorowy kapłanie, a to krótkie od przyjaciela pośmiertne wspomnienie niech będzie przynajmniej świadectwem, co serce nasze czuje. Spoczywaj w Panu — w pokoju!

Ks. T. Pajączkowski.

Ś. p. ks. Jan Brauliński, kanonik honorowy, proboszcz i b. dziekan górnokalwaryjski, zmarł we wtorek, d. 15 lipca r. b.

Nieboszczyk urodził się 1831 roku w Chyżynach, w powiecie nowomińskim; pochodził z bogobojnej rodziny, która wydała kilku kapłanów, pożytecznie pracujących na niwie Bożej. Po ukończeniu szkoły powiatowej rawskiej, wstępuje do seminarium księży Misyjonarzy w Warszawie, gdzie chlubnie się zapisał. Wyświęcony 2 lipca 1854 roku, mianowany został wikaryuszem parafii Jazgarzew, gdzie przy staruszkach chorowitym, ś. p. ks. Leśniewiczu, pełnił obowiązki, a po jego śmierci sam zostaje tamże proboszczem, przez ś. p. ks. biskupa Henryka Platera, sufragana łowickiego, kanonicznie instalowany.

Gorliwie zajął się parafią, kościół odnowił i pięknie przyozdobił, to też zwrócił na siebie uwagę ówczesnego dziekana wareckiego ś. p. ks. prałata Budziszewskiego i ten, w porozumieniu z władzą duchowną, mianował nieboszczyka swoim pomocnikiem. Po utworzeniu powiatu w Górze-Kalwaryi 1867 r. ś. p. ks. Brauliński został mianowany tam proboszczem i dziekanem. Tu dopiero mógł rozpocząć swoją działalność pasterską, troszcząc się jednocześnie o utrzymanie w należytych porządku 3 kościołów i kaplicy Ś-go Antoniego. Ponieważ parafia jest maleńka, bo zaledwie tysiąc kilkaset dusz licząca, a przytem biedna, więc nie łatwo było o pomoc materyjalną.

Trzeba było wielkiej roztropności w wynajdywaniu środków na podtrzymanie tych kościołów. W 1878 r. znoszą powiat w Górze-Kal-

waryi, a także i dekanat, przyłączając do Grójca, lecz nieboszczyk w dalszym ciągu, jako wice-dziekan, pełnił obowiązki w swoim dawnym dekanacie.

Jego staraniem zatwierdzony został na kościół parafialny klasztor O. O. Bernardynów. Tę świątynię dwukrotnie gruntownie odnowił, ale co większa, swoim wpływem i stosunkami wystarał się i przyłączył gmach po-klasztorny i ogród, będące już w obcych rękach, na rzecz proboszczów miejscowych. Jest tam także po za miastem kościółek, t. z. Maryański — to kolebka pierwszego zakonu polskiego O. O. Maryanów; tam to pochowany ich założyciel i pierwszy generał tego zakonu Venerabilis Servus Dei, ks. Stanisław Papczyński, o którego bea-

tyfikację bracia zakonnicy czynili starania. Ten kościółek chylił się już dawno ku upadkowi. Nie chcąc obciążać i tak biednych parafian, podtrzymał go przy pomocy ś. p. Augustowej hr. Potockiej, która ofiarowała drzewo, resztę złożył nieboszczyk, ze ś. p. Franciszkiem Braulińskim ze Skierniewic.



ś. p. ks. Jan Brauliński.

Jeszcze zeszłego roku odnowił pięknie dawny kościół parafialny, położony w rynku, a w tym roku, chociaż chory, myślał nieboszczyk o odnowieniu kaplicy Ś-go Antoniego i na ten cel przygotował odpowiednio fundusze. Jakim był proboszczem ś. p. ks. Jan Brauliński, są świadkami te świątynie Boże, w których spotykamy: czystość, porządek, ołtarze odnowione, organy nowe, bielejny kościelnej dużo i czystą, aparatów wiele nowych, a stare wyre-

staurowane, kielichy odzłoczone etc. — Wszystko to chlubne daje świadectwo o nieboszczyku.

Jako dziekan, odznaczał się powagą i rozsądkiem, to też władza duchowna polecała mu prowadzenie rozmaitych spraw, nawet w obcych dekanatach. Ze wszystkiego nieboszczyk doskonale potrafił się wywiązać, czyniąc i sprawiedliwości i wyrozumiałości zadość.

Bardzo cenił nieboszczyka ś. p. biskup Sotkiewicz, będąc jeszcze administratorem archidiecezyi i publicznie oddał mu zasłużoną pochwałę za jego gorliwe spełnianie obowiązków. Kochano ś. p. ks. kanonika

Braulńskiego i powszechnie szanowano. Podczas choroby otaczano go dowodami pamięci i serca.

Chorego często odwiedzali znajomi i sąsiedzi. W liczbie nawiedzających był i Najdostojniejszy nasz Arcypasterz. Matka Boska Częstochowska, Której był szczególniejszym czcicielem nieboszczyk, nie wypuściła go ze swej świętej opieki, bo dopomogła mu do tego, że umierał dobrze przygotowany, przyjąwszy Sakramenta Święte. Umierał spokojny, bo jego przeszłość była czysta, pełna pracy około kościoła i zbawienia bliźnich. Zgasił ś. p. ksiądz Jan na rękach swego synowca, księdza Antoniego Braulińskiego, cicho, słodko i po Bożemu, jak cichem i pobożnem było całe jego życie.

Dnia 17 lipca odbyła się eksportacya zwłok z plebanii do kościoła w Górze-Kalwaryi, tam odbyły się nieszpory żałobne, po których ks. Wójcicki, wikaryusz z Warki, wypowiedział mowę żałobną, pięknie przedstawiając duchowną pracę nieboszczyka. Na drugi dzień już od samego rana ciągnęły tłumy wiernych do Góry-Kalwaryi. Znali wszyscy w tej okolicy ś. p. nieboszczyka, bo pracował przez lat 48 tylko w dwóch sąsiednich parafiach: Jazgarzewie 14 lat, jako wikaryusz i proboszcz i w Górze Kalwaryi 34 lata, jako proboszcz i dziekan. Na pogrzeb przybyło kilka tysięcy wiernych i 37 kapłanów, nawet z dalszych stron. 20 kilka Mszy świętych odprawiono przy zwłokach nieboszczyka, które rozpoczął ks. Walenty Brauliński, prefekt z Tomaszowa, synowiec nieboszczyka. Drugi synowiec, ks. Antoni Brauliński, proboszcz z Witoni w asystencyi kleru odprawił sumę żałobną, poczem ks. Bartłomiejewski, proboszcz z Sobikowa, wypowiedział piękną przemowę, streściwszy w niej żywot gorliwego kapłana. Przemawiał bardzo serdecznie, bo jak się wyraził, żegnał swego zacnego sąsiada i dobrego przyjaciela. Po odśpiewaniu konduktu, kapłani ponieśli trumnę przez miasto; później nieśli członkowie rodziny, a następnie na cmentarz parafianie. Nad roztwartą mogiłą przemawiał jeszcze raz ks. Jan Sołtyszewski, proboszcz z Ostrołęki. Mówił o zasługach nieboszczyka w parafii, wyraził słowa pociechy dla rodziny, udzielił nauki parafianom i wezwał ich do modlitwy za duszę zacnego pasterza. Pogrzeb był wspaniały, uroczysty i poważny, bo też to było prawdziwe uczczenie gorliwego, zacnego i dobrego kapłana — pracowitego i uczciwego człowieka. Nic dziwnego, że towarzyszył mu szczery płacz i żal prawdziwy parafian.

Requiescat in pace!

Ks. A. S.



Książki nadesłane do Redakcyi.

„**Na Pogotowie Ratunkowe w Warszawie**“. Kalendarz Informacyjno-encyklopedyczny na rok 1903. Warszawa. Cena 1 rb. 20 kop. Książka objętości 652 stron, nie licząc działu ogłoszeniowego. Oprócz działu kalendarzowego zawiera bardzo wiele zajmujących i pożytecznych wiadomości z kosmografii, geografii, prawa, medycyny, matematyki i innych nauk, a także różne ciekawe dane, dotyczące życia społecznego, przemysłu i rolnictwa w kraju naszym. Kalendarz ten, liczący już 3-ci rok wydawnictwa, zasłużonem cieszy się uznaniem, gdyż, jako starannie redagowany rocznik-informator, zajmuje pierwsze miejsce w rzędzie naszych wydawnictw kalendarzowych.

„**Rocznik Częstochowski**“, kalendarz na rok 1903.—Wydawnictwo to, podjęte na korzyść Towarzystwa Dobroczynności dla chrześcijan w Częstochowie. Rocznik ten oprócz działów: kalendarzowego, adresowego i informacyjnego, podaje dział *sprawozdawczy*, a w nim treściwe wiadomości o rozwoju i stanie obecnym różnych instytucyj dobroczynnych, społecznych i przemysłowych w Częstochowie, oraz dział *statystyczno-sprawozdawczy*, obejmujący kilka ciekawych artykułów, dotyczących Częstochowy i jej okolic; znajdujemy więc: „Krótki rys historyczny Częstochowy“, przez d-ra W. Sękowskiego; „Czytelnictwo“, przez d-ra T. Drabczyka; „Rzut oka na rozwój fabryczny m. Częstochowy“, przez W. Kozłowskiego; „Górnictwo i przemysł górniczy w powiecie częstochowskim“ i t. p. Cena egzemplarza 60 kop.



Od Redakcyi.

W-nemu P. A. Lad. w Pet. Stosując się do życzenia Sz. Pana, zawiadamiamy, że za zmianę adresu należy się nam 20 kop.

W-nemu P. I. Per. w Wiaźmie. Dziękując za szczere życzenia, przesyłamy życzliwe wyrazy i zapewnienie, że nie zapominamy w modlitwie o tych, którzy choć zdala znajdują się od naszego świętego miejsca, jednakże często z upragnieniem myślą zdążając do Tej, Która jest naszą Pośredniczką u Boga.

W-nemu P. Szyszk. w Mar. Dla zamawiających premium rok prenumeraty liczy się od 1 stycznia.

W-nej P. Domar. w Kal. 3 rub. 50 kop. odebraliśmy.

W-nemu P. B. Kap. w Stanisł. Bóg zapłać! za życzliwe słowa dla „Dzwonka Częstochowskiego“. Podług życzenia pismo wysyłać będziemy bez przerw.

Szanownemu ks. J. S. w Konieml. Odpowiadając na pytanie Szan. ks. Dobrodzieja, donosimy, że za zmianę adresu należy się 20 kop.

Szanownemu ks. Frel w Kurz. i ks. Wik. w Pomp. Prenumerata opłacona do 1 lipca 1903 roku.

Szanownemu ks. Fr. Włks. w Ponied. Prenumerata opłacona przez Sz. ks. Dobrodzieja za czas do 1 lipca 1904 r.

W-nemu P. Abram. w Ubor. Przesyłkę otrzymaliśmy. Życzenie spełnione.

W-nemu P. Aug. Turk. w Zwierz. Wiadomość, że „Dzwonek Częstochowski“ sprawia wielką przyjemność czytelnikom, jest dla nas bardzo miłą zachętą do pracy. Przesyłkę otrzymaliśmy — dziękujemy.

W-nemu P. Popow w Zaw. Tom październikowy był wysłany w swoim czasie; — widocznie zaginął, — obecnie wysłaliśmy powtórnie.

W-nemu P. K. Bab. w Stop. Za IV kwartał 1902 r. — 1 rb. — Przesyłka premium 50 kop. — razem 1 rb. 50 kop.

Szanownemu ks. Jarzyń. w Wierzb. Adres zmieniliśmy — prenumerata opłacona do końca roku bieżącego.

Szanownemu. ks. Bojar. Cieszy nas to uznanie, z jakim Szan. ks. Dobrodziej wyraża się o „Dzwonku Częstochowskim“; jest to dowodem, że praca nasza nie jest daremną i jak się dowiadujemy z listu Szan. ks. Dobrodzieja, wydaje plon przez nas pożądaný: — potęguje miłość i cześć dla Jasnogórskiej Pani. Za usiłowania rozpowszechniania naszego wydawnictwa serdecznie dziękujemy i polecamy się nadal łaskawym względóm Sz. ks. Dobrodzieja.

W-nemu P. A. Ben. w Mszczon. Przesyłkę otrzymaliśmy — stosownie do życzenia 10 rb. doręczyliśmy wskazanej osobie. Premium wysłane.

W-nemu P. Fr. Patk. w Ul. Prenumerata opłacona do końca roku bieżącego.

Szanownemu ks. D. Kl. w G. Prenumerata opłacona do 1 lipca 1902 r.

W-nemu P. Trat. w Peters. Tom lipcowy wysłaliśmy powtórnie.

W-nym Panom Solt. i Okular. w Sosn. Pieniądze otrzymaliśmy.

Szanownemu ks. Tom w Kas. i Sz. ks. Brzoz. w Czar. Prenumerata opłacona do końca roku bieżącego.

W-nemu P. I. Wqs. w Sosn. Żądane tomy wysłaliśmy. Za zmianę adresu należy się nam 20 kop.

W-nemu P. A. Górcz. w Kal. 3 rb. 50 kop. odebraliśmy.

W-nemu P. I. Wich. w Włod. Tomy wrześniowy i październikowy wysłane pod wskazanym adresem. Prenumerata opłacona do 1 stycznia 1903 r. Na życzenie zawiadamiamy, że premium na rok przyszedł, podobnie jak w roku bieżącym, otrzymają za nadesłaniem 50 kop. na opakowanie i przesyłkę wszyscy, którzy prenumerować będą „Dzwonek Częstochowski“ przez cały czas od 1 stycznia do końca r. 1903. Cztery obrazki kolorowe po niższej cenie, to jest za 50 kop. oddajemy wszystkim, nadsyłającym prenumeratę na „Dzwonek Częstochowski z góry na cały rok 1903.

W-nemu P. K. Krüg. w Aleks. Tom wrześniowy wysłaliśmy w swoim czasie; — widocznie zaginął w drodze. Obecnie wysyłamy go powtórnie.

W-nemu P. Osin. w Kut. Przesyłkę otrzymaliśmy. Życzenie spełnione.

W-nemu P. A. Jędrych. w Zdunach. Z radością odczytaliśmy pełne serdeczności życzenia dla „Dzwonka Częstochowskiego“ i podziękowanie ślemy również serdeczne. Prenumerata opłacona do 1 stycznia 1904 roku.

Szanownemu ks. A. Pęś. w Pł. Prenumerata opłacona do 1 lipca 1903 roku.

Szanownemu ks. Szczaw. w Bar. „Dzwonek Częstochowski“ opłacony za czas do 1 lipca 1903 r., nadto 50 kop. pozostało na dalszy ciąg prenumeraty.

W-nemu P. Wiśniew. w Star. Przesyłkę otrzymaliśmy. Tom wrześniowy wysłany powtórnie.

W-nemu P. Wact. P. w Kep. Cel. Po otrzymaniu listu Szan. Pana. premium wysłaliśmy niezwłocznie, a przeznacziliśmy je dla wszystkich, którzy opłacili lub opłacą „Dzwonek Częstochowski“ za cały rok, licząc od 1 stycznia 1902 r.

W-nej Pani Wilkosz. w Kal. Przesyłkę z przekazem na „Dzwonek Częstochowski“ otrzymaliśmy. za co dziękujemy.

W-nemu P. Andrż. w Opat. 21 rb. na prenumeratę otrzymaliśmy.

W-nej Pani Marc. w Kal. Przesyłkę otrzymaliśmy.

W-nemu P. Konstantemu-Maryanowi. Z nadesłanego wiersza nie prędko będziemy mogli skorzystać wobec dużego zapasu prac tego rodzaju, które w tece naszej posiadamy.

Szanownemu ks. Siec. w Choj. Premium tegoroczne wysłaliśmy. Za życzenia raczy przyjąć Szanowny ksiądz Dobrodziej szczere podziękowanie.

Szanownym księżom: Ks. Gerw. w Kitajgr., ks. Orl. w P., ks. Sien. w Pr., ks. Piecz. w Staw. ks. Ościk. w Krzep., ks. Dziek. Błoń. w Jędrz., ks. Ukrzyn. w K. oraz W-nyjn Panom: Piotr. Belk., Stef. Przybył. Pat. w Dołgob., Zal. w Guc., M. Kow. w Kam, Zyg. Neld. w Zawad., P. Wojn. w Wł. — za pełne serdecznej życzliwości słowa i za pamięć o „Dzwonku Częstochowskim“ przesyłamy najszczerze podziękowanie.

W-nemu Węgl. w Warsz. „Kto z Bogiem, z tym Bóg“. Szanowny Pan postępuje ściśle wedle tej zasady, to też Bóg i Matka Najświętsza nie usunie Go z pod płaszcza Swej Opieki — czego z serca życzymy. Za radę dziękujemy. — Życzenie spełnione. — Uprzejmie prosimy o zawiadomienie nas, od jakiego czasu p. O. nie odbiera „Dzwonka Częstochowskiego. Za tomy nieodebrane przez p. O. nic nie liczymy, tylko upomnimy się o nie na poczie.

Szanownemu ks. F. Kozł., Pani I. Łukaszew., Panu W. Łukasz., Panu A. Sud. w Sew. Za dowód szczerej radości z wysokiego odznaczenia, które spotkało „Dzwonek Częstochowski“ na Kongresie fryburskim, przesyłamy najserdeczniejsze podziękowanie.

Szanownemu ks. Ruszcz. w Bon. Stosownie do życzenia Szan. ks. Dobrodzieja, zawiadamiamy, że należących się za przesyłkę premium 50 kop. z wiadomej księgarni również nam nie doręczono. Premium wysłaliśmy.

W-nemu P. A. Kap. w Granicy. Za zmianę adresu liczymy 20 kop.
Szanownemu ks. M. Gruch. w Biel. 5 rb. otrzymaliśmy. Po odliczeniu 50 kop. na kosztą przesyłki tegorocznego premium, prenumerata została opłaconą po dzień 1 października 1903 r., prócz tego pozostało 50 kop.

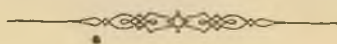
Szanownych Prenumeratorów „Dzwonka Częstochowskiego,” którzy nie uregulowali jeszcze rachunków za prenumeratę w kwartałach III i IV r. b., uprzejmie prosimy o możliwie rychłe nadsyłanie zalegającej opłaty.

Prenumeratę prosimy nadsyłać wprost do Częstochowy pod adresem: Redakcja „Dzwonka Częstochowskiego”, Częstochowa, pod Jasną-Górą.

Kto życzy sobie odbierać „Dzwonek Częstochowski” w roku 1903, raczy zawiadomić jak najwcześniej, choćby paru słowami na karcie pocztowej. Da nam to możność obliczenia, ile egzemplarzy „Dzwonka Częstochowskiego” potrzeba będzie drukować w roku przyszłym, a Szanownych Prenumeratorów uchroni od przerwy w odbiorze pisma.

Upraszamy przyjaciół „Dzwonka Częstochowskiego” o rozdanie w kole swych znajomych prospektu naszego pisma; w tym celu po kilka egzemplarzy prospektu „Dzwonka Częstochowskiego” na rok 1903 załączamy do niniejszego tomu.

Z powodu przyśpieszenia druku tomu grudniowego „Dzwonka Częstochowskiego”, ze względu na nadchodzące święta, zmuszeni jesteśmy odłożyć do tomu styczniowego i lutowego: 1) Wyczerpujący opis Uroczystości Włocławskich z powodu ingresu Jego Ekscelencyi ks. biskupa Stanisława Kazimierza Zdziłowieckiego, 2) Uroczystości przybycia do Sandomierza Jego Ekscelencyi ks. biskupa Zwierowicza; i 3) Życiorys ś. p. ks. biskupa Baranowskiego.



„SŁOWO” dziennik polityczny,
społeczny, ekonomiczny
i literacki

wydaje w 1903 r. dla swoich prenumeratorów

 **BEZPŁATNIE** 

Historię Literatury Polskiej

Stanisława Tarnowskiego

profesora literatury polskiej na Wszechnicy Jagiellońskiej
i rozsyłać ją będzie prenumeratorom

w broszurowanych zeszytach tygodniowych

**bez żadnej dopłaty
do ceny prenumeracyjnej.**

WARUNKI PRENUMERATY.

W Warszawie: rocznie rub. 9, półrocznie rub. 4 kop. 50, kwartalnie rub. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75. Za odnośnienie do domu dopłaca się 5 kop. na miesiąc.

Z przesyłką pocztową: rocznie rub. 12, półrocznie rub. 6, kwartalnie rub. 3.

Za granicą: z przesyłką pod opaską, za nadesłaniem prenumeraty wprost do Administracji „Słowa“ rocznie rub. 15, półrocznie rub. 7 k. 50, kwartalnie rub. 4, miesięcznie rub. 1 kop. 35.

W Austrii i Niemczech najlepiej prenumerować na pocztę.

Adres „SŁOWA”:

Warecka 15, w Warszawie.

NAJBARDZIEJ ROZPOWSZECHNIONE PISMO POLSKIE

Kurjer Warszawski

wychodzi codziennie,

przy współpracownictwie najpierwzych sił literackich

w dni powszednie wieczorem, a w Niedzielę i Święta rano.

Nadto wychodzą stale w dni powszednie,

—  **BEZPŁATNE DODATKI PORANNE**  —

zawierające wszelkie na nowsze wiadomości z ostatnich 12 godzin.

KURJER WARSZAWSKI

liczy rok 83 istnienia i jest w stosunku do bogatej i urozmaiconej swej treści

Najtańszem pismem polskiem.

Na szczególną uwagę zasługuje dział **telegramów własnych** Kurjera. W felietonie KURJER WARSZAWSKI drukuje przeglądy literackie i artystyczne, najnowsze romanse, powieści, nowelle i humoreski najznakomitszych autorów polskich, nauka i sztuka traktowane są przez najznakomitszych popularystów. W program KURJERA WARSZAWSKIEGO wchodzą przeglądy polityczne, artykuły wstępne w sprawach społecznych, ekonomicznych, oraz innych bieżących krajowych i zagranicznych, wiadomości administracyjne tak miejscowe, jako też z prowincyi i innych krajów, głosy gazet rosyjskich i zagranicznych; sprawozdania sądowe i porady prawne, sprawozdania, kursa i telegramy giełdowe, zbożowe i z handlu wszelkimi innemi produktami; wskazówki praktyczne dla gospodarstwa domowego, odpowiedzi od redakcyi na wszelkie zapytania czytelników; wiadomości kościelne i urzędowe, wykazy wylosowanych papierów publicznych, logogryfy, szarady, zadania arytmetyczne, szachowe i t. p., wreszcie ogłoszenia prywatne. Wielka poczytność „Kurjera Warszawskiego“ czyni go **najodpowiedniejszem pismem dla wszelkich ogłoszeń**. Poczytność ta, którą co najmniej na kilkakroć sto tysięcy osób liczyć można, w połączeniu ze znakomitą liczbą egzemplarzy, w jakiej „Kurjer Warszawski“ się odbija, zapewnia ogłaszającym się w nim najlepsze rezultaty i robi owe ogłoszenia, w porównaniu z innemi pismami, nietylko **najtańszemi**, ale samo przez się **niezmiernie tanie**mi.

Warunki prenumeraty:

(wraz z dodatkiem porannym)

W Warszawie: rocznie rb. 9, półrocznie rb.

4 k. 50, kwartalnie rb. 2 k. 25, mie-

sięcznie kop. 75. Za odnośnienie do

domu dopłaca się miesięcznie kop. 10.

Z przesyłką pocztową: rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6, kwartalnie rb. 3, miesięcznie rb. 1.

Za granicą: rocznie rb. 18, półrocznie rb. 9, kwartalnie rb. 4 k. 50, miesięcznie rb. 1 k. 50.

Przedpłatę przesyłać można w rublach lub jakiegokolwiek bądź monecie kursu mającej.

Wszelkie zlecenia ogłoszeniowe lub prenumeracyjne tak z miasta jak z prowincyi natychmiast są załatwiane.

Przedpłatę przyjmuje się w każdym czasie, licząc jej termin od każdego 1-go według kalendarza nowego stylu.

Adres: Administracyi „Kurjera Warszawskiego“, Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 40.

Filii: Plac Teatralny № 7, Praga — ulica Targowa № 34.

W ŁODZI: Kantor własny, Pasaż Meyera róg Piotrkowskiej, dom Winera.

Warunk ogłoszeń:

Małe ogłoszenia: za jeden wyraz po 3 kop. za każdy raz.

Zwyczajne ogłoszenia: za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce pierwszy raz 12 i pół k. każdy następny raz 10 k.

Nekrologia za jeden wiersz kop. 20.

Reklamy za jeden wiersz garmontowy albo jego miejsce pierwszy raz 30 kop., każdy następny raz 25 kop.

Nadesłane za jeden wiersz garmontowy rb. 1.

Zaproszenie do przedpłaty na 1903 rok.

Nowości Muzyczne

dawniej „MELOMAN”

MIESIĘCZNIK NUTOWY NA FORTEPIAN Z BEZPŁATNYM DODATKIEM LITERACKIM

pod redakcją Zygmunta Noskowskiego.

Dział nutowy obejmuje wszystkie rodzaje twórczości muzycznej swojskich i zagranicznych kompozytorów, to jest wyjątki z oper, utwory klasyczne, salonowe, do tańca i na 4 ręce. Czasopismo daje rocznie 200 stron nut dużego formatu, wartości w handlu księgarskim przeszło rb. 25.

W roku 1903 „Nowości muzyczne” drukować będą utwory fortepianowe, nagrodzone na ogłoszonym przez redakcję konkursie imienia Konstantego księcia Lubomirskiego dla polskich kompozytorów.

Program działu literackiego: artykuły muzyczno-pedagogiczne, sprawozdania ze sceny i estrady, biografie artystów, kronika muzyczna, ilustracje i odpowiedzi od redakcji.

„Nowości muzyczne”, przy współpracownictwie powag artystycznych, mają za główne zadanie: obok rozwoju twórczości swojskiej muzy, obronę interesów naszych muzyków na każdym polu ich działalności.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rub. 5 półrocznie rub. 2 k. 50 kwartalnie rub. 1 k. 50.

Z przesyłką pocztową rocznie rub. 6, półrocznie rub. 3, kwartalnie rub. 1 k. 50

⇒ Numer pojedynczy kop. 60. ⇐

Uwaga. Nowo-przybywający abonenci, którzy wniosą roczną przedpłatę na „Nowości Muzyczne” do naszej redakcji, otrzymają bezpłatnie trzy poprzednie zeszyty, zawierające nut wartości 5—6 rubli

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Warecka 15.**

Agentura dla Galicji: u St. Sokołowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana Nr 9.

Prenumeratę przyjmują także wszystkie księgarnie w Warszawie i na prowincji

ST.-PETERSBURSKIE

Towarzystwo Ubezpieczeń

kapitał pełnowpłacony 24,500 rubli

oprócz funduszy zapasowych i rezerwowych

Dział ubezpieczeń życiowych, oraz posagów dla dzieci obojga płci.

Obejmuje najdogodniejsze warunki dla każdego pragnącego zabezpieczyć materialnie swoją własną przyszłość lub swej rodziny.

Ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków, ognia i transportów.

Zarząd Głównej Agencji w Czestochowie przy ulicy

TEATRALNEJ №. 26.

Oddział Agencji—przy ulicy

PANNY MARYI №. 71.

NIEBYWAŁE PREMIUM!

WIEK

DZIENNIK POLITYCZNY,
LITERACKI I SPOŁECZNY.



WIEK wychodzi codziennie (360 num. rocznie) nie wyłączając niedziel i świąt. Pomieszcza bezpłatnie ogłoszenia ziemiańskie swoich prenumeratorów.

WIEK daje wspaniałe tygodniowe dodatki ilustrowane, odbijające ważniejsze zjawiska tygodnia; na treść ich składa się: feljeton zbiorowy noweli, przeglądy literackie, artykuły naukowe i t. d. Ilustrowane dodatki niedzielne tworzą osobną całość.

WIEK w dodatkach ilustrowanych daje co drugi tydzień mody.

WIEK daje zupełnie bezpłatnie jako premium

„Dzieje Polski ilustrowane”

prof. **AUGUSTA SOKOŁOWSKIEGO**

z ilustr. J. Matejki, Woj. Gersona, F. Smuglewicza, Walerego Eljasza, J. Kossaka i in. mistrzów polskich

„Dzieje Polski ilustrowane” skończyły się na r. 1795. t. j. na trzecim rozbiorze Polski, a składają się z 5-u tomów (130 zeszytów) 540 arkuszy druku, z 2,289 ilustracyi, wśród których przeszło 600 *Mistrza MATEJKI*. Kosztownego wydaw. „DZIEJÓW POLSKI ILUSTROWANYCH” posiadamy ilość ograniczoną, a jakkolwiek w handlu księgarskim, cena całego dzieła, t. j. 5-ciu tomów wynosi 39 rubli to jednak

Każdy prenumerujący „Wiek” w przeciągu 1-ch lat po sobie następujących, otrzymuje całość

„Dzieje Polski ilustrowane”

!! najzupełniej bezpłatnie !!



W 1-m r. prenumeratorem otrzymuje I i II t., obejmujące 40 zeszytów; w 2-im r. III t. obejmujący 25 zeszytów; w 3-im r. IV tom obejmujący 27 zeszytów; w 4-m r. V tom, obejmujący 38 zeszytów.

Tak więc wartość premium rocznego wynosząca rb. 10 pokrywa prawie w zupełności opłatę, wnoszoną za całoroczną prenumeratę „Wiek.”

Niebywałe to premium

otrzymuje każdy prenumeratorem „Wiek” bez względu na to, czy wnosi prenumeratę rocznie, półrocznie, kwartalnie, czy nawet w Warszawie miesięcznie, tą drogą bowiem pragniemy nawet ludziom niezamożnym uprzystępnąć posiadanie

Dzieła, stanowiącego tak cenną pamiątkę.

 **Z UWAGI** na ograniczoną liczbę egzemplarzy wielce kosztownego wydawnictwa „DZIEJÓW POLSKI” przywilej otrzymania tego wspaniałego premium możemy zapewnić jedynie tym, którzy do prenumeraty „Wiek” zgłoszą się **NAJPOŹNIEJ**  **do dnia 1 lipca 1903 r.**

WIEK po ukończeniu ukazującej się obecnie powieści „ROK 1809”, która tak żywe wzbudziła zajęcie przedmiotem swoim i barwnością opowiadania, drukować będzie powieść tego samego autora, stanowiącą niejako nowe ogniwo w cyklu tyle wrażeń wywołujących utworów, opracowywujących dzieje naszego społeczeństwa w pierwszej ćwierci XIX wieku.

SZWOLEŻEROWIE GWARDYI *Wacława Gąsiorowskiego*, rozpocznie wychodzić w odcinkach „Wiek” w miesiącu grudniu b. r. Początek tej powieści dostarczony będzie nowoprzybywającym abonentom.

WIEK kosztuje dla miejscowych: rocznie rb. 9, półrocznie 4 rb. 50 k., kwartalnie 2 rb. 25 k., miesięcznie 75 k. Za odosłanie do domu dopłaca się 10 k. Dla zamiejscowych: rocznie 12 rb., półrocznie 6 rb., kwart. 3 rb.

Redakcja i Administracja „Wiek” Warszawa, Nowy-Świat № 61.

Wędrowiec

najtańsza wielka ilustracya polska

pod kierunkiem literackim

OR-OTA (Artura Oppmana)

wychodzić będzie w roku 1903 przy współudziale *najwybitniejszych* sił literackich i artystycznych. Zamieści: T. Jeske-Choińskiego najnowszą powieść historyczną z XVI w. p. t. „O Mitrę hospodarską”, wielką trylogję historyczną Stan. Nałęcz-Ostrowskiego pod tyt. „Krzyż i półksiężyc”, z ilustracyami. Pierwsza powieść z tego cyklu p. t. „Warna” rozpocznie się wkrótce.

Powieści i nowelle: *Frusa, Orzeszkowej, Jordana, Weyssenhoffa, Rodzewiczówny, Hałoty i w. in.* Poezye: *Bożydara, Glińskiego, Gomulickiego, Kasprowicza, Langiego, Tetmajera i t. d.* Prace historyczne: *A. Jabłonowskiego, Kraushara, Sobieskiego, Głatmana, Łunińskiego i innych.*

Nowoprzybywający prenumeratorzy „WĘDROWCA” mogą otrzymać „Wybór powieści Sewera” w dwunastu tomach za **wyjątkowo niską cenę rubli 2,40**. Oprawa 20 k. od tomu. Nabywający bezpośrednio w naszej administracyi kosztów przesyłki nie ponoszą.

Warunki prenumeraty „WĘDROWCA”

w Warszawie:

rocznie	rb. 7 —
półrocznie	„ 3,50
kwartalnie	„ 1,75

z przesyłką:

rocznie	rb. 8 —
półrocznie	„ 4 —
kwartalnie	„ 2 —

Poeści polscy

w wydaniach ilustrowanych

Redakcyja „WĘDROWCA” przystępuje do wydawnictwa jakiego dotychczas literatura nasza nie posiada jeszcze. Będzie to mianowicie **BIBLIOTEKA POETÓW POLSKICH BOGATO ILLUSTROWANA** i o ile możności **jaknajkompletniejsza**.

Na początek wydamy:

Dzieła Juliusza Słowackiego

pod kierunkiem znanych badaczy pism wielkiego poety pp. *Ferd. Hösicka* i *Leop. Meyra* a z przedmową znakomitego krytyka *Ign. Matuszewskiego*. Całość pism autora „Balladyny” i „Lilii Wenedy” zawrze się w 6-ciu tomach formatu ósemki. Każdy tom zawierać będzie **KILKANĄSCIE KARTONÓW i mnóstwo winięt** najcelniejszych naszych artystów. Tom 1-szy opuści prasę niebawem.

Sądzimy, że wydawnictwo nasze powinno się znaleźć **w każdej rodzinie polskiej**. Cena 6-ciu tomów rb. 12.

dla prenumeratorów „Wędrowca” rb. 6

płatne jednorazowo za całość, lub przy odbiorze 1-go tomu 2 rb., przy odbiorze następnych po 1 rb., ostatni zaś jako zapłacony przy 1-ym tomie, dostarczony będzie bezpłatnie. Celem uregulowania nakładu prosimy o wcześnie nadsyłanie zamówień do Administracyi „WĘDROWCA.”

Redakcyja i Administracyja tygodnika „WĘDROWIEC”

Warszawa, Nowy-Świat 47.

„ROLA”

tygodnik - społeczno literacki

z kierunkiem wybitnie chrześcijańskim
i antysemitycznym

wychodzi w Warszawie rok XXI 

pod redakcją JANA JELEŃSKIEGO.

„ROLA” ma za główne zadanie obok obrony zasad chrześcijańskich i podnoszenia w społeczeństwie polskim ducha religijności, rozwijanie uczciwej i legalnej samoobrony przed zalewem żydowskim.

„ROLA” jest pismem **niezależnem** i żadne względy koteryjne ani osobiste dla niej nie istnieją.

„ROLA” na wszystkich polach pracy popiera żywioł **swojski**, broniąc go przed wyzyskiem żywiołu **żydowskiego**.

„ROLA” wobec swego programu prowadzić musi **walkę ciężką**, licząc jedynie na **poparcie** ludzi uczciwych i rozumnych.

„ROLA” nie daje „**żadnych premii**”, ale daje za to w formie żywej barwnej i zajmującej, treść interesującą najżywiej każdego myślącego człowieka i obywatela.

„ROLA” obok artykułów treści poważniejszej, pomieszcza stale **dwie powieści i dwa felietony** kreślone piórem pisarzy utalentowanych.

*Numera próbne „Roli” dla bliższego poznania pisma
przesyłają się bezpłatnie na każde żądanie.*

Prenumerata „ROLI” wynosi kwartalnie: w Warszawie
rb. 1 kop. 30, z przesyłką na prowincję rb. 2.

ADRES REDAKCYI:

Warszawa, Nowy-Świat Nr 4.